









SERCE I RĘKA.

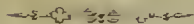
POWIEŚĆ PRAWIE HISTORYCZNA

przez

J. I. KRASZEWSKIEGO.

Connubia sunt fatalia.
Przysłowie.

TOM I.

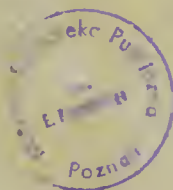
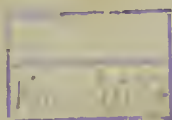


LWÓW.

Nakładem F. H. Richtera.

Z drukarni A. J. O. Bogusza.

1875.



240-

1979 5 280

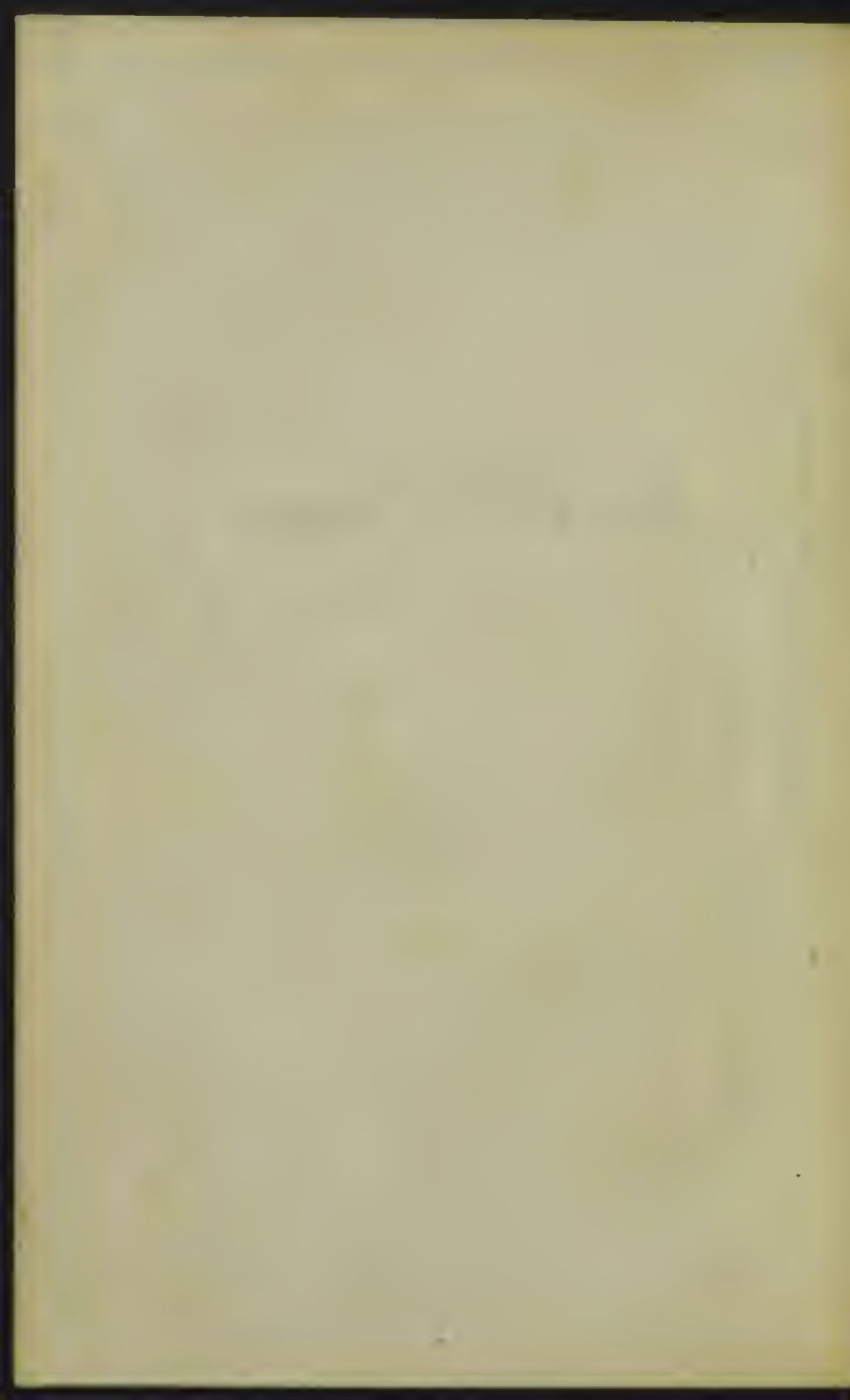
Panu Kamillowi Lemonnier

W BRUXELLI.

Z pozdrowieniem przesyła
Autor.

— 24 —

Jedna z radszych ksiązek twórcy i
popularyzatora powieści polskiej



Przed wiejskim kościółkiem, otoczonym staremi lipami rozłożystemi, którego budowa, mimo późniejszych restauracji dawne bardzo czasy przypominała gotyckim przyczółkiem i strzałkowatemi oknami — stał w nowiutkiej sutannie ocierając pot z uznojonego czoła, młody, słusznego wzrostu ks. Wikary i wdychając poglądał ku dworowi.

Kilku chłopaków, stary zakrystjan i babka kościelna krzatali się żywo kończąc świąteczne przybranie wnętrza.. Był to gorący dzień a raczej ranek Lipcowy.

Obok księdza Wikarego, z założonemi w tył rękami, w letniem ubraniu dosyć ubogiem, smętnie jakoś poglądając dokoła, przechadzał się nie młody już mężczyzna, którego można było wziąć za starszego sługę dworu lub rezydenta.

Na twarzy Wikarego znać było, że mu coś w niesmak poszło.

— Ale, proszę cię, panie Macieju. odezwał się po chwili mężkim, grubym baso-

wym głosem — cóż się takiego stać mogło, aby znowu ślub został odłożony?? ja, dali-pan, nie już nie rozumiem.

— Albo ja tam wiem, odrzekł zagadnięty ochryplym, zmęczonym tonem, z wyrazem zniechęcenia i obejrzał się do koła... Kto tam może wiedzieć co się w pokojach robi? Goście są wszyscy, pan młody i ojciec jego... z naszych zaproszonych nikogo nie braknie...

— Więc coż znowu zaszło? spytał Wikary śledczemi oczyma wpatrując się w staro-ego, który spuścił wzrok i ramionami ruszył. — He? panie Macieju? przecież pan Radzca musiał panu powiedzieć?

— Nie mi nie powiedział — rzekł Maciej, — wyszedł z salonu do mnie, kwaśny jak rzadko, popatrzał na mnie i odezwał się, jakby się wstydał tego co powie. — Idź, wasan, panie Macieju, i powiedz tam na plebanji czy kościółku, ażeby nie czekali... bo ślub dziś odbyć się nie może...

— Mówił — dziś? podchwycił ksiądz.

— A no — dziś, boć przecie się to kiedyś skończyć musi! szepnął Maciej.

— I dla czegoż się wprzód z tém nie rozrachowali państwo? dodał Wikary — na

prawdę rzekłszy, nie wiedzieć do czego to podobne... Z dnia na dzień zwłoki... o cóż to idzie?

— Panna Rozalia mi mówiła, że panna młoda niezdrowa...

— Niezdrowa? niedowierzająco powtórzył ksiądz, znać nieśmiejąc dodać nic więcej.

Spojrzeni na siebie rozmawiający.

— Zacharjasz? rzekł, odwracając się Wikary do starego organisty—dajcie wy tam pokój kwiatom i zieloności, bo to wszystko powiędnie... panna niezdrowa, ślub się podobno odwlecze.—I Zacharjasz ramionami dźwignął, splunął, ale nie mówiąc wszedł nazad do kościółka, zniecierpliwienie rzuceniem „gwałtownie miotły w kąt — objawiając.....

Wikary z panem Maciejem poszli powoli przez podwórze kościelne, dawny cmentarz, ku plebanji. Tuż za staremi lipami także w cieniu lip i kasztanów, stała plebanija murowana... a nieco opodal zabudowania probostwa i szpital dla nbogich sług kościelnych, na którego ścianie wisiał wyblakły obraz Łazarza ze psy liżącemi rany nóg jego i krzyż czarny z wizerunkiem Zbawiciela...

Po za murem otaczającym cmentarz dawny, rozdzielony tylko szerokim gościńcem, widać było pałac dziedzica. gmach bardzo okazały, nie dzisiejszej architektury, ale ze smakiem odnowiony i otoczony wspaniałym dziedzińcem, ubranym w krzewy i kwiaty. —

Odszedłszy kilkanaście kroków ode drzwi zakrystji, ks. Wikary się zatrzymał i zwrócił do idącego za nim pana Macieja, który właśnie dobywał tabakierki, aby z niej zaczerpnąć szczyptę pociechy...

— No, co to z tego wszystkiego będzie? zapytał cicho...

Słoty kiwał głową, trzymając w palcach tabakę nad otwartą szeroką tabakierą i głową trząsł dziwnie. Widocznie z kwasu jaki w sobie czuł, wstręt miał się spowiadać.

— Albo ja wiem, co się dziś z nami i u nas dzieje! rzekł z wolna. — Jeden Pan Bóg to wie, a jedna nasza jaśnie wielmożna pani... te tajemnice trzyma w garści... Ja nawet wątpię, żeby Radzca wszystko wiedział, i rozumiał. Jego tak tumanią, jak wszystkich...

Hm — począł rozgadując się — panna chora! panna chora! kogo to tem oszukują! — Bogiem a prawdą jej się za tego

panicza iść niechce, ot, cała rzecz. po co ją gwałtem wydają?

Pod murem w cieniu lip stała ławka, ks. Wikary usiadł i wskazał miejsce towarzyszowi, który na różku się tuż usadowił z uszanowaniem...

— Dla czegoż ją za niego wydają? dodał Wikary....

— Otóż w tem sęk.... Kto to zgadnie? kto ich zrozumie, a raczej, nie ich, ale naszą jaśnie wielmożną panią.

— Jeśli kto to wy, panie Macieju, lepiej to wszystko wiecie i rozumiecie, niż drudzy — odezwał się Wikary. mogliście i mnie objaśnić....

Stary pan Maciej którego wygolona twarz, cała w zmarszczkach dziwnie się wykrzywiła, usta wydął, popatrzał w niebo, zażył tabaki i nie odpowiedział nic. Ruchem ramion tylko wyparł się tego, by cokolwiek mógł objaśnić. —

Ks. Wikary wiedział, że naleganiem rzadko się co zdobywa, wołał poczekać, aż się staremu same usta otworzą i serce wypowiedzą.

Maciej westchnął...

— Wszystko u nas teraz — djabła warto. począł cicho — a nie od dziś, nie od dziś. — Pan Bóg odwrócił od nas łaskę swą i oczy, a gdy bez jego opieki pójdą sprawy na ludzkie rozumy... trudno, by co dobrego wymądrowały... Trudno! trudno! powtórzył kręcąc głowę. Staremu słudze, delikatna materia obgadywać swoich chlebowców — i ja też milczę jak kamień, milcze.... Gdyby nie to, że Jegomość dobrodziej jesteś kapłanem, ani bym stęknął i przed nim. Do czego się to zdalo? my nie nie poradzimy... To darmo! Gdierz nie gdierz, módl się nie módl, co przeznaczone to nie minie..

— Coż to znowu, rozśmiał się Wikary — fatalista jesteś? a! a! toć się nie godzi!

— Opatrzność Boża — odparł stary i rękami poruszył jakby chciał skończyć.. — Dajmy już temu pokój.

Ks. Wikary nie nalegał. — Zamilkli chwilę, ale stary zamyślony, począł wkrótce znowu, bo mu wewnętrzny ból dolegał.

— Taki dom, boć to senatorski dom, mówił cicho — taka fortuna, boć to pańska, magnacka fortuna... takie kolegacje! boć to prababka Radziwiłłówna... i tak to wszystko marnie zchodzi... na nic — na nic —

— Ale dla czegoż — na nie? podchwycił ks. Wikary.

— Jedna córka jedynaczka. mówił zapalając się Maciej — książę udzielny mógłby się z nią ożenić i nie powstydzilby się... piękna jak królewna.. rozumna... nawet dobra... i... ot...

— Przecież panu Zygmuntowi nie zaznać nie możecie? spytał po cichu Wikary, jakby się pytaniem obawiał spłoszyć rozmowę.

— Albo ja mu co zarzucam!... sarkastycznie odezwał się stary sługa — Czegoż chcieć? mężczyzna przystojny, młody... dziadek był ministrem... Goły podobno... ale nas stać dla dwojga, to by to było nie... podobno hulał porządnie — ale się musiał wyszumieć, to i lepiej. . sprytny bardzo... Trudno kapryścić... a mimo to... mimo to..

— Panna go nie kocha?

— Musi coś być — eicho odezwał się Maciej... Kochania nigdy pono nie było... starał się, najeżdżał, panią po rękach całował, bodaj z matką więcej siadywał niż z panną, a u nas, jak to nikomu nie tajno. pani wszystkim rządzi... tak się to nakoniec skleiło...

— Żeby się tylko nie rozkleiło? podchwycił Wikary.

Staruszek się zamyślił.

— Panience, mówiąc między nami i do tak godnego kapłana — panience — dodał Maciej, dwudziesty i dziewiąty rok... Tak! tak, dwudziesty i dziewiąty... Starających się było dosyć i tytułowanych. Było jedno książątko, hrabiów i nie zliczyć, bogatych kilku dorobkiewiczów bardzo przyzwoitych. Matka forytowała, i ojciec pomagał, kleiło się nieraz, ale jak tylko już rzeczy ku końcowi, nasza panna coś zmachinuje — kawaler dostał kwitka i znikł. Co to się z nią matka najadła!! Matce to, naszej pani ulega, prawda wszystko, tylko nie ona!! nasza panna Olimpia, ma swoją wolę, — to darmo.... Matka krzyczy, płacze, hałasuje, narzeka, ona milczy — ani słowa... a koniec końcem wszystko na nic, i panna postawi na swoim.

Tym razem myślałem, że już będzie koniec — a — kto ją wie?

— Wymagająca! rzekł Wikary — lecz też ma prawo wybierać....

Stary się uśmiechnął gorzko, pokiwał głową, zamilkł i palce na ustach położył. Zapatrzywszy się w dal, powoli znowu mówił po chwili.

— Gdy mój kochany pan się żenił, dobry to kawał czasu — trzydzieści kilka lat — byłem jeszcze przy nim. Byłem od dzieciństwa, bom, gdy do szkół chodził, choć starszy, z nim razem się uczył, czyszcząc mu buty. — Nawykł do mnie, dawniej to się tam i serce otwierało...

Westchnął i mówił dalej.

— Gdy się zachciał żenić... ja czułem, że mimo wielkiej piękności i rozumu naszej przyszej pani, to dla jegomości nic potem. Z kobietami jak z orzechami panie, kto ma zęby temu orzech twardy doskonały, a komu ich brak, niech się do nich nie bierze, bo sobie kości do reszty pokruszy. Ale pan nasz — zasłapał — zakochał się, oślepl, no, mogę powiedzieć owarjował. To mu dyzhonoru nie czyni — boć to po ludziach pocziwych chodzi... No — i ożenił się... Minęło parę lat, ostygł trochę, postrzegł się sam, że to też nie przelewki, rozumem i taktem nadrabiał, wil się, bił się, udawał szczęśliwego.. a no! ja tylko wiem co on ucierpiał.... To kobieta była nie dla niego, ona potrzebowała żelaznej ręki a on miał złotą... I weszła bieda do domu i zagnieździła się, zamieszkała i.... gości.... a już się jej nie pozbędziemy do śmierci....

Zaniłkli... stary zażył tabaki —

— Daruj księżu Wikary staremu papli —
rzekł, niema przed kim serca otworzyć,
a przed kim że by, jeśli nie przed kapłanem?
To trochę ulgę przyniesie a w świat nie
pójdzie. Rady na to co jest, niema żadnej,
dobrze, gdy się człek choć wyplacze.

— Mnie się zdaje, panie Macieju, rzekł
Wikary łagodnie, że wy trochę za czarno
rzeczy widzicie, przez przywiązanie do pana
i do rodziny. Chcielibyście pokoju i szczęścia,
a te są na świecie rzadkie... niema w tem
nic dziwnego, że trochę idzie ciężko... po-
wszednie to sprawy, walka, kłopoty... ale
jakoś to się z Bożą pomocą zalata. Przecież
tak złego nic niema — jest majątek, jest
poszanowanie u ludzi, a że tam małżeństwo
trochę się czasem z sobą w zdaniach różni,
że troska o dziecko serca rodzicielskie nie-
pokoi... co tak strasznego? — Wesele się od-
będzie i — koniec...

— Koniec? Byle to nie był tylko po-
czątek! odparł sucho Maciej i z ławy wstał.
Nie godzi mi się więcej mówić — ale wy,
czcigodny ojczy, nie wiele wiecie, a mnie
na sercu leży dużo rzeczy! Nie godzi się
tego mówić! nie godzi.

I westchnął.

— Ani wy nie pomożecie, ani ja... chyba pan Bóg.

— A dla czegożby On pomódz nie miał ludziom, którzy na to zasługują?

Na to pytanie ks. Wikarego nie było odpowiedzi. Z głową spuszczoną, pan Maciej uciekł się znowu do tabakierki... Milczeli chwilę... Stary zdawał się wahać i namyślać, czy ma mówić więcej, i wylać to co mu na sercu ciążyło...

Przysunął się do ks. Wikarego, którego łagodne i spokojne oblicze ufność wzbudzało, zniżył jeszcze głos i począł znowu.

— Dopuszczenie Boże! kto zbada wyroki Opatrzności! Znakomita to była rodzina... Ja tam nie jestem świadomy przeszłości, ale pono w tych czasach gdy mało kto był bez winy i oni coś zgrzeszyli... a Bóg w czwartem pokoleniu karze... Ja win nie wiem... zresztą... kto zbada wyroki Opatrzności... Z takiego pięknego rodu jedna ot ta została gałązka, mój stary poczciwy Radzca. Hej! hej! dziadowie i pradziadowie laski i bulawy dzierżyli, a temu przyszło z tytułkiem pana Radzcy chodzić po świecie! Ale o to by mniejsza, boć wiedzą ludzie zkąd

on idzie i co to za imię! — Już to był dopust boży. że się u starego Wojewody on jeden ostał... Bywało w rodzinie po dwu i po trzech... ginęło to dorosłe na posłudze kraju... a tu jeden się ledwie wyhodował... Przyszła pora do ożenku, ojca już nie było... coby poradził i odradził. a kto wie, czyby ojciec stary cokolwiek mógł. bo go jejność za serce chwyciła, że prawie zmysły postradał. Przyjaciele, krewni odradzali wszyscy. Panna była i najętna i pięknej familji i rozumna do zbytku i zalotna... a umiejąca się podobać, a no, matkę znali ludzie z płochosci i awantur, których się do późnej starości nie wyrzekła. Domyślali się wszyscy że i córka nie będzie lepszą. — Gdy nic nie pomagało, ożenił się mój pocziwy, dobry pan. Z razu nic wielkie szczęście, upojenie, miłość wielka, zabawy i wesele... Ale rok za rokiem zmieniać się to zaczęło. Przyszła na świat pannenka... Zdało się że macierzyństwo uspokoi naszą panią... Kochała bo i kocha dziecko okrutnie, a no o sobie nie zapominając... Zabawy, stroje, świat wielki, podróże, bez tego nie mogła żyć...

W domu nudziła się. mąż nie starczył nigdy. ani rodzina... a to do wód. a to do

miasta na zimę... Kaprysów, mnóstwo... Boże mi odpuść! po kilku latach pan pochmurniał, bo się młodzięź płątać zaczęła... Cudzoziemcy, awanturniki, artyści... Opędzić się im nie było można... Z wielkiej owej miłości przyszło do obrzydzenia ze strony pani, do wymówek...

Święty to człowiek nasz pan, jak on to wszystko przetrwać uniał z czołem pogodnem, pokryć walczyć, przed światem osłonić i ratować honor domu i majątek! Wprawdzie nie zawsze mógł zwyciężyć gdy jejność na kiel wzięła, trzeba było i długi płacić często i dziwactwom dogadzać i nieraz uleść i wstydu się napić tak, żeby go nikt nie postrzegł... jak smakuje...

Co on zniósł, tylko może Bogu i mnie wiadomo. Nigdy nie pisał nawet. Przed światem udawał szczęśliwego. Jam go tylko widywał na modlitwie zapłakanego... ale gdy się domyślał że go zająć mogę... wstawał coprędzej, kolana ocierał i poczynął świstać... Święty człowiek — panie...

Zrazu jeszcze było jako tako — ale gdy jejność zaczęła wędnać, szło coraz gorzej. Dobrze byli z sobą — a no żyć już niemogli... On osobno poszedł, ona swoim dworem...

Ten gospodarzył na wsi. ta latała po Paryżach...

Doskonałym pretekstem była córka... Bo jakże tu córkę jedyną, miljonową dziedziczkę. proszę jegomości, wychować w domu? Jegomość chciał sprowadzić guwernantki, metrów. czegooby tylko potrzeba — jejmość słuchać o tem nawet nie mogła... Córka się musiała wychowywać za granicą... i — stało się, że z panią zamieszkała w Dreźnie, i siedziały tam razem, lat kilka — nawet gdy już panna Olimpia słuszna była i dojrzała. Ale że bardzo miała wielki talent do muzyki, więc nie godziło się go zagrzebywać i siedziały a siedziały z matką w Dreźnie

Co to nas kosztowało! ale mniejsza by o te nieszczęśliwe pieniądze — co to się tam działo. panie mój...

Popatrzał stary na Wikarego...

— Mój ojciec, dodał, już się zaczęło. muszę się wypowiadać do końca. Niech to będzie spowiedź... bo któż tam wie, czy i na mnie jaka wina nie ciąży... Zaklinam Was... niech to jak kamień w morzu utonie, co powiem...

— Bądź że spokojny. Panie Macieju, odpowiedział Wikary łagodnie — ja cie nie

wyciągam na nie — mów ile ci się spodoba, a sekretu jak na spowiedzi możesz być pewien. Na to ci daję słowo kapłańskie.

Stary w rękę go pocałował z rozczuleniem.

— I dobrze jest, szepnął, żebyście wy wiedzieli wszystko — kto wie? możecie być pomocą i pociechą staremu panu, będziecie wiedzieli jak się tu obracać i czyją brać stronę... Tylko wam tyle powiem... czarne a straszne rzeczy wyznać Wam muszę. — Między panem a panią przyszło do tego, że gdy wyjeżdżała, choć ją kochał, wyrzec się jej musiał. Płochą była bez miary i nie ją powstrzymać nie mogło...

Został pan nasz przy gospodarstwie, ta się z dzieckiem powlekła za te nieszczęsną granicę.

Dziecko było kochane, słiczne, aniołek, mój dobrodzieju, ale matka rozpieściła w niewecz i taką jej dała wolę, że male to jeszcze nie słuchało nikogo... Ojciec uściskiem tylko i pocałunkiem mógł ją czasem umiarkować. Z matką była zuchwałą... Tryskal ogień z oczów... uczyła się niepracując, do czego się wzięła pojęła, ale swawolnica jakiej świat

nie widział. A jeszcze że to było takie śliczne psuli wszyscy...

Gdy jejmość opuszczała Zabrzezie, a przyszło dwór jej składać, zawołał mnie pan. począł ścisnąć i całować...

— Jak mnie kochasz. powiada. poświęć się ty dla mnie i dla mojego dziecka. Wiem, że cię pani nie lubi — wiem, że ci źle będzie, ale jedź z nią... Ja będę spokojniejszy.

Ciarki po mnie przeszły... pobladłem.

— A cóż ja tam poradzę! ozwałem się. Pan to sam wiesz najlepiej, kiedy nie zawsze możesz przeprowadzić co chcesz, a cóż ja sługa?

— Tu nie o to idzie, rzekł Radca. byleś ty tam był, ja spokojniejszym się uczuję. Patrz. słuchaj... a gdyby co nadzwyczaj złego dla dziecka przypadło, oznajmij mnie. Pani się nie sprzeciwiaj... to trudno, ona zrobi co zechce... ale, wierzaj mi, rzekł cicho, więcej tam wietrznictwa i lekkomyślności niż istotnego zła. Serce dobre, głowa tylko trochę zawichrzona...

— A no, proszę pana. sama pani mnie z sobą wziąć nie zechce. na co jej ta smętna twarz...

— Weźmie cię. położyłem to za warunek. przystała... Macieju. bądź stróżem mojego dziecka...

Scisnąłem go za kolana, co robić było, co robić! Wiedziałem, że ja tam nic nie pomogę, że mi czyścowe męki przebywać przyjdzie — a no — wola Boża.

I tak pojechałem. Pani od początku zaraz, tylko cośmy z domu wyjechali, patrzeć na mnie. wiedzieć, mówić ze mną nie chciała. Posługę przyjmowała odwracając głowę. na pytania, słowa nie rzekła — jakbym tam nie był...

Nie miałem innego rozkazu od pana. tylko by dziecka strzedz. Pani uważała mnie za szpiega, a no. jak się nigdy nie kryła z tem co czyniła i nie zważała na nikogo, tak i teraz.

Przybyliśmy do Drezna, wynajęto zaraz piękne mieszkanie. kupiono meble, poczęły się robić znajomości. Pani nasza była jeszcze w kwiecie piękności i spragniona zabawy, ludzi, świata. Stroiła się wedle najpiękniejszej mody. w domu musiało być wszystko z największą elegancją... Kucharza przywieźliśmy z sobą. bez powozu i koni nie można się było obejść... dwa razy na tydzień wieczory

i kolacje... kto tylko do Drezna przybył, przez Drezno przejeżdżał... musiał być zaproszony albo na obiad, lub na herbatę.

Do panienki chodziły guwernantki, guwernerowie, w domu była bona — ale ohoć pani ją kochała bardzo, więcej myślała jak się sama zabawi, niż co się z dzieckiem dzieje. Tu już ja, czy mi byli radzi czy nie, i choć mi drzwi zamykano przed nosem... nadzorowałem jak umiałem. Pierwsze lata przeszły — choć z utrapieniem dla mnie, ale spokojnie. Co pani czyniła, to do mnie nie należało wcale. O tem też i donosić nie miałem potrzeby, bo by nie nie pomogło — serce się ścisnęło. — Na tem koniec. Pan z kąd inąd o wszystkim wiedział — a milczał...

Kręcił się naprzód jakiś jegomość, który był gościem codziennym. Jeździli na spacery razem, siadywał po całych dniach i wieczorach do późna... listy do siebie pisywali bezustanku... aż zerwała się burza i poszedł z kwitkiem. Odetchnąłem, nie na długo, przybył kuzynek pani, jeszcze z młodości jej miły i ulubiony. Ten jako kuzyn zakwaterował się nawet w tym samym domu... Serce mi się ścisnęło — ale cożem ja mógł na to.

kiedy pan wiedział i wiedzieć nie chciał... Hulaka naprowadzał ludzi, kosztował nas niezmiernie, aż wreszcie Niemca jakiegoś sam zarekomendowawszy, potem historję o niego zrobił i tak się rozstali. Niemiec, Francuz i różna hołota zalegli potem u nas... Coraz było gorzej, pani starzała a szalała...

Trzy razy dostałem żółtaczki ze zmartwienia, a gdym pozieleniał, to mi się w pokoju pokazywać zabroniono. Siedziałem w kącie, pókim nie wyzdrowiał. Myślałem, że przecie umrę, a no, nie udało się.

Tymczasem panienka rosła jak lilja, jak różyczka... Bywało jak się pokaże w kościele czy na ulicy, ludzie stają, żeby na nią patrzeć. Piękna ona i dziś, ale kto ją dawniej nie widział, ten nie domyśli się nawet, jaki miała urok w sobie. I dobre to było — ale szalone. Rzadko która guwernantka wybyć u nas dłużej mogła... Matka dosyć samowolna a zmuszoną była jej ulegać. Trzymano ją jak najdłużej po dziecinnemu ubraną, dzieckiem... nie bardzo pokazywano na świat, a co chwila ciężiej było utrzymać. — Nie chcę posądzać, ale nasza pani sama jeszcze piękna, bodaj obawiała się i zazdrościła córce świeżości i piękności. Miłość nawet macie-

rzyńską trochę to ostudzało. — Chciała też pannę na uboczu mieć, bo jej dziecko przeskadzało, nie mogła i nie śmiała się z całą płochością swą przed niem pokazać. Więc panienska z guwernantką, swoim dworem chodziła i jeździła, a pani ze swojemi adoratorami osobno.... Tylko, że już i tych się nam przebierać zaczęło... rzadnieli. Czasem udawało się kogo przychwycić, a no — rozpatrzywszy się, rychło brał nogi za pas.

Humor się też naszej pani coraz bardziej psuć zaczynał. — Niestawało gości i młodzieży i tego towarzystwa, które lubiła... Jam panu Bogu dziękował, że się to przecież raz może skończy — a no! gdzie tam — najgorsze następowało....

Panienka uczyła się łatwo i korzystała ogromnie, ale ze wszystkiego najulubieńsza jej była muzyka.... Jeszcze nie miała lat czternaście gdy się ludzie zbierali słuchać, tak grała ślicznie. Nauczyciele początkowi poodchodzili z kolei, trzeba było kogoś bardzo mądrego, żeby dalej uczył, bo dla niej już trudności nie było. Sami metrowie mówili, że tyle umie, co i oni.

Jakoż jesienią młody Czech zapowiedział koncert w Dreźnie. Człowiek był nieznajomego

nazwiska, ubogi, ale mowiono o nim jako o nadzwyczajnym talencie. W magazynie, w którym nuty pani bierała, wetknięto jej kilka biletów. — Jak dziś pamiętam nie chciała iść na koncert, ale córka się uparła i tak prosiła matkę, że ta wystroiwszy się w koronki i aksamity — pojechała. Aż słyszę po koncercie tego samego wieczora... unosi się sama pani, unosi panienka: w wielkich admiracjach guwernantka.

— Takiego nam trzeba wirtuoza dla Olimпки, dla dokończenia jej muzycznego wychowania... Nazajutrz pani pojechała na miasto, trzeciego dnia o południu, przyszedł pan Jarosław Bratanek. — i spotkałem go pierwszy w progu i uderzył mnie nadzwyczaj piękną postacią... Słuszny, czarnych włosów i oczu, zbudowany jak herkules, coś milego i szlachetnego w twarzy. . . lat więcej nie miał nad dwadzieścia kilka....

W pół godziny potem grał na fortepianie.... Został do obiadu... zasłyszalem, że pani zrobiła umowę roczną o lekcje dla panny Olimpji.

Bardzo mi to nie w smak poszło, sam nie wiedzialem dla czego — jakbym nie-szczęście przeczuwał....

Zaczęły się lekcje z panienką przy guwernantce a często i przy matce natychmiast... a że pani nasza też grywała i zastrzegła sobie, żeby godzinę ku wieczorowi na cztery ręce z nią grać przychodził... Mnie po kilku tygodniach znowu się serce ścisnęło, bo postrzegłem, że nasza pani była zakochaną w Czechu. W tym wieku mój dobrodzieju, gdy taki szust kobietę opanuje — zguba ostatnia..

Szczeniemy piękny chłopiec nie chciał się tego ani domyśleć, ani wiedzieć. — Przyjmował prezenta i przychodził na obiady i grywał, rozmawiał, uczył się po polsku, — ale najpilniej go szpiegując niedostrzegłem najmniejszej oznaki bałamuctwa... choć!... Boże odpuść — jejność nasza gotową była grać rolę Putylarowej, a była jeszcze wcale piękną... bo i dziś zostały tego ślady. Guwernantka zaczęła zawadzać w domu i odprawiono ją.

Panna Olimpia miała szesnasty rok... Matka sama ofiarowała się siedzieć przy lekcjach. Bratanek prawie z domu nie wychodził — ale nicem złego nie postrzegł i zachowywał się jak był powinien... W wielkich łaskach u wszystkich nie popsuł się..

Bezpieczniejszy już, nie wiele potem zwracając na niego uwagi — Cały rok trwały te lekcje z panną Olimpią i grywanie na cztery ręce. Nie dosyć było roku, został na drugi....

Panienka nam dorosła i już powoli pokazywać się w świecie zaczęła....

Matka coraz więcej ulegała jej i obawiała się. — Charakter był gwałtowny, niepomysłowany, ognisty. . . Wszystko musiało się przed nią ugiąć.

Uderzyło mnie to w drugim roku, że z Bratankiem przy fortepianie często prawie do kłótni przychodziło. Nazajutrz byli znowu jak najlepiej, śmieli się i grali, dziecińczyli... szeptali. Mnie do głowy nie przyszło, żeby tam jakie niebezpieczeństwo w stosunkach tych zagrażać mogło.... Od naszej panny do Bratanka ubogiego za daleko było. . . Przy tem chłopiec zachowywał należyte uszanowanie... ale był jak w domu, bo pani na wszystko czego zażądał pozwalała. Ślepy by był tego dostrzegł, że się kochała do zapamiętania i że choć chłopiec o niej ani myślał, wstrzymywała go, aby tylko nie stracić i byle nań patrzeć... zawsze w jakiejś nadziei...

Mój dobry ojciec — dodał Maciej zniżając głos... do trzech lat tak dożyliśmy przywyklszy do tego gościa w domu. który prawdę rzekłszy, tylko że wieczorem odchodził naprzeciw do swego mieszkania, a resztę czasu siedział ciągle u nas. Gdy się cokolwiek na dłużej oddalił, natychmiast pani po niego posyłać kazała.

Panna Olimpia zapamiętała zajmowała się muzyką. Wypadł koncert jakiś na ubogich, niemieckie panie słysząc o nadzwyczajnym talencie panienki, przyjechały ją prosić aby grała. Matka się wahała, a no, gdy od księżnej następczyni tronu przybyła dama dworu z prośbą — uległa. Kupilem i ja sobie bilet, żeby panienkę widzieć i słyszeć. Uprojektowali grać jakiegoś tam djabła na dwa fortepiany z p. Bratankiem. Sala była pełna jak nabil. gdy naszą pannę Szambelan hr. W.... wyprowadził... Wyszła jak słońce... w białej sukni. w różach tylko, z aksamitką na szyi, spiętą brylantową kłamrą... Nienicy osłupieli. Nic to że była piękną, ale zdawała się majestatem postaci tronu godną... Siadła grać, cisza jak mak siał... Ja się na tem nieznam co grali — a no piękne było... i grzmot oklasków powstał taki, jakby się

sala waliła. — Nasza pani siedziała tak. Żem ją doskonale widział... Spojrzała parę razy na córkę, to prawda, ale potem oczów nie spuściła z Bratanka...

Po tym koncercie upłynęły dwa miesiące. — Była pora wiosenna... Pani czegoś niedomagala, bo chciało się do wód jechać, rozumie się, że córkę i Bratanka miała zabrać z sobą...

Od niejakiego czasu Czecha pilniej zacząłem postrzegać, bo mi się zmienił... Wprzód był wesół, spoważniał, osmutniał, zbłądził, chodził jak nie swój... Panna się z niego wyśmiewała... Wyprosił się na kilka dni do Praги i wrócił..

W tydzień znowu oznajmił pani naszej, że list odebrał od familji, i że starego ojca chorego odwiedzić musi. Niechciała go puszczać... a no koniec, końcem, pożegnał się i obiecując powrót, pojechał.

Nazajutrz po tem, około południa słyszę w domu bieżanie.. wchodzi do mnie pani sama, co nigdy się nie trafiło, palec na ustach, bleda jak trup, oczy zapłakane... drżąca i zamyka drzwi za sobą... Złakłem się okrutnie... Przybiegła do mnie i stłumionym głosem pyta: — Gdzie Olimpia?

Panienka z rana ze starszą służącą poszła była na przechadzkę...

— Ja niewiem, odpowiedziałem, pewnie już z powrotem.

— Niema jej! — zawołała pani — służącej za sprawunkami kazała iść samej do domu przed trzema godzinami... Trzeba szukać... trzeba... głosu jej zabrakło. — Ale milczeć! milczeć! milczeć mi! Gdyby w piekle była, to ją z piekła wydobędę... Ani słowa do domu... ani słowa panu! rozumiesz?...

Jak oblakana pobiegła do drzwi i wróciła.

— Gdyby kto spytał, powiesz, że panna chora — że jest tu, w swoim pokoju — rozumiesz! Konie — kazać mi konie podać — Milczeć!

Mówiła jak nieprzytomna — ja struchlałem. Wybiegłem za nią. Wpadła do pokoju panienki i zatrzasnęła za sobą drzwi... Stałem w korytarzu nie wiedząc co począć — ogłupiały... Słyszę w pokoju panny hurkot, jakby co pądło... otwieram drzwi, pani siedzi w fotelu z listem jakimś w rękę omdlała... Na liście tyłkom poznał pismo panienki...

Nikogo nie chcąc wolać, otrzeźwilem sam... Obudziła się z płaczem, z rykiem stłumionym, powtarzając — Ukaral mnie Bóg!... Począłem zaklinać i prosić, aby się uspokoiła. Jakoż rychło porwała się z krzesła, wołając o konie, a konie już stały dawno przed domem, nakazując mi, abym pilnował pokoju panny i żeby nikt o jej zniknięciu nie wiedział...

Co się ze mną nieszczęśliwym działo, żaden tego język nie wysłowi, żadne pióro nie opisz... Bilem się z sobą czy panu dać znać, czy nie — Lecz coby to pomogło! Otworzyły mi się teraz oczy na tę straszną tragedję, której dotąd nie rozumiałem... Matka kochała się w chłopcu... a on się kochał w córce, i córkę miała rywalką i płochość kobiety w istocie ukarał Bóg tem, że jej dziecka jedynego pozbawił przez tego, któremu dom otworzyła niebacznie...

Było południe gdy pani odjechała... Nie wiedząc kiedy powróci i jak, obrachowałem się, że lepiej będzie mówić, iż panna z matką, w podróży są obie. — Z tem stanąłem u drzwi na obwachu, udając spokojnego zupełnie i uśmiechnietego, choć mi się serce krajało..

Dzień mi się stał wiekiem... Pani nie powracała. Odebrałem tylko przez posługacza kartkę z oznajmieniem, żebym mówił o wyjeździe obu i czekał na ich powrót... Drugiego dnia pani nie było... jam wysechł z gorączki i niepokoju... Czekałem dni dziesięć, dni dwanaście, dwa tygodnie. Już miałem list wysyłać do Zabrzezia, gdy wieczorem jednego dnia, słyszę szelest sukni na wschodach, dzwonek... otwieram drzwi... Błada jak trup wchodzi panna nasza, usta zaciśnięte, oczy rozognione. Spojrzała na mnie, nie widząc i nie zwracając głowy i wprost poszła do swego pokoju... Usłyszałem drzwi zamykające się na klucz... Za nią szła matka ledwie się mogąc na nogach utrzymać i jakiś człowiek obcy, coś naksztalt policjanta po cywilnemu, do którego coś pani poszeptala i odprawila go... Panna leżała chora dni kilka... w tydzień obie wyjechały do Włoch. Pani mi oddała kartkę od pana, abym do domu powracał i rzekła surowo — Ani słowa — rozumiesz mnie — ani słowa...

Maciej zamilkł. Ks. Wikary, który opowiadania słuchał z zajęciem nadzwyczajnem, pochylony, ze łzą w oku... spuścił głowę, załamał ręce i nie rzekł też ani słowa.

Siedzieli tak długą chwilę.

— Teraz rozumiesz mój ojciec, dodał stary, dla czego nasza panna piękna, miljonowa, rozumna, jedynaczka, dotąd zamaż nie poszła... dla czego teraz, gdy nareście skłoniła ją matka, że dała słowo, ślub się już trzeci pono dzień odkłada... A biedny ojciec, który może nie wie, który cierpi okrutnie, — musi z uśmiechem witać gości, przyjmować powinszowania, udawać szczęśliwego i płacić za wszystkich grzechy...

Promienie gorącego słońca zaczęły się wkradać pod lipy i na ławkę. Skwar był nie do zniesienia... ks. Wikary znowu ocierając pot z czoła, wstał, podał rękę Maciejowi i westchnął...

— Prawda, rzekł, że to spowiedź.. a nie wiesz, jak dobrze uczyniłeś, żeś mi dziś się jej zwierzył. Przy ślubie mam mieć do państwa młodych zwyczajną przemowę... Byłbym niewczesnem może słowem dotknął boleśnie biedną kobietę... Dobrze się więc stało — panie Macieju... Milczmy i miejmy nadzieję w miłosierdziu Bożem, że się to wszystko jakoś na dobre obróci...

Maciej podnosząc oczy ku niebu, ręce złożył, i pożegnawszy Wikarego, powlókł się zwolna ku palacowi...

Niedaleko od granicy Wielkopolski zakordonowanej pod panowanie pruskie — jest mała wioseczka, której ogromny dwór kazałby się domyślać wielkich włości, tymczasem folwark to i ubogi i lichy i bardzo obcięty. Należały do niego dwie wioski sąsiednie, od dawna już przeszłe w cudze ręce. Dziedzic ratując ostatki mienia i chcąc zostać przy jakiejś posiadłości, utrzymał się przy Wierchówku (tak się wioska zwała) choć i na tym jeszcze długi ciążyły.

Majątność Wierchówek, w szczególniejszych gruntach, odcięta od znaczniejszych dóbr, nabytą została za czasów księstwa Warszawskiego, przez niejakiego pana Dobińskiego, który używanym był do różnych misji dyplomatycznych przez Napoleona i od niego nawet tytuł barona Cesarstwa francuskiego otrzymał... Dobińscy z Dobna, herbu Wręby, byli starą ubogą szlachtą rozrodzoną, której się nigdy nie śniło, by jeden z jej potomków ważniejszą jakąś odegrał rolę i prawie do ministerjalnej doszedł teki. Tak się przecie

stało, gdy Cesarz Napoleon, rządząc się jak w domu w posiadłościach księcia Warszawskiego a króla Saskiego nie ukontentowany z jednego z ministrów, chwilowo Dobińskiego mu narzucił na zastępcę tego, co na jego nielaskę miał nieszczęście zasłużyć. Dobiński w wielkich taworach u cesarza, dosłużył się tak baronostwa, dotacji pieniężnej, legji honorowej i pewnego stanowiska na świecie.

Ale z upadkiem Napoleona, cała ta wielkość prysła. Dobiński z tytułem, z uciulaną fortuną, z krzyżami kilka, choć starał się znowu wejść w życie czynne i bardzo zrecznie zalecać się umiał nowym potentatom — nigdy już pierwszego swego stanowiska odzyskać nie mógł. Jeździł i przesiadywał w Warszawie, był parę razy w Petersburgu, pilno się przypominał dawnym znajomym, szczególnie wojskowym, którzy w Królestwie pomieszczeni zostali — niedoprowadziło go to jednak do niczego. Zbywano się grzecznie pana Barona, tak że zgorzkniał i musiał na niewdzięczność ludzką wyrzekać. W istocie naówczas, gdy jeszcze w kancelarji Cesarskiej miał niepoślednie miejsce i wiele umiał a mógł robić, klaniano mu się, ścisłano go, wszyscy dłońmi z poszano-

waniem nadzwyczajnem — teraz zimna odstręczająca grzeczność spychała go w te otchłanie nicości, z których się wielkim wydobyl wysiłkiem. Na wszystkie tony spiewając, z czułością dla przeszłości i z pogardy dla niej, ze współczuciem dla nowego rzeczy porządku, z wiernopoddanstwem dla dynastji pacyfikatora Europy — nie mógł już pan Dobiński przyjść do urzędu, wkroczyć się w szeregi czynne i zgryziony musiał się na wieś usunąć... Pan Ferarjusz z Dobna baron Dobiński, któremu służył tytuł ministra i Ekscellencji, za czasów gdy tak był szczęśliwie położony, iż mu się najwyższe przyśniewały zaszczyty, gdy królowie Murat, król Westfalski, książęta, jeneralowie podawali mu rękę z uśmiechem uprzejmym, gdy w księstwie zastępował ministra — poznał w Warszawie hrabiankę W..., a że był pięknym mężczyzną i wyrobił się na najczystszy wzór dyplomaty francuskiego, potrafił się jej podobać, zyskać zgodę familji, nakoniec ożenić. — Było to małżeństwo nieszczęśliwe. Panna zawiodła się, rachując na świetną przyszłość, baron oszukał się, spodziewając wielkiego po niej majątku... goręcze domowe struły życie obojga... Zostawując jednego

syna, baronowa rozstała się z tym światem.— Syn, Adam, wychowany był jak najstaranniej, po pańsku, po europejsku, niby w myśli umieszczenia go kiedyś w jakiejś dyplomacji, bo ojciec tę tylko karierę sądził syna swego godną a nieszczęściem na tę skalę, do której był nawykł Baron, jaką mierzył przyszłość syna — przyszłość nie dozwoliła mu rachować.

Majątek nie starczył na życie, bez którego czuł by się nędzarzem, trzeba było robić długie, najmniejsza nadzieja nie zapowiadała lepszej przyszłości, i Baron docho-
wawszy się syna, *un homme très, comme il faut* — odumarł go nie mając pociechy, by mógł właściwą zrobić karierę. Zaszczepił mu tylko zasady swe, nader praktyczne, oparte na kilku bardzo prostych danyh, nauczył go szanować siłę, miłować to co korzystne, kłaniać się nisko, nigdy możliwym się nie sprzeciwiać, płynąć z wodą i wysługiwać się tym co płacą. Pan Adam, zastosowując umiejętnie ojcowskie nauki, chociaż mu nie zbywało na pewnych zdolnościach, na sprycie i krzyżach sprężystych, nigdy jednak jakoś wielkich celów żywota osiągnąć nie mógł. Dosłużył się wprawdzie tytułu Radzcy Stanu, szambelaństwa, krzyżów, pensyjki, ale ani więźności,

ani szacunku, ani nawet wiary wielkiej nie pozyskał. Posługiwano się nim tam, gdzie inni by może nie łatwo się użyć dali, po cichu... nagradzano skronnie, zapominano łatwo. — Był tem w wyższych sferach, co w teatrze zowią *utilité*, do wszystkiego, a razem do niczego wielkiego. Zbyt nie narzucanie się, chciwość, zabieganie, zbytnia może zręczność a chętne podejmowanie się brudów — odstręczały od niego nawet tych, co ścierek potrzebują.

Ożenił się pan Adam z pięknego imienia panną miernej fortunki, ojcowskiego majątku utrzymać nie potrafił, i został z wielkim dworem na małej wioszczynie. Kwaśny, zły, niechętny, ale nie zrażony ostatecznie, bo mu się zdawało, że syn, pełen zdolności młodzieniec, dziadowskie szczęście odziedziczy, zostanie dyplomatą, bogato się ożeni i wciśnie do arystokracji...

Zdawało się też panu Baronowi Dobinowskiemu, że z Dobna Wrębowie Dobinscy pełne do tego mieli prawo. Pofabrykowali sobie nawet pasy kasztelanów ze XIV w. i przerobili jednego biskupa na ilustrację familijną... przez herb Wręby. Jakkolwiek majątek był szczupły, ale szlachectwo dobre,

wspomnienie ministerjalnego tytułu. Baro-
nowstwo, hrabianka W... babka: matka nie-
pośledniego rodu, już Dobinskiach stawily na
liście tych kandydatów, którym lada fawor
fortuny może otworzyć wrota do świata
uprzywilejowanego... pańskiego.

Choć ubogi, Baron pozorom państwa
wszystko poświęcał, z syna zrobił najczyst-
szej wody paniczka... Wychowanie, podróże,
kosztowały go ogromnie, lecz Zygmunt, Zy-
gmunt musiał pójść wysoko... Jakoż Zygmunt
w istocie i powierzchownością i talentami
się odznaczał, ale głowa mu się zawróciła
wczesnie. Nim się pracować nauczył, żyć
umiał i długi robił jak stary. Niewyczerpany
w środkach zręcznych nabywania pieniędzy,
w towarzystwach miły i wielce zastosować
się umiejący, wcisnął się łatwo do złotej
młodzieży — i rozpoczął karierę od salonów,
w których go wcale nie źle przyjmowano.
Troskliwy ojciec nie spuszczał go z oka,
czuwał i karmił teni zasady, jakie mu jego
rodzice przekazali, dodając do nich wyra-
zistsze jeszcze komentarzuse. Wychowanie,
obcowanie z ojcem, życie, całc niepospolitym
typem uczyniły p. Zygmunta Doibińskiego.

Powierzchnowość była tak pańską, że kelnerowie po gospodach tytułowali go nie już hrabią ale księciem — wyglądał na udzielne książętko. Życie już chciał i umiał, cudzym prawie zawsze kosztem, po pańsku. Gusta miał arystokratyczne, a najpierwszym z nich było słodkie próżnowanie.

Z wielką łatwością pojęcia, nauczył się tyle w szkołach i nieskończonym uniwersytecie, iż mu to aż nadto starczyło na świetne występowanie między ludźmi, resztę pochwytał, uporządkował, dowcipem okrasił i ucho-dzić mógł choćby za uczonego w potrzebie. Instynktowa znajomość ludzi i zręczność wielka dawały mu przewagę i dozwalały wywierać wpływ a korzystać z niego. Egoizm ogładzony, obrachowany, mający pozory wielkiej szlachetności kierował nim ciągle... Namiętnym był, ale namiętność nigdy go dalej nie zaprowadziła, niż chciał być popchniętym. Razem z tem, doskonale grał człowieka wielkich sentymentów... Wiedział on dobrze, iż na świecie z temi przymiotami jakie miał koniec końcem wybrnąć musi — śmiało więc szedł, drobne ofiary czyniąc na pozór nieopatrzenie dla głównego celu. Z ojcem godzili się doskonale, chociaż ten mu jedno

miał za złe, że święcąc wszystkich dla siebie i ojca spokój także złożył na ofiarę przyszłości. Trzeba zań było ostatnim groszem płacić dług, dostarczać na życie nad skalę; lecz ojciec miał ambicję, sam już wyżej nad swe szambelaństwo dójść się nie spodziewał. znosił więc chłodno wybryki syna, w nadziei iż musi dójść wysoko. Zrazu drogę oba obrali urzędową, ojciec przez swe stosunki spodziewał się go popychać, w stolicy ludzie piękni i dobrze wychowani popłacają. Wkrótce jednak trzeba było zmienić plany. Zygmunt wprawdzie pozawiazywał z kilku podżyłemi paniami stosunki serdeczne, ale te do niczego nie doprowadziły, oprócz bladeści i choroby. Odżywszy nieco w podróży za granicą, zwrócił się do towarzystwa arystokratycznego we własnym kraju. Tu miał kilka szczęśliwych awanturek, ale do żadnej panny z wielkiem imieniem i majątkiem nie dopuszczono go.

Już pierwsza świeżość młodości zaczynała go opuszczać, gdy ojcu wypadła podróż do Wielkopolski. w której zetknął się ze starym znajomym panem Radzcą z Zabrzezia. Nie śmiemy utrzymywać, że mu ktoś wcześniej podszepnął o tajemnicach domowych,

o dwudziesto-dziewięcio-letniej pannie na wydaniu, która dawała odkosze... o przyczynach tej mizantropji i t. p. dość że się ściślejsze związały stosunki. Pan Zygmunt był na Wołyniu, próżne czyniąc starania o rękę bogatej dziedziczki donu, który potrzebował z otchłani jakichś ciemności nieodgadniętych, wyjść na widownię wielkiego świata. Znajdowano wszakże francuskiego barona za małym jeszcze ptaszkiem dla panny o trzech kluczach i kapitałach. — Zygmunt wcale zakochanym nie był, choć udawał oszalałego. Odebrawszy list od ojca, pomyślał i natychmiast wyjechał do Wierchówka...

Wierchówek z daleka wcale pięknie wyglądał — na pozorach u panów Dobnińskich nie zbywało. Ojciec Zygmunta, Adam, mała figurka, żwawa, fertyczna, wyprostowana, bardzo niby poważna — miał fizjognomję ministerjalną... a wyraz i wzrok lisi. — Z jednym synem tylko był otwartym i szczerym, ale wydobywając z siebie rzeczy dosyć nie piękne, umiał je pomalowywać i tłumaczyć. W synu kochał rodzinę, miał ambicję. Uściśkali się w ganku. Z razu mowy o niczem nie było. — Po obiedzie szambelan wyprowadził syna do ogrodu, usiedli na ławce. Zyg-

musz doskonałe dobył cygara i jednym z nich przysłużył się ojcu.

— Żądałem twojego powrotu, odezwał się szambelan — mam coś napiętego dla ciebie... ale najprzód kochany Zygmuncie, powiedz ci muszę — powinniśmy się pozbyć wszelkich głupich przesądów. Co dziad zaczął ty powinienesz dokonać. Szlachecką naszą rodzinę starą, trzeba wprowadzić w świat arystokratyczny. Dotąd staliśmy w progu, niemogąc go przestąpić nigdy, lub wpuszczani tylko na chwilę, z wizytą. Mamy prawa a ty masz środki... Dziad i ojciec rozpoczęli, ty powinienesz dokończyć. Musisz być bogatym, bo bez majątku niema arystokracji. Imię jest narzędziem a pieniądz parą co je porusza... Z baronostwem dziada, z koligacjami babki i matki, już możesz stanąć w szeregu panów, ale majątek pański mieć jest koniecznością.

— A ja mam tylko pańskie długi! rozśmiał się Zygmunt.

— Niestety, ja najlepiej wiem o tem, westchnął ojciec... arystokracja nieustannie tworzy się nowa, a bezsilne latorośle i zastarzale gałęzie odpadają. Rozumni protoplaści umieli się dostać, zasiąść i miejsce zdo-

byte obronić. Tak ze szlachty wyszli choćby nawet Lubomirscy i Potoccy... nie mówiąc o najświeższym przykładzie Poniatowskich, bo ci wyleźli ze szlachty i — padli. Nieumieli sobie dać rady, choć król był spokrewniony z Zamojskimi, Lubomirskimi, Mniszechami, a nawet z Potockimi. — Tobie trzeba się tylko bogato ożenić...

— Zupełnie do tego jestem przygotowanym — odrzekł Zygmunt.

— *A tout prix!* dodał ojciec znacząco, odkaszlnął i spojrzał na syna.

— Co to ma znaczyć? spytał Zygmunt puszczając dym z cygara... starą wdowę, rozwodkę nie osobliwszej reputacji, czy bardzo brzydką i kalekę pannę?...

Ojciec milczał chwilę i pocierał włosy.

— Nie zgadłeś, odezwał się po namyśle, żaden z tych wypadków... ale — naprzód — słowo honoru Zygmuncie, że to co powiem, zostanie — absolutnie między nami.

Syn głową dał znak obojętnego przyzwolenia.

— Jaki majątek? zapytał naprzód.

— Jedynaczka. majątek wynosi kilka milionów. ojciec dobry gospodarz, człowiek

rzędny, matka rozrzutna i lubiąca się bawić... roztrzepana.

— Bardzo? zapytał Zygmunt.

— Dosyć, dosyć — lubi młodzież... Jej względy. — rzekł szambelan z pewnym przy-ciskiem znaczącym, pozyskać możesz łatwo i — powinienesz.

— Więc to matka stanowi kaleetwo?... podchwycił syn...

— No — i tak, i nie — począł szambelan, jest pono coś więcej, ale o tem mało kto wie... największa tajemnica... Dla ciebie, mój Zygmuncie, który masz rozum i, spodziewam się, pozbyłeś się przesądów, z góry wiadomem być musi to, co dla drugich jest zakryte panna miała romans z nauczycielem muzyki i przez kilkanaście dni, uciekłszy z nim... bawiła, póki jej matka nie odebrała...

Spojrzał mówiąc to na syna; Zygmunt słuchał spokojnie.

— Kiedy o tem wiesz, musi to nie być tajne i innym? rzekł sucho.

— Jest gawęda... dowodów nie ma... możesz to nazwać potwarzą. Stało się zagranicą, nigdy nie było głośnem... panna jest wychowana starannie, piękna bardzo po-

wiedziałbym. prawie nadto piękna... rozumna. śmiała... Zdaje się, że w sercu nosi dotąd swego jegomości. za mąż iść nie chce... Książę M. starał się o nią. hr. N... i F i D.

— Więc to nie przyjdzie łatwo... choć na tej brzoskwini jest plamka...

— Plamka się zmywa... to głupstwo — dodał ojciec... Staranie nie będzie zapewne bardzo łatwe. bo i pannę i matkę trzeba zdobywać. ojca ja po części biorę na siebie... Co mówisz o tem?

— Chciałbym — po namyśle odczuwał się syn — widzieć gdzie wprzód osoby o których mowa, żywe... en chair et os — w takich razach opis nie starczy. oczy jedne usłużyć mogą... porwać się i pójść z kwitkiem nie chcę... byłbym skompromitowany. Jeśli przedsiębiorę to a bon escient.

Wstawszy z ławki, szambelan zaczął się przechadzać po altanie.

— Rodzina, dodał powoli, co się nazywa znakomita. Radziwillowie w rodzie, cała Polska pańska i magnacka w koligacji. Będiesz mógł mówić — ma tante la princesse, mon cousin le roi... itp... To coś znaczy... Majątek kolosalny... Matka

już podstarzała stracić wiele nie może...
a ojciec stoi na straży...

— Ale panna?

— Poszedłszy za męża, zapomni owego jegomości. jeżeli o nim jeszcze pamięta. Masz dosyć taktu, aby się nie lekać tego, co we krwi mogła dostać po matce... Zresztą, mój drogi, gdzie się tak wielkie dokonywają sprawy, gdzie idzie o stanowisko imienia i rodu, o wpisanie się dans le livre d'or arystokracji europejskiej — coś można poświęcić.

Spojrzał na syna, ten zamyślony milczał paląc cygaro.

— Niema co zwlekać, dodał ojciec, może nas kto uprzedzić.

— Imię rodziny? zapytał syn.

Ojciec zbliżył się do ucha i szepnął nazwisko pana Radzey z Zabrzezia. Brzmiało ono wspomnieniami kilkusetletnimi i zrobiło wrażenie na Zygmuncie.

— Koniec końcem — odezwał się z głębokim westchnieniem — trzeba psu oczy sprzedać, jednakże...

— A ileż się one razy sprzedają za tak mało tańszą stawkę? podchwycił ironicznie szambelan... Demokraci, którzy sami nie są lepsi, mogą sobie hałasować, plwać, gadać,

co im się podoba — co nam to szkodzi? Naprzód nikt im nie uwierzy, bo wiadomo, że szkalują nas systematycznie — powtóre, nie żyjemy z nimi, siły nie mają — z wrzaskiem się obyliśmy... mniejsza o to...

— Historia panny jest więc dosyć głośna?

— Nic a nic — ledwie coś, gdzieś, może ktoś się domyślił i szepnął. .. Wy-cieczka owa z muzykiem była doskonale zartartą przez matkę, która podobno sama z nim jeszcze romansik mieć życzyła.... Ludzie więcej dochodzą, niż wiedzą, więcej przeczuwają, niż są pewni.... Dla ciebie tylko nie chciałem ażeby rzecz była tajną. Cóż ci to szkodzi, że się ożenisz z wdową?

— Umarł? zawołał Zygmunt.

— Kto? zdziwiony zapytał ojciec odwracając się.

— A — muzyk....

Uśmiech przebiegł po ustach szambelana, który wistocie nie wiedział, czy żył, czy umarł, ale dla zaspokojenia Zygmunta, pośpieszył potwierdzić.

— Umarł! umarł! i pochowany dawno! Cóż myślisz o tem?

— Ja — poważnie począł Zygmunt —
ja — no, niemam nic przeciw temu. Nie-
chciałbym tylko pójść z kwitkiem.

Ojciec począł go sciskać namiętnie

— Ale to całkiem od ciebie zależy!
odezwał się wesolo... przyznam ci się, że
gdyby tak inny nie ty zamierzał się z nią
ożenić, może bym się obawiał, o ciebie je-
stem zupełnie spokojnym. Cieszy mnie nie-
wymownie, że w zasadzie przyjmujesz
mój projekt. Trzeba mieć rozum.

— Tak, rozum, ten jakim Trębecki
uczył słówko Hetmana do Podskarbiego
(Ma pan rozum! Trębeckiego wiersz).

— Trzeba mieć rozum, nieprzerywając
sobie mówił szambelan.... Kto chce żyć i do
czegoś dojść, musi być człowiekiem prak-
tycznym. Słowa, idee, przesadzone pojęcia
honoru, są dobre dla tych, którzy mogą się
sobie nimi bawić lub gotowi dla nich gło-
dem mrzeć — *La vie est une chose tres
positive.*

— *Vous prechez un converti!* ode-
zwał się Zygmunt wstając z ławki. — Naj-
zupełniej podzielam zdanie ojca — podstawy
materjalne życia, warunki bytu, to najpierw-
sza rzecz. Są ludzie, co inaczej mówią, mało

jest takich, co by inaczej robili — *J'ai le courage de mon opinion.*

— I dla tego ja spokojnie umrę, w zachwyceniu ściskając syna dokończył ojciec — bo wiem, że ty się zdeptać nie dasz... i wybijesz się — powinienesz... masz potemu wszelkie wymagane przymioty! Nastreczam ci pole popisu — idź, zobacz — i zwycięż!...

— Jeżeli pójde w istocie — to zwyciężyć muszę... rzekł syn.

— Tak, choćby ci przyszło nawet naprzód samą matkę balamucić i zbalamucić.

Rozśmiali się oba... Ojciec uszczęśliwiony jeszcze raz z serdecznością niewymowną uściśkał Zygmunta.

— Poczciwe, dobre, kochane dziecko! zawołał w zapale... Niema się tu co namyslać. Wypocznij dzień, opatrz garderobę, ustrój się na wyprawę.. i — jedźmy.

Po tej naradzie w dni kilka w istocie ruszył pan Zygmunt sam. W okolicy miał on znajomego hrabiego Justa... z którym razem w klubie strzeleckim grywali i dawali wieczorki baletniczkom. Just, chociaż znacznie majątniejszy od Zygmunta, bo miał obszerne dobra i nadzieje na ciotkach, bratersko się z nim poprzyjaźnił. Był to jeszcze

nie wyszumiały młodzieniec, który potrzebował Mentora do rozpusty, a Zygmunt najlepszym w tym względzie był dla młodzieży; — pokochali się bardzo, tak bardzo, że hrabia Just pożyczył półtora tysiąca talarów przyjacielowi. .. Rok upłynął od tego czasu, odwiedziny więc były doskonale umotywowane tem, że Zygmunt osobiście chciał przeprosić za to, że pieniędzy nie miał i oddać ich nie mógł — podróż była przedsięwzięta na zwiady. Los w tym razie doskonale usłużył Zygmuntowi, bo Zabrzezie od Muranowa, rezydencji hr. Justa było o milę, majątki się stykały. . . .

I to za wielkie szczęście poczytać można, iż zastał w domu gospodarza, który nigdy nie siedział tu, a wróciwszy z jednej podróży, natychmiast w drugą się wybierał.

Just nie posiadał się z radości. Trzy dni przesiedziawszy w Muranowie, nudził się śmiertelnie. Powitał w ganku przybyłego, mało go nie udusiwszy przez wdzięczność. Dwa dni nie było mowy o niczem, tylko o rzeczach potocznych. Just powracał właśnie z Baden, gdzie paryska żydóweczka Nella, opanowała go była na dwa tygodnie; odbił mu ją Anglik i wywiozł z sobą do Egiptu,—

Just nie mógł się jej odżałować.... Mówił o niej bezprzestannie.... Trzeciego dnia przy objedzie zgadało się o sąsiedztwie.... Licząc swych najbliższych. hr. Just wymienił Zabrzezie.

Zygmunt udal. że nazwisko pierwszy raz w życiu usłyszał.

— Dom pański — rzekł gospodarz, stary Radzca człowiek stateczny i djabelnie zasobny.... Majątek ogromny.... Mama lubiła figlować, ale to już przechodzi.... Za chwilę wybije godzina dewocji. fundowania bractw i słuchania nabożeństw. Jeszcze to nie nadeszło, ale już są oznaki przygotowawcze.... Córka piękna jak anioł... ale dziwaczka.... Miała pretendentów bardzo majątnych i dobrze wychowanych, a za mąż iść niechce. Jest w tem jakaś tajemnica?

— Cóż to być może? podchwycił Zygmunt, tajemnice panien zwykle są całemu światu wiadome....

— Ja nie wiem... — wahając się szepnął Just.

— Jakto. nic a nic? badał śmiejąc się z doskonale odegraną obojętnością Zygmunt.

— A no — nic — bo — przyznam ci się, że znowu plotkom głupini wierzyć nie mogę.

— A te plotki!

— Niema w nich sensu! zamknął Just —
c'est bete!

Po chwili sam ciągnął nie pytany.

— To pewna, że panna ma lat dwadzieścia kilka, do trzydziestu... Że daje harbuzy wszystkim, że zresztą oprócz tego dziwactwa, nie jej zarzucić nie można, bo i piękna i rozumna... i dowcipna...

— Zaostrzasz moją ciekawość! rzekł Zygmunt.

— A ba! jeśliś ciekawy, to pojedziemy. Goście są tam pożądani, szczególnie samej pani, która się biele, różuje, smaruje nawet na dnie powszednie i radaby snać płodami kunsztu, przed młodemi oczyma się pochwalić.

Nazajutrz wybierając pomiędzy polowaniem, a wizytą, nieznacznie ku temu podżegnęty, hr. Just kazał zaprządz i pojechali do Zabrzezia.

Pańska co się zowie i na najwyższym stopniu elegancji rezydencja, uczyniła wielkie na Zygmuncie wrażenie. W duchu powiedział sobie jak Henryk IV, że nabycie takiego wspaniałego palacu warto pewnej ofiary. Znał nadto dobrze ludzi by nie wiedział, że tylko ubogich grzechy są nieprzeba-

czono. majątni na złotych szatach bezkarnie plamy noszą. Im wszystko wolno, są to przywileje stanu.

Z wielką uwagą przypatrywał się panu Radzey. Był to człowiek nie stary jeszcze, a przynajmniej zachowany tak, że się wcale nim nie wydawał. pięknej postawy, twarzy świeżej, oka jasnego, czoła podniosłego — w obejściu uprzejmy, ale szczelnie w sobie zamknięty.... Miał w sobie coś żołnierza i coś dyplomaty i wiele pana z antenatów; ostatnim był w istocie, a pierwsze dwie cechy nadała mu cicha walka z losem i utracenie z żoną. Nie było po nim wcale znać nieszczęśliwego w pożyciu — dla pani był jak najczulszym. Z wielkim taktem przyjął i bawił młodych gości.

Sama pani wyszła nie rychło, gdyż musiała stosowną dokonać toaletę, a może czekała aby się odrobineczkę zmierzchać zaczęło. Zdawała wydawała się jeszcze wcale piękną, chociaż wiek wypełnił formy do zbytku. Głowa była znakomicie wymodelowaną, rączki wzorowych kształtów.... Oko czarne błyskało jeszcze ogniem i dowiecipem.... W prawdzie zmarszczki, choć powyciągane, zarysowały się około powiek i ust, ale o zmroku

nikły prawie niepostrzeżone. Zygmunta zmierzyla oczyma ciekawemi i widać było, że na niej uczynił dobre wrażenie. Może miał nieco podobieństwa do owego Bratanka.

Gdy hr. Just zagadywał o sprawach krajowych, obywatelskich i gospodarskich z panem Radzcą, Zygmunt z całym fajerkierkiem wiadomości, dowcipów, plotek, nowości i nowinek popisywał się przed panią. Był niesłychanie wesoły i odegrał do końca rolę człowieka, któremu gospodyni niezmiernie przypadła do temperamentu, smaku i humoru. W pół godziny nawet oświadczył jej po cichu, iż rzadko tak miłą znajdował na wsi rozmowę. To pochlebstwo i kilka wyrazistych wejrzeń... dopomogły do porozumienia się. Pani była zachwyconą tym gościem.

Panna Olimpia, domyślając się jakiegoś nowego myśliwca, polującego na jej posag, nie wyszła. Zygmunt był tak przewrotnym, iż nie okazał najmniejszego znaku, ażeby go to obeszło.

W końcu rozmowy, gdy się coś zgadzało o nim, o jego projektach, napłótl najdziwniejszych rzeczy o swych przyszłych po-



dróżach i dał do zrozumienia, iż nierychło się tu znowu pokazać może.

Tym sposobem pierwszy rzut oka na dom zyskawszy, nie kompromitując się wcale, nabral przekonania, że się tu da coś zrobić, postępując z taktem a ostrożnie. Pozostał kilka dni u hr. Justa i równie chodząc zręcznie okolo niego jak w innych wypadkach, naprowadził go na to, że mu folwark wypuścił dzierżawą. Zygmunt łaskę niby robił Justowi biorąc go — i niby najmniejszego nie miał zamiaru i niby dał się umodlić. Dokonawszy tego pojechał do ojca. Ten niecierpliwie nań oczekiwał, przysposobiwszy się do zaciągnięcia długu, jeśliby syn konkury chciał rozpocząć. Po herbacie rozmówili się otwarcie.

— Widzi kochany ojciec — ja, ja muszę postępować z całą rozwagą i obrachowaniem... rzekł p. Zygmunt. Z tego, co wiem o ludziach i domu, przypuszczenie gwałtownego szturmu, zwykłe formy konkurów na nie by się tu nie zdaly. Tu trzeba iść powoli, z ukosa, nie okazując dokąd się idzie... zniewolić do tego aby oni sami poddali myśl starania się... Trzeba ująć ojca... wielkim taktem i prawością, matkę zdobyć

prawie czułością i śmiechem, umizgiem i zabawą... Co się tyczy córki, tej — zdaje mi się okazać należy, iż może być pewną swobody i poszanowania... I tam dalej, i tam dalej. Dla tego, dodał Zygmunt, nie występuję wcale jako starający się kawaler — jestem sobie dzierżawca, przyjaciel od serca hr. Justa.. przeniosłem się do Księstwa dla tego, że mi w Królestwie było duszno... o tem mówi się niewyraźnie, tajemniczo, dając wiele do domysłania. W dzierżawie trzeba się urządzać jak na popasie, ale po pańsku i z wielkim gustem, kucharz i piwnica muszą być doskonałe, konie znakomite... służba... Francuz albo Anglik... Nie mogę być dzierżawcą zwykłym — jakim... malkontentem szukającym spokoju... Ojciec mnie zrozumie... Potem nudzę się, bywam zrzadka, bardzo rzadko nawet u Radzcostwa... Pani mnie sama musi zniewolić do częstszych odwiedzin i zapraszać. Panna, gdyby była świętą, nie oprze się ciekawości widzenia mnie przynajmniej. Będę zimny, obojętny i zajęty — matką. Matki łaski zaskarbię... Córka... ha!... Zobaczywszy ją, znajdę środki podobania się... zresztą, na wpływ ojca i matki rachuję... à propos,

herbowne guzy i blachy... papa dostarczy, nawet taśmy dla lokajów: taśmy z herbami...
są tres comme il faut...

Ojciec słuchając, o mało się nie rozplakał: niemy uścisk nagrodził roztumnego syna.

— Zygmuncie! tobie dyplomata było trzeba zostać. tybyś Talleyranda w kąć zapędził... Słowo daję! Co za takt! jakie obrachowanie, zimna krew w twoim wieku. Przeszedłeś moje oczekiwania.... Nie cofaj się! — zawołał z uniesieniem.... Co cię obchodzi przeszłość panny, o której nikt nie wie! Daj jej do zrozumienia, że jesteś zwolennikiem emancypacji i zupełnej swobody kobiet, że krępować jej w niczem nie będziesz. To głupstwo!

Zygmunt podparty na łokciu, patrzył na ojca z uśmiechem prawie protektorskim.... Szambelan czuł, że w dziecięciu znalazł mistrza, który go przeszedł o wiele.

— Teraz tylko jedna rzecz, kochany ojciec — rzekł Zygmunt dawszy mu się zupełnie wygadać aż do niedorzeczności. Gramy oba, ażeby grubo wygrać, bez stawki tu nie będzie — musisz kochany ojciec dostarczyć pieniędzy... Położenie moje wymaga nieodzownie pewnej mise en scene;

hr. Justowi muszę dług zapłacić. wykwapowanie się, dzierżawa itp. kosztują sporo. . .

Szambelan potarł się po czuprynie, lecz nie zaprotestował. konieczność pieniężna była oczewistą. Biedak jednak stracił tak kredyt zarywaniem zewsząd i nieregularnością w wypłatach, że żydzi nawet nie chcieli mu pożyczać. Na ten raz osnuł wszakże plan, i nawet napisał bruljon listu do bardzo bogatego brata żony nieboszczki, wystawiając mu, że los rodziny od jego pomocy zawisł. . . . Zygmunt miał dołożyć z właściwą sobie zręcznością wystylizowane pismo do wuja. . . . Na tem opierała się cała kombinacja, wszystkie nadzieje. Gdyby to jednak chybiły, szambelan miał tajemny zamiar udania się do źródła bardzo wysoko położonego, przypominając oddane usługi. . . .

Nazajutrz wyprawiono rekomendowany list do wuja. . . domagając się jakiegokolwiek ale stanowczej i prędkiej odpowiedzi. . . . Z każdą pocztą przychodzącą rosła niecierpliwość. Zygmunt był milezący. . . . Szambelan pakował się już w drogę do stolicy. . . . Na ostatek wuj odpisał, jak był zwykł, gdy go napastowano o pieniądze, co się nie po raz pierwszy trafiło. . . . Krótko a węzłowato

oświadczył, że ten ostatni raz, chce jeszcze przyjść w pomoc ojcu i Zygmunutowi, lecz zapowiada stanowczo, że ten raz jest nieodwołalnie ostatnim i że na listy następne, gdyby miał być niemi obarczany, nawet odpowiadać nie będzie.

Ton tego pisma był obrażający, ale dołączony doń weksel na dom bankierski w Warszawie przechodził wszelkie nadzieje.... Zygmunt ledwie oczom wierzył. Skąpiec dał sześć tysięcy rubli, ażeby się raz pozbyć natrętów. Szambelan miał wielką ochotę coś z tego dla siebie urwać, ale syn stanowczo oświadczył, że nie da złamanego szeląga i że to będzie zaledwie wystarczającym, na tę wyprawę po Złote Runo.

W ten sposób złożyło się wszystko bardzo łatwo i dobrze.... Zygmunt pojechał do Warszawy, a że tam miał wielu wierzycieli, podjął sumę cichuteńko, przegrał w klubie nie więcej nad tysiąc rubli i wrócił na wieś. Nie widział się nawet z tą... nieszczęśliwą panną Adelą, która bodaj czy nie była jego pierwszą i ostatnią miłością. Dałbym całe fałszywe wyobrażenie o niej, mówiąc tylko, że była — ozdobą warszawskiego baletu. Zręczne jej nóżki niczem były w po-

równaniu do główki, języka, sprytu i szyku. W Paryżu panna Adela zrobiła by była fortunę kolosalną — w Warszawie o mało nie wyszła za bogatego Ormjanina, a zakochała się w Zygmuncie, biedaczka i sobie i jemu wiele strat i kłopotów ściągnęła. Tak bowiem było — tak! jakkolwiek rzecz się zdaje nie prawdopodobną, panna Adela kochała się naprzód w Zygmuncie, potem on się w niej kochał, potem przez czas krótki kochali się oboje... a naostatek rozstać się musieli...

Panna Adela sama się zrujnowała tą miłością, kosztowała wiele Zygmunta i musiała uleść matce, która w imię rozsądku, starości i zdrowej rachuby skłoniła ją do przejścia na stronę Armenji.

Miłość panny Adeli dla Zygmunta była niezmiernie głośną w rocznikach teatralnych — wiedzieli o niej wszyscy... cytowano ją jako rzadki kwiat wystrzelony na śmiecisku... Zygmunt zyskał niezmiernie w oczach kobiet wielkiego świata, powzięto o nim wyobrażenie bardzo pochlebne; bo umiał rozniecić ogień, gdzie zwykle panują chłody. Winien był nawet temu kilka wielce pochlebnych stosunków w salonach i stanowisko

znakomitego seduktora. Potrafił się otrząść potem zupełnie ze swej namiętności do panny Adeli — ona zaś, jak powiadają — nigdy o nim zapomnieć nie potrafiła... Są cuda, o których się psychologom nie śniło. Wróciwszy do Wierchówka, Zygmunt nie przyszedł się przed ojcem do przegranego w klubie tysiąca... wymógł wszakże na nim dodatkową sumkę, gdyż znajdował, że nigdy nadto pieniędzy w takich wypadkach mieć nie można. Z bijącym sercem, z patryjarchalnem błogosławieństwem wyprowadził go ojciec z domu, zaręczając, że gdy zostanie powołany do Zabrzezia, stawić się z gwiazdą swoją i orderami nie omieszką.

Objawwszy dzierżawę pan Zygmunt, urządził się wedle pierwotnego swego planu na stopę pańską, człowieka, któremu o grosz nie trudno i który doń zbyt nie przywiązuje wagi. Hr. Justa zastawszy, ujął go sobie jeszcze bardziej... Do Zabrzezia się nie spieszył. Dozwolił, aby tam wprzód dochodziły różnemi drogami wiadomości o jego dworze, koniach, domu, zajęciach... rozbudzając ciekawość.

Czuł, że okazanie zbytnej skwapliwości musiało by mu zaszkodzić. Nadzwyczaj zrę-

cznie przygotowywał wprzód grunt i uprawiał go pod zasiew .. Dopiero gdy godzina stanowcza wybiła — gdy pani Radczyński sama kazała mu powiedzieć, że się go spodziewa, wyruszył ekwipażem jak z igły, końmi przepysznyemi, z groomem elegancym jak laleczka. Nie brakło nie do uczynienia wrażenia, iż był człowiekiem, z francuska mówiąc, najlepszego świata.

Powitano go bardzo mile. Sam Radzka uprzejmy dla wszystkich, przy pierwszych już odwiedzinach bacznie rozpatrując się w młodzieńcu, na którego miał podejrzenie (jak i na innych), że się starać może o Olimpię — uderzony był jego rozsądkiem, wytrawnością i tonem doskonałym.

Prawda każe przyznać, iż Zygmunt jak dobry wirtouz, grał zawsze z takiego tonu. Jakiego mu było potrzeba i doskonale się od razu do pana Radzcy dostroił... Zupełnie w innym tonie przedstawił się on pani Radczyni, która nim była zachwyconą, wyznał jej bowiem, że miał ten szczególny gust, iż dojrzałe kobiety przenosił nad młodoc, że dlań une femme de garantiam było

ideałem. A że pani nie przyznawała się do więcej nad czterdzieści — wzięła to do siebie. Tak dawno biedna nic podobnego nie słyszała!

Zgodne pochwały ojca i matki, to unisono prawie nie słyszane, uczyniło wrażenie na pannie Olimpji, ciekawa była poznać człowieka, który potrafił się razem jej ojcu i matce podobać.

Odwiedziny przypadły w godzinach poobiednich. Konie z całą paradą zostały przed gankiem pałacowym. Nic rychło ale z pospiechem wyszła sama pani, tym razem mając z sobą córkę....

Trudno opisać Olimpję... Nawet pan Zygmunt, który widział tyle, przeżył i był pewien, że mu już wszystkie niemal typy niewieście doskonale są znane, z podziwieniem znalazł w niej nowy.... Uderzyła go naprzód piękność, wzrost, kibić, kształty, majestat chodu, dumna osada głowy jakby do dźwigania korony przeznaczonej — wyraz tragiczny czarnych oczów nicułekłych, które się z żadnem wejrzeniem spotkać nie lękały i nie cofnęły przed żadnem badaniem, śliczne małe usta niemal ze wzgardą podniesione nieco — ale nadewszystko wyraz całej po-

staci i fizjognomji. Było w niej coś z tragedji greckiej, przypomniła mu Rachel na teatrze francuskim, Ifigenję... Medee... Nawet nieświadomy jej tajemniczej historii, mógł ją, nietajoną, wyczytać z wyrazu tej pięknej a dziwnie smutnej twarzy.... Zygmunt całę czego innego się spodziewał a znalazł potęgę, w obec której prawie zwątpił o sobie. Widział teraz dobrze, że tu, aby zwyciężyć, trzeba się było poddać na łaskę i niełaskę. ... Zwątpił też, czy się podobać potrafi, czy do tego tonu — nastroi się tak, aby nie był znowu dysonansem dla matki i ojca.

Kwestja starania się o pannę — wydała mu się nierównie zawilszą, niżeli ją sądził z razu. Lecz — nie rozpaczał. Przyszłość tylko czarną i chmurną się przedstawiała. Nie była to kobieta płocha, zalotna, ani upokorzona grzesznica, lecz niewiasta czująca swą godność, swe prawa i nieugięta pod ciosami losu.

W czarnej sukni, z białemi tylko mankietkami i kołnierzykiem, ubrana z prostotą prawie przesadną, Olimpia była przecież tak wielką panią, że Zygmunt, doskonały aktor

czuł się przy niej mało co lepszym od lokaja.

Ponieważ całe towarzystwo skupiło się przy jednym stoliku i Zygmunt nie mógł specjalnie do nikogo się zalecać, ograniczył się chłodnym dowcipem i wielkiem umiarkowaniem. Nie przeszkadzało mu to popisać się zręczniet z wielkimi stosunkami w świecie, ze znajomością obcych krajów, z literackiem wykształceniem, z miłością sztuki... i z nader wybitnemi zasadami zachowywania, które w każdym pałacu naturalnie najlepsze znajdują przyjęcie.

Odwiedziny były krótkie. strzegł się bardzo w nich spłoszyć pannę natarczywością swą — owszem znajdował się obojętnie; kilka tylko razy oczyma strzelił, nadając im ekspresję zdumianą i pytającą. Wzrok ten wszakże odbił się od panny Olimpji jak od porfirowej bryły. Niechciała go ani rozumieć, ani nań zwrócić uwagi.

Taki był początek a raczej wstęp do konkurów, nie zdający się nic rokować. Dalszy ciąg z nieczmierną sztuką był obrachowania. Zygmunt bywał bardzo rzadko... najpodejrzliwszy człowiek nie mógł go posądzić o jakieś zamysły matrymonialne. Przed matką

wyznawał że spuścić się i nie może i nie chce dopóki by — czegoś nie znalazł ze wszechmiar odpowiedniego. Tym czasem szczególnie przywiązał się do matki... Nie wiele potrzeba było, aby ją zająć, obudzić najżywsze uczucia i podbić zupełnie. Pani Radezyni z zachwytem mówiła o nowym sąsiedzie. Radca wstrzemięźliwszy w pochwalach, oddawał mu sprawiedliwość. Panna milczała... Ciągnęło się to dosyć długo by Zygmunt w domu zupełnie się spoufalil i jako dobry sąsiad bez ceremonji był każdego czasu przyjmowany. Pożyczał książki, posyłał dzienniki (których sam prawie nie czytał), robił małe przysługi. Panna Olimpia przekonała się, jak się zdaje, iż to nie był konkurent i śmielszą się stała z nim. Spotykając się coraz częściej prowadzili najrozmaitsze rozmowy... i — nie bardzo godzili z sobą. Zygmunt był w tem położeniu, że choć chciał potakiwać jej, nie mógł, przyznawszy się wprzód głośno do pewnych myśli, wręcz głoszonym przeciwnych. Modyfikował je wprawdzie i ścięrał z nich kanty ostre: ale się to na niewiele przydało.

W charakterze Olimpii było zresztą to, że chętniej występowała zawsze z opozycją,

niż zgodą. Nawet gdy pozornie na jedno się godzili, wymykała się, posuwając dalej niż Zygmunt, aby na jednej z nią linii nie stanął. Matka, której ten miły, kochany baron stał się bożyszczeni, umiała tak kierować towarzystwem, gdy przybywał, aby z nim być jak najwięcej na uboczu... Zygmunt zdawał się jej do tego dopomagać, przyjaźń zawiązała się serdeczna... gorąca do zbytku ze strony pani, nadskakująca z jego.

Radzca patrzył na to okiem człowieka, który rad jest bardzo że mu ktoś żone bawi, i rozwesela. Olimpia patrzyła obojętnie z wysokości na przybysza...

Żadne ludzkie oko postępu i rozwoju tych stosunków dobrze wysledzić nie mogło... Zygmunt zachował w nich tak powolne stopniowanie, iż poufalość do jakiej doszedł nie razila. W całym też domu co żyło, oprócz starego graczalisty Macieja, chmurno nań poglądającego, było ujęte, przekupione, zyskane grzecznością, datkiem, uprzejmością jakąś lub niezbadanemi siłami... Sieci zarzucał rybak zdala, cicho ale tak, aby mu się nie wymknąć nie mogło z saku.

W końcu pierwszego roku dzierżawy. —

trwało to nie mniej nad rok. — doszedł do tego, iż pani zastraszona utraceniem takiego przyjaciela, ostatniego — pierwszy raz podsunęła mu sama myśl starania się o Olimpię.

Zygmunt zakrzyknął — Ja? o pannę Olimpię... ale to rzecz niemożliwa! Sama pani to wiesz najlepiej....

— A ja panu powiadam, sciskając dłoń jego szepnęła matka — że jeśli mnie będziesz słuchać, jeśli od niej nie będziesz wymagać za wiele w pierwszej chwili, ja ją potrafię skłonić... Staraj się pozyskać mojego męża, bądź dla niej uprzejmym, zbliż się... chciej... ja mówię, że będzie twoją..

Po pierwszych tych wynurzeniach — rozpoczęło się dopiero staranie, do którego Radczyni dołożyła ze swej strony największą troskliwość i zręczną rachubę. Olimpija zbyła pierwszą insynuację matki milczeniem, potem przyszło do otwartej rozmowy, do przekonywania, do sporów i do nieustannych nalegań... Radczyni też poddała naprzód mężowi myśl tę, iż nieźle by było mieć dla Olimpji takiego zięcia jak Zygmunt. Radzca od dawna bardzo widząc smutek i zgadując cierpienia córki, licząc jej lata, pragnął nie-

zmiennie wydać ją za mąż. Odmówiła tyłom, iż zgodziłby się był na każdego, mniej więcej przyzwoitego człowieka. Gdy żona mu powiedziała, iż spodziewa się córke skłonić do tego zameścia — chwycił się projektu obręczy. Zygmunt przez ten rok zachowywał się tak, iż nie mu zarzucić nie było można. Gospodarstwo nawet okazało się dobrem i wielce praktycznem. W sąsiedztwie miał tylko przyjaciół. Ojciec, trapiiony postrachem starego panieństwa córki, bodź co bądź wydać już ją pragnął. Jej smutek, milczenie, dojrzałość przedwczesna, zubożenie na wszystko przerażały go. Obawiał się melancholji, choroby...

— Jeśli to jest rzecz możliwa — odpowiedział żonie, jeśli Olimpia przystanie na to — ja się zgadzam. Mielśmy go czas poznać lepiej, niżeli się zwykle starających zna... człowiek bardzo zreczny, miły i przyzwoity... Ojciec wprawdzie nie najlepszej używa reputacji — ale... trudno wszystko mieć razem...

Najdziwniejszem w tem było, że panna nie sprzeciwiała się zrazu. Uwiodło to matkę i uczyniło jej nadzieję, że związek łatwiej skojarzy, niż się później okazało... Olimpia badała narzuconego jej męża... i zdawała

czuć ku niemu wstręt którego nie objawiała słowami, ale milczeniem.

Zygmunt zbliżył się do niej już widocznie, starając porozumieć. Trudno mu było dobyć słowa; słuchała go jakby z tajoną wzdargą, śmiała się, ruszała ramionami, zadawała mu slinksowe zapytania. . . . Jak skoro rozmowa zaczynała się stawać drażliwą i niebezpieczną — zrywała ją. Były chwile, iż się zdawała prawie zdecydowana: potem odskakiwała przerażona.

Matka zabiegała napróżno. . . .

Znając przywiązanie córki do ojca i uległość jej dla niego jednego. Radczyni skłoniła wreszcie męża, iż sam na sam rozmówić się o tem postanowił z Olimpją. . . . Nakazano mu być stanowczym i nalegającym.

— Moja droga Olimpko, rzekł, przychodzę do niej na górę ojciec — mam z tobą pomówić w ważnej sprawie, bądź łagodną, dobrą i nie zbywaj mnie tem swem zabojechem milczeniem. Raz przynajmniej chcę widzieć jasno w sercu twojem.

Olimpja usiadła naprzeciw niego i podała mu białą, wychudłą rękę

— Chcesz mnie widzieć pokojnym

i szczęśliwym? Masz li odwagę zrobić dla mnie ofiarę? dziecko moje — mów

— Jeśli nie przechodzi sił moich...

— Zrób wybór — dodał ojciec, zaklinam cię — idź za męża... Spróbuj innego życia. gdy to zdaje ci się ciężyc, a twój smutek moje zatruwa

— Rozumiem, odezwiała się powoli — idźcie oto, abym poszła za pana Zygmunta.

— Wolalbym, ażebyś poszła za niego, niż za kogo innego, nie taję...

— Ale dla czegoż mam tak koniecznie, pośpiesznie, za męża wychodzić?

— Moje dziecko! proszę cię, policz lata! Straciłaś najpiękniejsze... w późniejszym wieku, mówię ci to z doświadczenia... szczęście jest trudnem... Ja nie jestem wiecznym. Matka twoja... nie potrafiła pokierować wyborem.., ona sama często, mimo całego swojego rozumu i najlepszego serca, potrzebuje opieki. Daj mi odetchnąć... niech będę o twój los spokojnym... Zygmunt jest człowiekiem statecznym, wytrawnym, ma wiele dobrych przymiotów, familia nie najgorsza... Zapewne, pod względem imienia, miałaś partję świetniejszą... ale ty sto razy

mi mówiłaś że do tego nie przywiązujesz wagi.

— Najmniej — odczywała się Olimpia. Lecz, ojcze kochany, pozwól sobie powiedzieć, ja nie mam też najmniejszej ochoty iść za męża.

— Przecież to jest kolej nieuchronna... Musisz pójść w końcu — mówił Radzca. Z twoim charakterem klasztor się jeszcze mniej godzi. . . Moje dziecko, zawołał, daj mi odetchnąć swobodnie, uczyni mnie szczęśliwym, niech ja cie widzę zamężną... weselszą. — inną.

Smutnie spuściła głowę Olimpia.

— Mój dobry ojcze — rzekła z uśmiechem, pełnym gorzkości — zobaczysz mnie zamężną, jeśli to do twego szczęścia jest potrzebnem — ale szczęśliwą, ale weselszą — wątpię.

— Ty nie znasz sama siebie..

Błysnęły oczy córki, gdy usłyszała te słowa, usta się poruszyły jakby chciała powiedzieć: — Biedny ojcze — ty nie znasz córki swojej... lecz zamilkła...

Długi czas jeszcze mówił, przekonywał, prosił Radzca... zobaczył w oczach jej łzy...

— Dosyć tego, ojcze kochany, rzekła

rękę — au daję — masz słowo moje, iż jeśli rzecz będzie możliwą — jeśli się zdołam zwyciężyć — jednym słowem — jeżeli zdołę się na siłę... stanąć się, czego pragniesz... Błagam cię o chwilę namysłu, nie naglijcie...

Pierwszy raz od lat dziecińczych ojciec zobaczył córkę we łzach: wzruszyło go to niezmiernie. Czy nie były zwykłym łatwym płaczem niewieściny: czuł, że je wycisnęła boleść, że płynęły krwią serca, że paliły twarz, po której ciekły... Z poza nich czarne oczy płomieniem jakimś dzikim gorzały... Stała drżąca, poruszona, straszna jak ofiara, która na stos wiodą...

Chciał mówić, skinęła ręką prosiąc, aby ją samą zostawił i padła na kanapę. Od tej chwili rozpoczął się dramat pomiędzy matką a córką nieustanny... Olimpja prawie nie wychodziła od siebie... Gdy Zygmunt przyjeżdżał, posłuszna ojcu, pokazywała się w salonie...

Matka siadywała godzinami u niej, słychać było rozmowy... żywe okrzyki, to znowu jakby jęk i prośby.

Naostatek pan Zygmunt, na dany znak przez matkę, w ganku zostawwszy sam na sam z Olimpją, oświadczył się jej.

Przygłówna zapowiadając do tego.. panna stała jak posąg marmurowy słuchając Zygmunta: patrzyła nań to z gniewem, to z politowaniem... Gdy zamilkł i miała odpowiedzieć. Ikkanie podobne do serdecznego śmiechu, przerwało jej mowę, opamiętała się jednak prędko i wróciła do chłodnej powagi swojej.

— Dawniśm się mogła domyśleć pańskich zamiarów, rzekła: dziwna rzecz, iż pan, tak przenikliwy, nie potrafił się dopatrzyć tego, iż przyjmując jego oświadczenie najokropniejszy gwałt zadać sobie będą musiała... Ale rodzice moi życzą sobie tego pan się nie lekasz. .

— Rachuję na przyszłość, na staranie najczulsze o jej szczęście .

— Nie rachuj pan na nic, myślą rachuby ludzkie, zwłaszcza z istotami tak dziwaczными jak ja. Powtarzam panu pytanie— nie lekasz się pan?

— Będę szczęśliwym!

— Ja nią być nie mogę — i pan nim być nie potrafisz — dodała Olimpia.

— Przyszłość jest w reku Bożem. . a ja ufam w serce gotowe do poświęceń dla pani.

Ruszyła ramionami.

— Nie mówmy lepiej o sercach — rzekła spokojniej — nie mogę przypuścić abyś mnie pan kochał — ani bym ja go kochać mogła. Jestem szczerą...

Zygmunt się sklonił.

— Ja jestem uparty.. szepnął.

— A ja sceptyczna. Umiałeś pan tak szczęśliwie poprowadzić swe interesa (wyraz ten wymówiła delikatniej). iż oprzeć się naleganiom nie mogę. Uprzedzam jednak go, iż położę warunki z mej strony, że będą ciężkie i że od nich nie odstąpię.

— Ja ślepo je przyjmuję.

Od stóp do głowy zmierzyła go oczyma Olimpia.

— Jeśli tak — odezwała się rzecz jest skończona — pomówimy o nich później; teraz zostaje tylko panu rozmówić się z moimi rodzicami. lecz, powtarzam panu, warunki będą ciężkie, stanowcze i ja z nich nie ustąpię.

To mówiąc odwróciła się i powolnym krokiem przeszła do salonu: tu porzuciwszy Zygmunta, na którego się nawet nie obejrzała, poszła mileżąca do swojego pokoju.

Na drodze spotkała ją matka: badającym wzrokiem niecierpliwe rzuciła pytanie.

— Wszystko skończone — odczuwała się idąc, pan Zygmunt się oświadczył — ojciec tego żąda, matna mnie zmusza... znać przeznaczeniem mojem być ofiarą, więc nią będę.

Matka chciała się jej rzucić na szyję. Olimpia zasłoniła się rękami... i pierzchnęła. Radezyni pobiegła do Zygmunta, który pozostał na progu sali, jakby przykuty we drzwiach. Nie widać było na nim najmniejszego wzruszenia. ujął pulchną rękę zbliżającej się pani, pocałował ją i cicho rzekł

— Skończone... jestem przyjęty...

Ton, jakim to wymówił, nawet panią Radezynię najlepiej dlań uprzedzoną, jakoś zdziwił i nieprzyjemnie uderzył.

— Pozwoli mi pani, począł pospiesznie, abym natychmiast do najbliższej stacji pojechał i zatelegrafował do ojca... Lękam się, aby panna Olimpia jeszcze się nie cofnęła... trzeba więc świadków i pewnych form...

— O mój Boże! wzruszona zawołała kobieta — padając na łotek — jak się to wszystko skończy...

— Niech pani droga będzie spokojną

i ufa mi. że lepiej i łatwiej pójdzie wszystko, niż się w tej chwili przedstawia. Widzi pani, że ja, coby mi miał największe prawo do obawy, mam odwagę spojrzeć w przyszłość okiem pewnem.

Schylił się jeszcze pan Zygmunt całując czule podaną rękę i chciał odchodzić. Matka poprowadziła go do ojca. Radzca przyjął nowinę wzruszony. ścisnął dłoń Zygmunta, ale w tej chwili najpilniej mu było widzieć Olimpię.

Pobiegł do niej, pożegnawszy odjeżdżającego. Drzwi zastał zamknięte, dopiero na głos jego otworzyła mu córka.... Stała z rozpuszczonemi ślicznemi włosy, splakana, bolejąca: z poza łez uśmiech się dobył ze zbladłych warg, drżących.

— Ojciec, rzekła — to ofiara dla ciebie.... Bądź spokojnym, a nie miej mi za złe, że stara, zwiędła, niedowierzająca niczemu i nikomu — popłaczę trochę.... Było mi znośnie w rodzicielskim domu — było mi dobrze z wami... żal mi porzucić i ten kąt drogi i to życie do któregoś nawykła.... Wyście tak dobrzy byli dla mnie — matka... ty... wszyscy.... Jakże nie mam płakać....

W kilka dni, ojciec Zygmunta z gwia-

zdani i orderami nadjechał zdyszany rozpromieniony, a głupszy, niż był kiedykolwiek w życiu...

Syn zobaczywszy go, zlakł się, bo był pewien, że ze zbytku szczęśliwości utnie mu jakiegoś bąka. wygada się — skompromituje siebie i jego. Pierwszego wiece dnia, pomimo własnej niecierpliwości, nie pusił ojca, dopóki go nie ostudził, nie przywiódł do opamiętania, nie postawił na żądanym stopniu temperatury... Szambelan dawał sobie mówić co chciał... chodził tylko po pokoju nieprzytomny, powtarzając.

— Ha! ha! mówili mi zawsze... głupi..., otóż macie — otóż wasze rozumy tego nie dokazały co ja z moim pocziwym Zygmuntem... A co? a co? he? W pokrewieństwie z pierwszemi domami, miljonowa fortuna... należym do arystokracji... Jeżeli się doczekam wnuka, to go ożenie z kim zechcę... prosić się o niego będą Potoccy... Gdyby dziad twój żył — o mój Boże! coby to było za szczęście dla niego! Dam na mszę! na wotywę! To opieka Boska wyraźna nad domem naszym...

Paplał stary, upił się przy obiedzie, wyspał w fotelu i monitowany cały wieczór,

dopiero nazajutrz był gotów do Zabrzezia... Zygmunt ledwie go uprosił, żeby gwiazdy nie przypinał do fraka, ale od kokardki obronić go nie mógł. W ganku już roztkliwił się Szambelan, witając Radcę i pocałował go w ramię, bijąc się w piersi, jak grzesznik odchodzący od konfesjonalu...

Zygmunt go musiał w przechodzie do salonu strofować i reszta tego dnia uroczystego przeszła dobrze... Wprawdzie Olimpji chciał się do nóg rzucić Szambelan, dziękując za szczęście syna, ale go powstrzymano. Nastąpiły umowy o dzień ślubu, a że wyprawa była z dawna gotową, i wszyscy życzyli sobie przyspieszyć go — a pan młody wedle zwyczaju nowego, mając zaraz sięść do wagonu z żoną, niepotrzebował wielkich przygotowań — dzień wyznaczono dość bliski. Olimpja napróżno odwlec go usiłowała.

Ze strony Dobińskich nie było ani mowy o żadnych układach co do interesów, co do posagu, ani wymagań. Sam Radzca wziął ich po obiedzie na cygaro do siebie i oświadczył, że projekt intercyzy jest napisany. Stała w niej, iż państwu młodym z ojcowizny i mocierzystych funduszów dawali tymcza owo

państwo Radzcostwo, trzy folwarki i pięć tysięcy talarów rocznego dochodu do nich. — Po najdłuższem życiu pana Radzcy, cały majątek ziemski obejmowała córka, obowiązując się dożywotnio wypłacać matce pewną sumę... Radczyni na wszelkie się warunki zgodziła... Dobińscy ani mogli marzyć o świetniejszych...

— Kochany Szambelanie — dodał trochę zakłopotany gospodarz — pozwól mi jeszcze dodać coś do tego i nie obrażaj się proszę... Wiem, że nie z waszej winy, interesa macie zawikłane... pan Zygmunt może potrzebować na początek kapitału... Nie wejdzie to w żaden rachunek, a pozwólcie, abym mu ofiarował po przyjacielsku małą sumkę, o której proszę, aby nikt nie wiedział. Chcę, by miał głowę spokojną...

Mała ta sumka wynosiła dziesięć tysięcy talarów, a nigdy trafniej nie mogła przyjść jak w tej chwili. Że Szambelan słysząc to nie zwarjował, winien zapewne szczególniej opiece patrona swego... Zygmunt podziękował z godnością wielką — Radzca uściskał go czule.

— Staraj się tylko, aby Olimpja była

szczęśliwą, bądź dla niej czułym i dobrym...
bądź wyrozumiałym...

I we łzach utonęła reszta...

* *

W dniu przeznaczonym na wesele, mała garstka zaproszonych gości cała już była zebraną w Zabrzeżu: — Radzca nie chciał tłumy, a Olimpia wyraźnie go prosiła, ażeby ślub odbył się jak najciszej i przy najmniejszej liczbie świadków. W miarę jednak jak się zbliżała chwila stanowcza, Olimpia, pomimo najczulszych starań matki, zdawała się coraz bardziej przerażoną tem małżeństwem i dawszy ostatnie słowo, cofała się i zwlekała. — Prawie nieodstępna była przy niej matka... która niepokoiła się, zamiast rezygnacji widząc w niej coraz większą rozpacz, niemal dochodzącą do gwałtownych wybuchów.

Gdy w salonach zabawiało się wesoło zebrane towarzystwo, a Szambelan szczęśliwy, ożywiony, prawił i opowiadał o swych podróżach do stolicy i stosunkach z najwyższymi położonymi osobami; gdy Radzca (który o usposobieniu córki, ukrywanem przez matkę, mało co wiedział) z pogodną twarzą

grał rolę szczęśliwego ojca i uprzejmego gospodarza, a pan młody usiłował promienić szczęściem, chociaż mimo chłodu swego, upokorzony był i gniewny w pokojach Olimpji odgrywała się jedna z tych tragedji domowych, które, jak tajemna choroba we wnętrzościach człowieka, najsilniejszy organizm zniszczyć mogą.

W zaniedbanym stroju, błada, na przemiany gniewna, smutna, zrozpaczona, płacząca, chodziła Olimpja godzinami, aż do znużenia, lub padła nieruchoma na kanapę i milcząca jak posąg, bez ruchu, z oczyma wlepionemi bezmyślnie, siedziała nieodpowiadając na pytania, nie dając znaku życia....

Nadszedł naznaczony dzień ślubu.... Olimpja była chorą — odłożono go do następnego dnia, ale jeszcze nie czuła się na siłach.... Matka nalegała.... Wieczorem o zmroku, znalazły się sam na sam przeciw sobie, obiedwie przejęte, zmęczone i gniewne.... Radczyni postanowiła rozmówić się stanowczo. Odkładane to wesele czyniło jak najgorsze wrażenie. Zygmunt zaklinał, aby temu koniec położyć.

Matka weszła o zmroku i usiadła przy córce.... czekając zrazu, aby zawiązać roz-

moję: ale kwadrans upłynął. Olimpja nie zmieniła położenia, nie odwróciła się ku niej, nie przemówiła słowa....

— Dziecko moje — odezwała się nareszcie matka.. na miłość Bożą posłuchaj mnie. Kompromitujesz siebie, nas, dom, tego człowieka. Co ludzie powiedzą? co pomyślą? Zapomniane historie odświeżają się w pamięci ludzkiej... zlituj się — raz z tego położenia wyjść potrzeba.

Córka podniosła się z zaognionemi oczyma.

— A któż mnie wprowadził w to położenie? zawołała gwałtownie — dla czego chcecie koniecznie, abym szła za męż. kiedy serca nie mam dla niego, kiedy je oddała innemu.... Kiedy przed Bogiem i sumieniem należę do innego człowieka?...

Matka klasnęła w dłonie przerażona.

— Na miłość Boga! cicho! Olimpjo... cicho!... Przecież uległaś woli ojca....

— Tak, ale niemogę wymódlz na sobie, abym oszukiwała. nawet tak nikczemnego człowieka jak pan Zygmunt. Wprzódym nim mu oddam rękę, on powinien wiedzieć wszystko — tak! wszystko... powinien się do-

wiedzieć, że zaślubia wdowę.. cudzą żonę.
kochankę innego...

Radczyńni rzuciła się ku córce, zatulając jej usta. Przerażało ją, co mówiła... lękała się podsłuchania, obawiała ścian.

— To szaleństwo — poczęła po cichu — dla czego masz się poniżać dobrowolnie w jego oczach. zdawać na łaskę... po co?... Zostaw mnie staranie o to...

— Ja? na łaskę — przerwała Olimpja... na jego łaskę? rozśmiała się szydersko. O! nie! znam człowieka i nie myślę mu uleść. Właśnie dla tego, ażebym na łasce nie była... powinnam mu położyć warunki. Niech wie, czego się ma po mnie spodziewać...

— Ja na to nie pozwolę — powstała Radczyńni — nie! — to być nie może. Obwiniając siebie, obwinisz mnie. Ja tego nie chcę.... Po ślubie powiesz mu — że — że winien zyskać serce twoje, nim żoną jego będziesz.... Nie żyj z nim... niech ślub będzie formą tylko... na to się zgadzam... ale takich wyznań, rozmowy... nie dopuszczę.

— To ślubu nie będzie... zawołała Olimpja chłodno.

— Zobaczymy jak się wytłumaczysz przed ojcem, któremu dalaś słowo...

Zaczęła się przechodzić po pokoju...

Olimpja swoim zwyczajem zamilkła...
Dzień ten tak przeszedł. Nazajutrz już kościół przystrajano, gdy Olimpja oświadczyła znowu, że czuje się chorą, że nie wyjdzie...

Ojciec przybiegł do niej sam... ale spojrzawszy na zmęczoną twarz dziecięcia, na wypalone łzami oczy, nalegać nie śmiał. Musiano zgromadzonych gości zbyć tem, że lekarz jeszcze dzień wstrzymać się radził, że wzruszenie było zbyt wielkie...

Ojciec Zygmunta pochmurniał. on sam, ledwie nadzwyczajnym wysiłkiem woli nadrabiając, mógł twarz spokojną i rozpromienioną w salonie ukazać. Oprócz Radzey, który wiedział o ofierze córki, ale nie domyślał się, jak była wielką, reszta osób wchodzących do tego dramatu, kłamała twarzami, słowy, postawą... i była na mękach.

Zygmunt, który stojąc w salonie, jeszcze tak ubrany, jak się był ustroił, sądząc, że pójdzie tego dnia do ołtarza, udawał człowieka doskonale spokojnego a podrażnionego tylko chwilową słabością najdroższej istoty. Rozmawiał o rzeczach obojętnych, siłił się na dowcip, ale mu źle było i czuł, że głowa go pali. W tem postrzegł w mroku

matkę w całym majestacie elegancji, z jaką występowała do stołu, ale z chmurą na czole, dającą mu niespokojnie jakieś znaki, dla drugich niedostrzeżone.

Domyślił się łatwo że mówić z nim potrzebowała. skłoniwszy więc zlekka głowę na przeprosiny tym, z którymi rozmawiał, udal, że go troskliwość o zdrowie narzeczonej pędziła ku niej.

Matka nie kryła wielkiego zakłopotania się niespodzianą, przedłużoną córki chorobą. — ale baczniejsze oko mogłoby było dostrzedz w jej twarzy, której wszystkie mięskuly drgały hamowaniem jakimś oburzeniem i namiętnością — coś więcej nad prosty o dziecię frasunek.

W salonie gwarno dość było i ludno. Szambelan, który prawie cały dzień monopolizował rozmowę, coraz ciekawsze rzeczy opowiadał o wspaniałości stolicy, gmachów, o zbytku i przepychu bogatych rodzin arystokratycznych i kupieckich... wszyscy zdawali się go słuchać z natężoną uwagą i wykrzyknikami sympatycznymi.... Gwar ten dostatecznie tłumaczył, że Zygmunt z matką mógł potrzebować cichszego kąta do rozmowy. — Poważnie, zwolna, po-

wstrzymując niespokojne kroki. wprowadziła go pani Radczyni do gabinetu, gdzie parę osób zbłąkanych na ustroni, jak tylko posłyszały ją wchodzącą i straszliwie do Lady Macbeth podobną — ustąpiły, przeczuwając, że zawadzać mogą. — Obejrzała się i westchnienie wyrwało się z jej piersi — które ręką uciskała białą, jakby je powstrzymać chciała... Zwróciła twarz z oczyma czarnemi, lecz i ognia pełnemi, ku Zygmuntowi — ten stał chłodny, przyzwoity, ostygły, ale odważny. Na nim już nie widać było pomieszania najmniejszego.

— Olimpia — jest tam — w saloniku. idź pan do niej, chce się z nim widzieć.

Słowa te wyrzekła głosem wzruszonym i przerywanym.

Zygmunt się natychmiast poruszył, Lady Macbeth go wstrzymała.

— Czekaj! rzekła jakby wahając się — głosu jej zabrakło, obejrzała się niespokojnie i dodała cicho — proszę cię — bądź rozsądnym.. Ufam twojemu charakterowi...

Ujęła go za rękę, uczuł, jak dłonie jej rozpalone drżały.

— *Soyez raisonnable* — proszę, to dziecko — pan ją znasz! *Beaucoup de*

calme pour conjurer la tempte. . . Ja zostanę na straży, aby wam nikt nie przerywał rozmowy i podsłuchać nie mógł...

Pochwyciła się za głowę i padła na fotel... jakby ją siły opuściły....

— Niech mama będzie spokojną — uśmiechając się zimno, szklanno, odparł Zygmunt, chociaż twarz mu bladła... będę się starał odpowiedzieć położonemu we mnie zaufaniu et etre a la hauteur des circonstances. .

To mówiąc wyszedł, a oczy Lady Macbeth poszły za nim. — podparła bladą głowę na białej dłoni, zadumała się rozpaczliwie. piękna jej jeszcze twarz, w tem zapomnieniu o sobie, stała się nagle starą — zapadły usta, pofakdowały się policzki....

Zygmunt z lekka otworzył drzwi saloniku, w którym półmrok nadchodzącego wieczoru już panował. Doskonale jeszcze można było rozeznąć twarze i ich wyraz... ale jakby mgła jakaś osłaniała wszystkie przedmioty....

Na kanapie Olimpia, którą zmuszono ślubnego stroju spróbować, siedziała w białej sukni morowej, ale z rozpuszczonemi włosami, poplątanemi niedbale.... Sparta na rękę, le-

żała posągami bladym. jak Cezarowa żona z marmuru w Real Museo w Neapolu.

Czarne jej oczy świeciły wśród mroku jasno, strasznym blaskiem jakimś. jak dwoje źrenic dzikiego, podrażnionego zwierza.... Była zarazem cudownie piękną i przerażającą. — Na twarzy zawsze bladej. teraz białej — dwa wypalone rumieńce ceglane, jak dwie plamy od policzków się wydawały. Miała coś w sobie męczennicy i coś zrozpaczonej poganki.... Zmarszczyła brwi, usta jej poruszyły się. zmierzyla od stóp do głowy Zygmunta i jego klasyczną toaletę weselną — coś ironicznego przebiegło po wargach....

Wskazała mu krzesło naprzeciw siebie, w drugim końcu kanapy. tak, aby nie zbyt blisko, całym go na oczach miała.

Zygmunt siadł i pochyliwszy się z wyszukaną grzecznością. już miał na ustach wypytywanie przesadnie czule, o tak nie-szczęśliwie dlań przychodzącą chorobę, gdy Olimpia zamknęła mu je. odzywając się sucho i niemal pogardliwie... z niewypowiedzianą dumą królowej. mówiącej do niewolnika.

— Proszę pana. nie grajmy z sobą komedij żadnych, mówmy szczerze. poważnie,

otwarcie — jest to chwila stanowcza, ja grzeczności nie potrzebuję, bo nie wierzę w nie....

Zygmunt zamilkł, lecz niezmieszany wcale, skłonił głowę na znak posłuszeństwa.

Zmierzyła go oczami raz, drugi, lekko ruszając ramionami. Istota, co miała być jej mężem, zdawała się jej niezrozumiałą.

Olimpia wstała zbierając rozrzucone włosy i wiążąc je białemi rękami, potem milcząca zaczęła żywo, nierównemi, przerywanemi krokami chodzić po pokoju — naostatek stanęła przed nim, w całym majestacie dumy swej i piękności — mierząc go oczyma długo, nim przemówiła....

— Tak, stłumionym ozwała się głosem — potrzeba mówić otwarcie. — Staraleś się pan o mnie, muszę mu oddać tę sprawiedliwość — bardzo zżęcznie, i wystarałeś się mimo mej woli, a bierzesz mnie gwałtem.

Nie inaczej — gwałtem... dodała z przy-ciskiem. Pan umiałeś sobie ująć matkę moją, matka potrafiła wmówić w ojca stosowność i konieczność tego związku.... Miłości dla ojca, prośbom jego uleż musiałam.... Jestem nekana, zmęczona, skuta własnem słowem — muszę iść za pana! Lecz po-

winieneś wiedzieć, że idę za niego z musu bez najmniejszego przywiązania, ze wstrętem, że go nie kochała, nie kocham i kochać nigdy nie będę....

— Pani, — przerwał Zygmunt łagodnie głosem mięciuchnym i intonacją słodką, mdlą aż do przerażenia, bo naturalną być nie mogła — pani, gdybym jej nie kochał mógłbym się ludzić, ale kochałem ją, bolałem nad tem a jednak miłość mi dała odwagę walczenia z jej wstrętem.... Pozwól mi zachować nadzieję....

— Pan mówisz jak na teatrze dobry artysta — do dziś dnia taka mowa uchodziła, należy do *mise en scene* zwyczajnej. — Oceniam znakomity jego talent — lecz dziś, proszę, mówmy inaczej, jak prości śmiertelnicy....

Staraleś się pan o mnie dla mojego majątku i imienia... nie dla serca....

Zygmunt trochę zmilezał, krew oblala mu twarz jakby został spoliczkowany, ale w tejże chwili wrócił do pierwszej bledości i chłodu....

— Sądzisz mnie pani za surowo, rzekł, chociaż zapierać się nie myślę, że wszystko

co ja otaczało, dodawało jej uroku. Nie jest że to naturalnem?

— A! tu nie ma żadnych uroków, to jest prosty „interes“ — rzekła sucho — moi rodzice osądzili go wedle siebie dobrym. — każą mi iść — idę, pan obrachowałeś co zyskujesz i ważysz się na wielkie niebezpieczeństwo... cóż mi do tego?? Nie uczynię pana szczęśliwym, i nie możesz powiedzieć, żem go zdradziła, żeś wpadł w zastawione sidła.... Z góry oznajmuję mu... że puszczasz się pan w grę niebezpieczną.... Mais c'est votre affaire....

Zygmunt zdarł jedną rękawiczkę, ale zmilczał.

— Ponieważ pan trwasz w nieuleczonym uporze — ciągnęła dalej — nie żałuję nawet pana. Mnie dziś zupełnie wszystko jedno być oddaną temu lub drugiemu. — Z każdym jednak byłabym szczerą, będąc nią i z panem... choć — choć (dodała coś prędko i niewyraźnie, jakby — choć nie zasługujesz na to... ale Zygmunt nie dosłyszał). Zagryzła usta....

I siadła znowu na kanapie naprzeciw niego: jedną z gałązek kwiatu pomarańczowego, zdobiących suknię oberwała bez lito-

ści i poczęła się nią bawić, rozdzierając ją, kwiatkami i listkami uścielając ziemię.

— Widząc mnie taką, jaką jestem, niepodobna, ażebyś pan nie posądzał przeszłości i nieobwinił jej o terażniejszość, znajduję koniecznem — mówiła żywo, — abyś pan poznał tę tajemniczą przeszłość kobiety, którą masz zaślubić.

Zygmunt podniósł głowę, jakby ją prosił o litość nad nią samą, nie pomogło to nic....

— Zapewne wiesz, że lat 29 skończyłam... nie jestem dzieckiem — przeżyłam i przecierpiałam wiele. Kochalam.... Tak jest, kochałam raz w życiu i ta miłość zapełniła życie całe. Wyznanie to nieby nie znaczyło, gdyby nie było pełnem jak spowiedź, otwartem jak ona.... Gorycz muszę wypić do dna... nadtom dumna, bym milczeniem kłamała.... Nie jesteś pan sentymentalnym i wrażliwym, ale przypuszczam, żeś uczciwym.

Wychowywałam się przy matce mojej za granicą, miałam lat osiemnaście, serce dziecka... wiarę dziecka, nieświadomość świata dziecinną. — Uczylam się muzyki, którą namiętnie lubiłam, a której — jak pan wiesz, teraz nie znoszę.... Nauczycielem ostatnim

był młody człowiek — człowiek jenjalny, człowiek godzien tego imienia, szlachetny, pełen prawdziwej poezji w duszy... piękny jak anioł, biedny jak wyrobnik, zacny, jak bohater....

Kochaliśmy się — rajskie to były chwile! z nim raz w życiu sięgnęłam niebios, ażeby upaść do piekła. — Chciałam mu się poświęcić, narzuciłam mu się gwałtem, zmusiłam go, żeby mnie uwiózł... Długo nie mieliśmy żyć z czego — postanowiliśmy być szczęśliwi choć dni kilka i umrzeć razem. Uciekłam z nim od matki, w głąb jego kraju, do ubogiej chaty w wiosce, w której się urodził....

Tu głosu jej zabrakło.

— O! te dni, te dni szczęścia, dodała po chwili, te godziny rajskie — nigdy nie zapomniane, niepowrotne nigdy. Spędziliśmy je, sypiąc garściami tę troszkę złota, którą zabrałam matce, jako mój posag jedyny... kupiliśmy duże piękne trumny, wysłane kwiatami, które stały w drugim pokoju... i tak żyliśmy między niebem a śmiercią... i byliśmy bardzo — bardzo szczęśliwi....

Głos jej coraz się cichszym stawał, lzy zaczęły płynąć po twarzy — Zygmunt sie-

dział zgięty, ze spuszczoną głową, patrząc na rękawiczki poszarpane... jak gdyby wzięto go na męki, które męstwo kazało, nie jęknawszy, przecierpieć.

— O te dni nie zapomniane — powtarzała Olimpia, jakby sama do siebie — te dni tkane ze złotych słońca promieni, pośród kwiatów, muzyki, w cichym kątku, gdzieśmy sądzili, że dopiero dwa nasze trupy ktoś odszuka, gdy upojeni sobą, wypijemy przygotowaną truciznę.... Odkładaliśmy ją od dnia do dnia — byliśmy tak szczęśliwi!! Potrzebujęż panu powiedzieć, że byłam jego kochanką, żoną, niewolnicą?

Na tych wyrazach przerwała, zasłoniła sobie oczy, czekała odpowiedzi.

Była chwila milczenia grobowego... nareszcie Zygmunt odezwał się głosem zmienionym, schrypłym, jakby go dusiła żółć węzbrana.

— O tem wszystkiem niepotrzebowałam mi pani mówić — wiedziałem....

Olimpia zerwała się z kanapy.

— Od kogo? od matki?

— Nie.

— I pomimo to zaślubić mnie się wazysz?

— Przeszłość pani nie należy do mnie — odpowiedział Zygmunt z powagą — ja poślubiam tylko przyszłość.

Gorzko, pogardliwie, uśmiechnęła się panna młoda, ruszając ramionami.

— Fraza! — zawołała szydersko. — ani przeszłość, ani teraźniejszość, ani przyszłość moja do pana nie będzie należeć, tylko pozornie.. tylko z imienia...Pan mi powiadasz żeś o tem wiedział i nie — od matki?? Wierc moja historia jest tak powszechnie światu znana, i pan nie wahasz się mnie wziąć, osławioną??

— O tem nikt nie wie w świecie, a mnie odkrył tę wiadomość — wypadek.

— Kłamiesz pan... przerwała Olimpia, troskliwa, dobra, ostrożna matka moja przez miłość dla mnie — i dla zięcia przyszłego, musiała mu to wyznać... nie prawdaż?

Zygmunt zamilkł.

— A więc — gorączkowo poczęła Olimpia, ze świadomością sytuacji przystępowałaś pan do tego związku... namyślałeś się dobrze — wiesz kogo bierzesz?

— Mnie się wszakże zdaje, że się ludzisz biorąc mnie za pospolitą istotę, która ci będzie wdzięczną i okupi błąd poddaniem się.

To fałszywa rachuba. Kobieta w położeniu mojem, z mojem sercem, z uczuciem, z dumą, nie może być żoną drugiego, tylko — z nazwiska.

— Będiesz pani swą woli panią... ale przyszłość.

— Rachujesz pan na swe powaby, na słabość niewieścią, na seduktorstwo!.

Ruszyła ramionami i usta jej zadrgały.
— Ale pan mi jesteś — wstrętnym, nie mam dlań nawet... szacunku.

— Starać się go będę pozyskać.

— Znowu ładna fraza, vous en avez pleines les poches — mówiła Olimpia. Muszę jeszcze dodać i to, że prawdopodobnie kochanek mój żyć musi...

Matka nie dała się nam otruć obojgu razem, a ja przy rozstaniu wymogłam, że sobie życia nie odbierze. Schwytano nas z pomocą policji saskiej w parę tygodni... Biedny mój anioł, poszedł pewnie dźwigać kajdany, gdy ja w złotych bransoletach musiałam grać rolę dziewczyny dla ocalenia honoru domu!

Po dwóch latach podróży wrocłam do kraju jako panna na wydaniu... Jeśli ten człowiek żyje — jeśli go spotkam, choćby

galernikiem, nędzarzem... pojdę za nim, przysięgam!!

— Będę się więc starał abyśmy się z nim nie spotkali — rzekł Zygmunt, na którym to wszystko mało na pozór czyniło wrażenia... — Idzie o moje szczęście, będę go strzegł z całą...

— Z całą troskliwością człowieka, dla którego ono reprezentuje pewną w świecie pozycję. Ja wiem, że jestem dokumentem na majątek, więc nie powinienam zaginać...

— Pani jesteś dla mnie okrutną...

— Mniej daleko niżeli pan byłeś dla mnie.

— Sądź mnie pani jak chcesz... lecz sama jej piękność

— Moja piękność?? Ja dla pana nie chcę być piękną... nigdy... pan mi jesteś obrzydliwy....

— Pani!...

— Chcę byś przed ślubem wiedział co cię czeka, jaką jestem i jaką będę. Czynię krwawą dla rodziców, dla ojca ofiarę — dla świata — ale ma ona granice... Ja ich nie przekroczę i przejść ich nie dopuszczę. Masz pan majątek... kolligację — stosunki... wszystko

co chcesz... ale mnie — mieć nie będziesz, nigdy!...

— Będę się starał pozyskać jej serce....

— Faza, znowu fraza! niecierpliwie rozśmiała się Olimpja. Mówmy zimno, mówmy rozsądnie. — ja od pewnych warunków nie ustąpię.

— Możesz pani postawić jakie się jej podoba, zgadzam się na nie, pozostaje mi nadzieja, że je sama cofnąć zechcesz.

— Nie — odpowiedziała Olimpja — dziesięć lat jedno, niezmienione noszę w sercu uczucie, jedną stałą żalobę, znam siebie... we mnie kamienieje co w serce wpadnie miłość i nienawiść zarówno. .

Lecz, podobno zbyt długo pana tu zatrzymuję. poprawiła się wstając z kanapy. Skończym w kilku słowach.... Moje warunki. .

— Ślepo je przyjmuje — przerwał z niecierpliwością pewną, wstając z krzesła swego Zygmunt....

— Jest jeden. nazwij go pan dziwnym. ale ja nie mogę od niego odstąpić. Raz w życiu ślubowałam temu człowiekowi, zamieniliśmy obrączki.... Od tej pory żadna siła ludzka zdjąć mi jej z palca i z serca

nie mogła. Jutro przy ślubie.. nie przyjmę innej jak tę samą....

To mówiąc zdjęła powoli z palca złoty pierścionek i trzymając w białem ręku pokazała Zygmuntowi.

— Pan mi dasz słowo uczciwego człowieka, że nie inną, jak tę poświęci jutro kapłan i włoży mi na rękę.... Skłam pan, że to obrączka jego matki, rób co chcesz.... Jeśli mi inną poda ksiądz — a tę poznam i poczuję wszędzie — odejść od ołtarza.... Raz przysięgam i nie zmienię uroczystego słowa. Pan dla mnie będziesz tylko pełnomocnikiem tego króla, do którego należy moje życie. ..

Czarne swe oczy wlepiała w niego trzymając w drżących palcach obrączkę....

— Słowo honoru? zapytała....

Zygmunt mgnienie oka wahał się, potem wystąpił na białe czoło.

— Słowo honoru — odparł cicho — wyciągając rękę po obrączkę.

— Wierzę jego honorowi — zawołała Olimpia... — Teraz wszystko skończone — ślub jutro... to mi już jedno.... Odegrajmy tę komedję jak najprędzej z zadowoleniem dostojnego parteru... dorzuciła szydersko....

Nie lękaj się pan. nauczyłam się przez te lat dziesięć być wcale niezłą aktorką.

Mówiąc to skłoniła mu się ceremonjalnie, lecz gdy Zygmunt biorąc obrączkę chciał pocałować ją w rękę, cofnęła ją prędko, gniewnie, i oczy jej błysnęły strasznie jak w chwili gdy wchodził do saloniku...

Zmieszany uklonił się niezgrabnie... i uszedł do progu..

On zaledwie otworzył drzwi, ujrzał matkę oczyma badawczemi wpatrującą się w niego niespokojnie...

— Wszystko skończone... jak najlepiej— wyjąknął stłumionym głosem. Ślub może być jutro...

*

*

*

Program dnia ślubu, pomimo iż liczba gości zaproszonych ograniczała się do rodziny i najbliższych przyjaciół, skreślony był przez samą panię tak aby wesele świetnem się stało i uroczystem. Olimpia zgadzała się na wszystko, ojciec tak był szczęśliwy iż się niczemu nie sprzeciwiał.

W kościółku wiejskim, przybranym w kwiaty i wieńce, około południa miała być msza, którą staruszek pleban odprawiał.

Wikarjuszowi przypadła mowa do nowo-
żeńców — bo ksiądz Hrehorowski, osiem-
dziesiątletni, drżący, głos miał cichy i mowę
trudną. .. Następnie wspaniała uczta trwać
miała do późna. Zamówiono do niej muzykę
całą sprowadzoną z Poznania... Herbata,
wieczera cukrowa... rozmowy zając były
powinne jak obrachowywano czas do pół-
nocy... Państwo młodzi wzięwszy raz jeszcze
błogosławieństwo rodziców odprowadzeni
przez nich i przez całe towarzystwo do naj-
bliższej stacji, nocnym pociągami pospiesznym
mieli wyruszyć w zwykłą podróż, do Szwaj-
carii, aby tam lub we Włoszech spędzić
miodowe miesiące.

W tym przeciągu czasu nieoszacowany
Szambelan który się na tem znalazł doskonale,
miał się zająć urządzeniem dworu państwa
młodych, z ojcowską pieczołowitością pod-
jął się tego, narzuciwszy się Zygmuntowi i ści-
skając go w obec pana Radzcy, prawdę
powiedziawszy w tej nadziei, iż na tem się
nieco odbije za niezmierne wydatki, jakie
miał w ostatnich czasach. Zygmunt znający
zbyt dobrze ojca swego, bronił się jak mógł,
wiedząc co go to będzie kosztować. Szam-
belan nie dał się ze stanowiska zrécznie zdo-

bytego wyrugować i ofiarował poświęcić mimo wieku i dostojności....

Radzca obiecywał dostarczyć na to funduszów. Przezorny zięć wolałby był sam nimi rozporządzać, utyskiwał nad tem, że ojciec słabego zdrowia, skłonny do reumatyzmów i fluksji, może odcierpieć. Szambelan ani słuchać nie chciał....

Piękny bardzo dzień letni, ochłodzony wietrzykiem wschodnim, z niebem lazurowym, przerzynamem chmurkami białuteńkimi jak rozrzucone runa baranków rajskich — przyświecał temu dniowi szczęścia....

Gromady z wiosek przyszły zrana, z darami i powinszowaniami....

Scena była nader rozczulająca gdy państwo młodzi, z uśmiechami o których nikt nie wiedział że są pożyczane, wyszli dziękować....

Olimpja choć blada po kilkudniowych cierpieniach nerwowych, była dziwnie spokojną i majestatyczną: pan młody wydawał się obcym — najszcześniejszym z ludzi. Na twarzy ojca promieniało uczucie zadowolenia i lzy kręciły mu się w oczach.

Sama pani musiała nadzwyczajnych środków toaletowych użyć, ażeby pokryć

ślady wrażeń jakich doznała i wzruszenia, które nią miotano.... Nie dziw też że rumieniec kupny wydawał się nieco jaskrawego kolorytu... że bielidło, które od gorąca schodziło, żółte odślaniało plamy, że oczy miała w obwódkach ciemnych, w oprawie starannie dobranej, mimo to zgasłe i blade....

Szambelan oparł się stanowczo uwagom syna, włożył pod frak wielką wstęgę Ś. Anny, gwiazdę do boku przypiął, na szyję włożył Włodzimierza, a w pętlicy umieścił wspomnienia zasług pięćdziesiętletnich dla kraju, nie zapomniawszy nawet medalów i sprzążek zagranicznych, które sobie różnemi środkami wyrobił. Sam jeden wprowadził tak był wy-illuminowany, ale go to w najmniejszej rzeczy nie mięszalo że zwracał na się oczy, bo niedowidzał nieco szyderskich uśmiechów

Stary prezes Drogolewski, który był nielitościwym drwiarzem, przypadł aż do ucha Radcy żeby mu powiedzieć.

— Zięć jak zięć, ale co tatka toś sobie wybrał w takich splendorach, żeśmy gotowi patrząc nań poślepnąć...

— Smieszny jest — ruszając rannionami cicho odezwał się prezes... a na dobitkę zdaje mi się że sobie nawet klucz szambelański

z tyłu przyczepił. Wielkie szczęście iż munduru nie włożył...

Ks. Wikary po wczorajszej rozmowie z p. Maciejem. mowę przygotowaną już zmienić musiał zupełnie. Z razu umieścił w niej admonicję do pana młodego, ażeby ten czysty kwiatuśzek dziewiczy, na łonie matki wypiełgnowany... strzegł i ochraniał od trujących oddechów zepsutego świata... później musiał z wielkim zalem nad rubryką, którą trzeba było odrzucić — ograniczyć się do ogólników o obowiązkach stanu małżeńskiego i życzeń przyszłości...

Gdy przyszło do włożenia pierścieni — staruszek z tacki je drżącą ręką wziął zamieniając, oczy Olimpij niespokojnie padły na obrączkę... Zygmunt dotrzymał słowa była to ta, którą znała, która jej była drogą, nad którą innej postanowiła nie nosić nigdy... Ponieważ pleban staruszek nieco był głuchy, nie mógł dosłyszeć przysięgi. Olimpia poruszała ustami, i to było zupełnie wystarczającym. Któż się mógł domyśleć, że przysięgła temu, czyją wzięła obrączkę?

Kilkaset zaledwie kroków dzieliło kościółek od pałacu, ścieżka wiodąca do niego wysłana sukniem, zarzuconą była kwiatami...

Poszli więc państwo młodzi depręć te symbole nietrwałości szczęścia ludzkiego, uśmiechające się chwilę — przed zgonem. Dziecińce pełne były sług, dworu, włościan, ciekawych z miasteczka i sąsiednich wiosek.

Patrząc na tę piękną parę, iluż to stojących zdala zazdrościło Zygmuntowi jego doli! jak ona zdawała się świetną i szczęśliwą! I nie jedno serce niewiście zabiło na widok pięknego młodzieńca, który z taką swobodą, z takim wdziękiem kroczył uśmiechając się do bogdanki....

Jeden stary Maciej w rogu domu, przytulony do muru, zakryty chustką płakał... łkał i jęczał. Któżby się dziwił osłabłemu staruszkowi?...

Towarzystwo było wyborowe, ludzie stanowiskami poważni, majętni, pięknych imion, kilka pań, śmietanka wielkopolska, kilka panien pięknych jak tylko Polki być umieją, pięknych tak że się nikt nie dziwi (nawet Niemcy), że my wszyscy z rozumami i sercami naszymi ciśniemy się pod ich pantofelki — bo pod nimi — raj — w ostatku kilku młodych ludzi, kuzynów, powinowatych, sąsiadów.... Pomiedzy nimi na herbach był hr. Just, który sobie przypisywał że

kochanego Zygmunta tak świetnie i szczęśliwie ożenił.

Był on w okolicy ocenianym przez młodzież i uważanym za wyrocznie w sporcie, w zabawach, przy stolikach gry i w wielu innych ważnych życia kawalerskiego stosunkach... Sumienie jednak wyznać każe iż ci panowie, którzy wszyscy prawie z kolei zabiegali napróżno drogę pannie Olimpji, z pewnem podziwieniem widzieli iż ich ubiegł, wprawdzie wielce utalentowany, ale ani nazwiskiem, ani majątkiem, ani nawet wykształceniem i dowcipem, ani też powierzchownością równać się im niemogący, biedny przybłęda z za kordonu...

— Wiesz co Kaziu, cichutenko mówił jeden z kawalerów, który się szczerze i długo kochał w Olimpji, niech mi się stanie co chce jeśli rozumiem jak ten człowiek doszedł do tego szczęścia...

Kazio przysunął się do ucha pierwszego i szepnął.

— Jeśli się to może nazywać szczęściem...

— Ale czegoż ty chcesz, piękna jak anioł, bogata i imię znakomite...

— Staralem się i ja o nią, ale przy-

znam ci się — żem lżej odetchnął gdy mi odmówiła...

Drugi się rozśmiał. *Bonne mine à mauvais jeu! Ils sont trop verts??*

— Nie, rodzice mnie popychali... ale ilem razy spojrzał w te jej czarne, smutne oczy, ile razy uśmiechnęła się mi tym uśmiechem... jakże ci go nazwę? — wdowim, chłodnym, szyderskim... dreszcze chodziły po mnie.

— Prawda że Olimpia strasznie królewską ma postać, a jeśli pójdzie po mamie, trudną będzie do przyswojenia... ale małżeństwo... ale miłość

— Dziwaczna, to prawda, mówił Kazio... słyszałeś pewnie, bo któż o tem nie wiedział że grała niegdyś na fortepianie jak Liszt... że była namiętnie muzykalną... potem nagle... nie tknęła już fortepianu, niecierpiała muzyki... i Erarda u nich otworzyć nie było można. ..

— Mówią że jej doktorowie zakazali!

Kazio ruszył ramionami niedowierzająco....

— Jest w tem wszystkim, przysięgłbym jakaś tajemnica, szepnął ledwie dosły-

szanym głosem. Przypatrz się jej, to heroina romansu...

— A wiesz że mama liczy jej lat trzydzieści.

— Bardzo być może. .

— Zygmunt przy niej na młokosa wygląda — choć żył i przeżył wiele....

— Ha! ha! cóż na to powie Adela! zaśmiał się jeden z nich....

— Jaka Adela? spytał drugi.

— Jakiś niewiesz? Ten człowiek w czepku się rodził by wszelkiego szczęścia kosztował. Wystaw sobie, że najśliczniejsza z solowych tancerek, gwiazda Warszawskiego baletu kochała się w nim do szalenstwa. Nie on w niej, bo w tem nie byłoby nic tak szczególnego, ale ona w nim.... Płaciła za niego długie.... Chciała się truć gdy ją zdradzał, i gdyby nie matka, kobieta rozsądna.... Mówią że teraz jeszcze gdy go zobaczy w młodości wpada....

— Młodzi panowie poszeptali po cichu, rozśmiali się i zamilkli....

— Wiesz — dodał Kazio, ty co rysujesz karykatury tak dzielnie — powinienes pochwycić Szambelana.... Szambelan ze swemi krzyżami, gwiazdą, powagą, wielomownością,

czupryną podczesaną w górę tak tryumfującą — jest nieoszacowany....

W kołach żeńskich, między starszemi paniami, z pod wachlarzów wyrywały się też uwagi różne....

— Proszę cię — moja prezesowo, mówiła stara kobiecina — przypatrz się tej naszej nieszczęśliwej gospodyni... co się to z jej malowaną twarzą zrobiło.... Żeby ją kto choć przestrzegł.... Gorąco i łzy macierzyńskie mapy jej porysowały... okropna. Ale po co udaje młodą, kiedy o rok starsza odemnie.

— Widzisz jaka ta Olimpja piękna?

— Ale blada aż strach... boję się by nie zemdląca....

— Czy też oni się kochają? wrzuciła trzecia.

— Chłopak ładny.. kto wie....

Bardzo ciche niepochwyczone szeptu zakończyły urwaną rozmowę....

Jedna z pan przed nadchodzącą gospodynią zaczęła się unosić nad śliczną nowożeńców parą....

— A kochająż się oni — moja Radczyni? powtórzyła ciekawa jejmość.

— Zygmunt traci zmysły — odpowie-

działa matka — a moja droga Olimpja choć tego nie daje poznać po sobie, bo bardzo jest dumną, wiele ma dłań inklinacji. O! to będzie bardzo szczęśliwe małżeństwo...

— Wszystkie warunki szczęścia — poddała trzpiotowata Sędzina, młodość, piękność, zgodność charakterów...

— A tak! tak! spiesznie rzuciła matka, ocierając twarz i wachlując się silnie...

Olimpja przed obiadem znikła... Nikt się temu nie dziwował, bo po kilkudniowej słabości, potrzebowała odpoczynku... Wlokąc za sobą białą swą suknię morową jak kajdany, szła zwolna do swojego pokoju... Zbolałą głowę opierała niekiedy o marmoryzowane ściany pokoiów aby ją ochłodzić... Powolnym krokiem doszła do progu swojego panińskiego mieszkania... ledwie siłę miała drzwi sobie otworzyć i zsunęła się na fotel najbliżej stojący...

Widok dziwny przedstawił się jej oczom... Stara panna służąca, która niegdyś towarzyszyła im jeszcze do Drezna, zachodząc się i rycząc z płaczu pakowała już do podróży to, co wiedziała że jej drogiej panience miłym być może.

Poczciwa Szafrńska, w siwych już lo-

kach, z twarzą pomarszczoną, chustką ocierała się i ręce załamywała.

Zobaczywszy swą panię, przy której była od dzieciństwa, z którą tyle lat cierpiała razem, rzuciła zawiniątko z rąk i padła jej do kolan.... Nie nie mówiąc zrozumiały się.... Szafrąnskiej żal było biednej Olimpji.... Obawiała się Zygmunta i przyszłości.... Stara sługa, dziś siwa już i złamana, niegdyś żywa, zwinna i zalotna... miała wiele bardzo dobrych stron i wad nie mało: za ostatnie płaciło jej serce dla państwa, których kochała szczerze. Zresztą nie trzeba tam było szukać ani logiki w postępowaniu, ani wytrwałości i pomiarkowania w charakterze.

Oлимпja widząc ją płaczącą, otarła oczy chustką.

— Moja staruszko — rzekła cicho — płakać już nie czas lub jeszcze nie pora... trzeba walczyć z nieprzyjacielem.... Do drogi gotowe wszystko, nieprawdaż?...

— A! moja droga pani — gotowe! gotowe... ale ja... ale mnie... ale starą Szafrąnskę musicie wziąć, ja od tego nie odstąpię. Mówiłam już ze starszą panią.... Starsza pani żąda żebym z nią została... a ja

muszę jechać. Wielka rzecz, on dla pani znajdzie sługę szpiega, zdrajcę, nieprzyjaciółkę... wam trzeba mieć choć w. słudze sprzymierzeńca — któż to wie co wypaść może? — Ja muszę jechać... nieprawdaż?...

— Ale — moja Szafrńska.. jeżeli matka....

— Pani powiesz że chcesz mnie mieć z sobą, i po wszystkim... takiego dnia jak dzisiejszy nie się nie odmawia. Przynajmniej jedną mieć będziesz duszę na którą rachować możesz....

Patrzała jej w oczy... Olimpia cicho szepnęła — Mów z matką. powiedz jej że ja tego żądam — dobrze....

— Jak mi Bóg miły, nie myślcie że-
bym to ja czyniła z trzpiotowstwa, aby się po świecie pokręcić... taż już siwe mam włosy.... Wołałabym za pieceni siedzieć tutaj.... Ale co to taka podróż z nieznanym człowiekiem, proszę panienki (omyliła się umyślnie) kto może wiedzieć co wypadnie? co on myśli? co on robi? Już dziś, paplała, gdy państwo odeszli od ołtarza ręka w ręce, może mi się tego mówić nie godzi, ale czy panienka jemu w oczy kiedy spojrzała — co to za wzrok... jakby nożem sta-

lowym kto błysnął! Gdyby się kiedy pogniwał, buchnął, zaczerwienił, drgnął... chodzi jak machina.... Ja się tego człowieka boję i dla tego chcę być przy pannie. Ja mu nie wierzę. Niech pani nie myśli — co tam stara staruszka pomoże? Nie pierwszy by to raz sługa panią wyratowała.

— Więc jedź. jedź moja droga. rzekła Olimpja... uczynisz mi wielką przysługę... bądź pewna że cenić cię umiem....

Rzuciła się do pakunku uradowana Szafrąńska, gdy weszła matka.

— Szafrąńska jedzie ze mną! odezwiała się Olimpja.

Radczyni ruszyła ramionami.

— Po co? żeby ci fluksją i reumatyzmami swemi zawadzała.... I dla niej i dla ciebie to nic nie zdało.

— Przepraszam mamę. choć przez kilka pierwszych miesięcy chcę mieć kogoś przy sobie komu bym zaufać mogła. Szafrąńska jedzie ze mną.

Matka zmilczała. Zbliżyła się godzina obiadu: potrzeba było wyjść do gości i na nowo odgrywać tę rolę pani młodej, na którą się wzdrygała Olimpja. Ciężył jej ten strój godowy urągający się uczuciu, sercu

które pod niem było .. rada była zerwać ze skroni pomarańczowe kwiaty kłamiące dziewczą jej świeżość. gdy się czuła wdową w żalobie: palił ją naszyjnik piękny, który Szambelan złożył jej w podarunku, a który matka włożyć zmusiła... Był to dar Cesarza Aleksandra, pono babce p. Zygmunta w jakimś przejeździe przez Warszawę ofiarowany...

Gdy to się dzieje w pokoju Olimpji, salon rozlega się wesołością... jadalna sala przystrojona przepysznie przedstawia widok pełen wytworności i smaku. Ulegając tylko łatwo odgadnionemu życzeniu córki, rodzice zgodzili się na to, ażeby na wesele całego sąsiedztwa nie spraszać i ograniczyć się małą liczbą wybranych, lecz Radzca nie odstąpił od tego, aby wszystko odbyło się z jak największym przepychem i okazałością.

Dobyto więc z odwiecznych schowek starożytne srebra familijne, szkła, porcelany, szafy błyszczały puharami, roztruchanami, złocistemi półmiskami i srebrnemi beczkami. Sam stół uginał się pod ciężarem trzech ogromnych waz, widocznie tylko dla ozdoby wykutych, bo każdą z nich z podstawą dwóch ludzi dźwigać musiało... Pomiędzy niemi bukiety w wazach ze starej saskiej

porcelany przepysznie malowanych. kunsztowne płody cukierników i całe szeregi różnego szkła... zajmowały stół z końca w koniec i niedozwalały widzieć białizny z herbami domu. niegdyś umyślnie tkanej dla nich na Szląsku. Sale tę zdobiły portrety antenatów w bogatych ramach. a na chórze już mieściła się muzyka. która przygrywać miała do obiadu...

Radzca sam jeszcze raz wyszedł obejrzeć. czy wszystko wykonano po jego myśli i zadowolony obszedł stół, rozpatrując wszystkie szczegóły....

Nie potrzebujemy mówić nawet. że obiad miał być arcydzieleni umyślnie przybyłego Francuza. który nie żałował ani wydatku ani konceptu....

Przy dźwiękach muzyki grającej Mendelsohnowski *Hochzeits-Marsch*. weszli wszyscy do jadalni. której okiennice i firanki osłoniły dzień jeszcze jasny. aby iluminacja wcześniej zapalona lepiej się wydać mogła. Państwo młodzi siedzieli obok siebie w pośrodku stołu. naprzeciw piramidy cukrowej. wystawiającej ogromną grecką świątynię... Zygmunt. który osiągnął do szczytu życzeń, mógł być jeżeli nie szczęśliwym to dumnym.

Olimpja biała siadła przy nim jak skazana na śmierć istota.... Okiem zgasłym powiodła nie widząc po sali... niedostrzeżona iza powlokła je mgłą. Szambelan za to zakładając serwetę pod brodę dla zabezpieczenia swych dekoracyj od sosów, miał minę tryumfatora.... Reszta gości śmiejąc się i rozpatrując w twarzach głównych artystów dramatu zajmowała miejsce.... Służący w białych rękawiczkach roznosili już już...

Może być co nudniejszego nad ucztę podobną, ceremonialne jedzenie z obowiązkową rozmową, wśród których ceremonia zawadza jedzeniu, jadło przeszkadza rozmowie, i nie wie się najczęściej ni co się jadło ani jakie się powiedziało niedoręczności?

Nikt nie uważał pewnie ani się dziwił, że Olimpja nie do ust nie wzięła, że pan młody pił tylko wino które sobie machinalnie nalewał... kilka razy próbował z cicha odezwać się do żony, która zwróciła się doń, posłuchała, nie zrozumiała znać i odwróciła się. Z drugiej strony siedział ojciec Szambelan... żarłok i sniakosz, który czuł się w obowiązku bawić synowę, a szatan obżarstwa kusił go tak na te wszystkie

prysmaki. iż dławil się rozmową razem i jedzeniem....

— Jedźcie państwo kiedy już taki jest powszechny zwyczaj teraz — mówił do Olimpji wdzięcząc się stary — ale powracajcie rychło.... Ja tymczasem dołożę starań. aby urządzić mej drogiej synowej. królowej naszej. jej przyszłą rezydencję — jak naj... jak najwspanialej.... Jakże byłbym szczęśliwy. gdyby zaszczycając mnie zaufaniem swem raczyła mi wydać rozkazy jakie.... gdyby mną rozporządzić chciała, powierzyć mi — czego pragnie....

Olimpja słuchała go z uwagą — trudno się jej było odezwać. Szambelan ze swą dworacką szczepiotliwością, uśmiechami, łamańcami, — obudzał w niej wstręt niewysłowiony.... Lecz tyle na nich oczów patrzyło! Olimpji nie szło o siebie, wgardziłaby sądem ludzi — nie chciała ojcu zrobić przykrości — i zmusiła się do odpowiedzi.

— Bardzo panu Szambelanowi dziękuję — odrzekła po namyśle. z obojętnością znaczącą. — Nie przywiązuję najmniejszej wagi do mieszkania, do wygod — fantazjom staram się bronić.

— A! tak surową dla siebie nie go-

dzi się być! przerwał dworak.... Przecież pani coś lubić musi — kwiaty — obrazy... książki....

— Wszystko co piękne cenię... ale nawykłam nie przywiązywać się bardzo do niczego....

Sądziła już, że podany punch zamrożony, który Szambelan pochwycił bardzo łapczywie, obroni ją od dalszej rozmowy — ale nielitościwy papa ciągnął dalej:

— Szanowna pani lubiła podobno i uprawiała muzykę?... wszak tak? i lekarze jej wzbronili używać tego talentu dla siebie i dla drugih. Ja mam nadzieję że się zdrowie poprawi i wirtuozka, która zachwycała dwór saski, nam powróci....

Na te wyrazy — rumieniec błyskawicą przebiegł po bladym licu Olimpij. Zrazu nie odpowiedziała nic — westchnęła — potem szepnęła.

— Zupełnie zapomniałam muzyki....

W tej chwili ktoś zainterpelował Szambelana o wątpliwość genealogiczną, stary był chodzącym almanachem gothajskim... i począł wnet wywód żądany, co Olimpiję na chwilę od niego uwolniło.... Z drugiej strony siedziała przy Zygmuncie Radczyni.... Tu

rozmowa poufna, którą muzyka niepochwyconą czyniła dla dalszych gości... daleko była żywszą.

— Stało się więc — mówiła matka — najgorętsze życzenie moje spełnione — oddaję ci córkę....

— Wiem, że to winien tylko pani... lecz, chciej wierzyć iż najwyższą do tego cenę przykładam dla tego jedynie że to mnie do niej przybliża....

Matka spojrzała i westchnęła

— A! gdyby to była prawda — spełniła.... Olimpia nigdy cię tak kochać nie potrafi jak ja — ani tak cię ocenić. To biedne dziecko zboleć, zrażone, potrzebuje człowieka z takim taktem i rozumem, z taką jak wy szlachetną delikatnością.... Zaklinam was, kochany panie Zygmuncie, postępuj z wielką oględnością, jeden krok fałszywy....

— Ja raczej nie stąpię kroku — niż popełnić fałszywy — odezwał się Zygmunt....

— Nie spiesz się!... O! gdybym ja mogła jechać z wami....

Zygmunt nie odpowiedział.

— Pisz do mnie — mówiła matka,

często, otwarcie, o wszystkim... Ja chcę wiedzieć — wszystko — wszystko...

Namyślała się trochę i schylając do ucha Zygmunta szepnęła:

— Olimpja chciała wziąć z sobą starą służkę, która z nią była od dzieciństwa. Nie mogłam się oprzeć jej życzeniu — dzisiaj — staraj się jej pozbyć...

— Lubię pozyskać — przerwał Zygmunt.

— O! to jest niepodobieństwem!

Toast wzniesiony przez pana Prezesa na cześć państwa młodych ze stosowną, przygotowaną przemówką, po której muzyka huczną odezwała się fanfara, a goście okrzykiem... przerwał rozmowę matki z zięciem... Olimpja drżącą ręką ujęła kielich, podniosła się nieco blade, martwa, bez uśmiechu nawet na ustach... powiodła okiem po twarzach i siadła. Zygmunt wychylił swój kielich do dna...

W miarę jak butelki się wypróżniały, duch z nich przechodził w gości, którzy z zarumienionemi twarzami gwarzyli coraz głośniejsze, coraz weselej. Szambelan opowiadał sąsiadowi anegdotki których głośno nie śmiałby był powtórzyć... Zygmunt o najgorętszem swem przywiązaniu i wdzięczno-

ści zaręczał matkę.... Olimpij myśl tonęła gdzieś w sienie oddali wspomnień, może u progu tej chatki, w której stały dwie trumny kwiatów pełne.... Nigdy smutniejszej panny młodej nie widział nikt z tych gości, którzy na nią ciekawe rzucali wejścia....

Prezes, który miał przy sobie Sędziego, starego przyjaciela od serca, po kieliszku jednym i drugim węgryzna, zasłoniwszy się ręką, rzucił mu w ucho:

— To nie tajna, mości dobrodzieju, że pannę matka do tego skłoniła... żeby jezu-sowych latek w wianku nie doczekała... ale — wygląda też jakby ją na stos prowadzono.... Piękna panna, a no ja panu Zygmuntowi nie zazdroszczę. Znać że to tam z tą śliczną heroiną nie będzie życie łatwe. Co??

Na to pytanie Sędzia, ogryzający skrzydło kuropatwy, rzekł cicho....

— Jakoś to będzie! zachcecieście... nawykną do siebie — obędą się z sobą, przypryzwyczają i wyrobi się *modus vivendi*. Zygmunt ma minę człowieka z wielkim taktem.

— O! o! nie przeczę — odczwał się

Prezes, znać po nim że kuty — ale kiedyż to. kochany Sędzio. mężczyzna kobietę zwycięży?

— To go weźmie pod pantofel — rozśmiał się sędzia — a ma do tego prawo, boć ona w domu pani.... Cóż on jej przynosi, a co ona jemu?! hę?

— Chyba że była chora... teraz chorobie wierzę, szeptał Prezes, wygląda jak z krzyża zdjęta....

— I nie dziwuję się — małżeństwo to przecie ostatnia loterja, — jak się na niem stawkę przegra... pozostaje tylko modlić się do Św. Józefa patrona dobrej śmierci.

— No — dosyć już... a to śliczną prowadzimy rozmowę przy weselnym stole... cha! cha!

Tręcili się kieliszkami starzy przyjaciele... Żeby się nam dobrze działa....

— Kochajmy się....

Pito zdrowia po zdrowiach. Uczta przedłużała się. półmiski nieprzeliczone następowały po sobie. Szambelan jadł, jadł, jadł — zaczynając boleć że może najlepszych rzeczy w końcu już, przy najlepszej chęci — łaknąć nie będzie mógł.... Niestety! żołądek jego nie odpowiadał chuciom!

Muzyka grała Straussów i Labitzkich....
Olimpja zdawała się z niecierpliwością oczekiwać końca tego nieznośnego obiadu....

Zygmunt, który dotąd nie miał czasu i sposobności spytać nawet o rozkazy żony na podróż.... idąc za podszeptami matki, pochylił się nieco ku Olimpji z zagałnieniem.

— Jedziemy do Szwajcarji?

Spojrzała nań jakby nierozumiejąc.

— Sądziłem, że Genewa przypadnie pani najlępiej....

— Wszystko mi jedno....

— Może by było życzeniem jej, gdzie spocząć?

— Zatrzymamy się dzień w Berlinie — jestem chora.

Zygmunt skłonił głowę i zamilczał...
W tem Olimpja sama zwróciła się doń żywo.

— Spodziewam się — rzekła, iż rozporządzenie podróżą przy mnie zostanie. Chcę być swobodną tak w tem jak w innych rzeczach.... Wiesz pan warunki.... Ja posłuszeństwa nie przysięgłam... a pewną względność zachowam, choćby dla oczu ludzi....

I nie czekając odpowiedzi zwróciła się w drugą stronę.

Zygmunt zbladł. Scierpiał jednak tę zapowiedź, która rolę jego ograniczała do marszałkowstwa dworu.... Zdało mu się że to się później da zmienić....

Wśród dźwięków drugiego marszu uroczystego, goście od stołu wstali nareszcie.... Zygmunt podał rękę tej, która się nazywała jego żoną i przeszli do rzęsiście oświetlonych salonów, w których już czarna kawa i likwory oczekiwały.

O tańcach nie mogło być mowy, panien było tylko kilka, a choć kawalerowie i one bardzo sobie życzyły zaimprovizować choćby mazura.... w powietrzu, nie było zachęty do tańca. Smutna twarz Olimpijki, matki, poważny wyraz pana młodego, który się tłumaczył troskliwością jego o zdrowie najdroższej istoty — nie usposabiały do tańców....

Starsi mężczyźni zaczęli się wysuwać do pokoju w którym ich cygara czekały....

Pociąg który miał zabrać z sobą państwa młodych, odchodził ze stacji po północy.... Dwie mile drogi dzieliły Zabrzezie od miasteczka, do którego przodem już wyprowadzono kufry i ludzi dla zajęcia osobnego coupe pierwszej klasy.... Zygmunt miał

czas przestrzedz, ażeby biletów dalej jak do Berlina nie brano...

Przed stacjami przygotowywały się już powozy, pochodnie, które konni masztalerze nieść mieli — i wszystko co było potrzebnem do drogi....

Szambelan jednak nie odstąpił od cukrowej kolacji, która z herbatą razem w sali na dole miała być podana. Zaiste zuchwałstwem było, chcieć walczyć z panem Radcą, o wystawne przyjęcie... ale sprowadzono masy cukrów z Paryża, lakoci i win... i elegancją najświeższą starano się przepych zastąpić.... Wprzód jednak, nim na dole ostatnie miano wychylić kielichy szampana i musujących burgundów, Olimpia poszła się przebrać do podróży, której w stroju ślubnym odbywać nie mogła. Matka w obawie, aby się strojem jakim nie zdradziła, pobiegła za nią.

Potrzeba było prośb, zaklęć i modłów, aby ją skłonić do trochę staranniejszego ubrania.... Milcząca, zmęczona dała się wreszcie przybrać nie wiedząc prawie co kładła na siebie....

Ostatni raz rzucając okiem łzawem na te pokoiki swe, w których tyle lat przebo-

lała. do których ścian przyległy jej dumy, myśli i sny gorączkowe, Olimpja rozplakała się... serce jej zamknięte dla matki od dawna otworzyło się... Nagle rzuciła się jej na szyję lkając i jęcząc...

— Matko moja — zawołała — chciałaś dla mnie szczęścia wedle świata, wedle pospolitego ludzi pojęcia o niem. przebaczam ci... aleś mnie pehnęła na męki...

— Olimpjo! uspokój się na Boga!... ten człowiek...

— O! ja go znam teraz tego człowieka. który cię złudzić potrafił — przerwała córka. Ja go znam lepiej niż wy wszyscy... Stało się — matko kochana — bądź moim obrońcą, jeżeli w tem życiu głowa mi się zawróci — jeśli oszaleję... nie potępiaj mnie... Ciemna przyszłość. ja jej rozeznąć nie mogę, ja za nie nie reczę — ja za siebie nie reczę....

— Olimpko droga! Olimpko!... Ten człowiek przyrzekł uroczyście, że będzie dla ciebie najwyrozumialszym, pierwszym twym sługą. On cię kocha... dodała ciszej.

Śmiech dziki, przerażający powitał te wyrazy. — On mnie kocha! ah!... on mnie kocha... ale ja go nienawidzę. Byłam ska-

zaną na milczenie, on mnie skazuje na kłamstwo! Jego żoną!! on mnie będzie mieć prawo nazywać żoną... I rzuciła się znowu matce na szyję.

— Nieprawdaż? jestem szaloną — przebac mi — o! przebac mi — nie chcę cię obwiniać, nie chcę przypominać, lecz ktoś winien że Olimpja jest wdową? ... Byłam dzieckiem... żyć mi kazałaś w atmosferze parnej, która serce rozkołysała. Sądziłam wówczas że miłość nie jest wymysłem, że ona rzeczywistością i celem... że to nie poetów szyderstwo, ale Boże przeznaczenie...

Zapomnijmy — matko moja — i tyś biedna... i ciebie życie zawiodło sto razy i ty nie byłaś szczęśliwą...

Już w podwórzu słychać było klaskanie z batów, gdy obie splakane, matka i córka, otarwszy łzy z powiek schodzić zaczęły, gdzie już tylko na nie czekano... W ganku stały tace i kielichy strzemienne, całe towarzystwo śmiało się i gwarzyło... jeden Radzca miał łzy w oczach...

Zbliżył się do córki, która szła ku niemu, przyklękła, schyliła głowę — od niego jednego chciała wziąć błogosławieństwo... choć wiedziała że ono jej biednej przynieść szczę-

ścia nie może. Żądała go nie dla siebie, dla niego, dla tego ojca, który nie wiedział przeszłości, nie domyślał się tragedji jej serca... i mógł potem usnąć spokojnie z myślą że przez dłonie ojcowskie Bóg zlewa promień swej łaski na dzieci....

Starzec ze swą twarzą smutną ale spokojną, stał przed nią, uchwycił jej pochyloną głowę w dłonie drżące i szeptał modlitewkę.

— Dziecię moje — Bóg Abrahamów, Izaaków i Jakubów.... Błogosławieństwo przedwiecznego niech będzie z wami — na każdym kroku drogi żywota...

Znalazł się i Zygmunt po to błogosławieństwo i przykląkł obok Olimpji.... Nikt nie widział. jak uczuwszy go zbliżającego się drgnęła i podniosła się, unikając otarcia, dotknięcia do wzgardzonej istoty....

A tu wtórzyli goście. gromady, dwór, czeladź, służba.... Niech żyją! niech żyją!

Powóz buketami zarzucony, z końmi niecierpliwie depczącemi stał już przed ganikiem.... Służba jeszcze raz chcąc się zbliżyć do swej pani, zachodziła jej drogę, chwytając ręce, całując szaty, bo Olimpja jak anioł była dobrą i broniła wszystkich i w nie-

szczęściu a frasunku cudzym... ratowała jakby braterską boleść. Słysząc było płacz i łkanie.... Siadano do powozów.... Latarnie i pochodnie rzucały smugami światła na ten uroczysty pochód... który gdyby nie śmiechy i kwiaty — pogrzelby może przypominał.

Na dany znak ruszyło się wszystko z przed ganku.... na którego balkonie muzyka grała marsz znowu.... Cały dziedziniec, klomby, aleje oświetlone były lampami kolorowymi... noc letnia, jasna, gwiazdzista, na której tle masami malowały się stare drzewa gdzieś jaskrawym oblane blaskiem... zdawała się umyślnie wybraną aby obrazu dopełnić.... Przed oczyma Olimpij mignął kościółek w którym się tyle razy modliła... i lipy ją żegnały znajome i krzyż z cierniową koroną na połu... a potem nie widziała już nic....

Obok niej milczący siedział Zygmunt nie śmiejąc przerywać zadumania. Naprzeciw owinięta w płaszczyk Szafrńska — płakała....

Ta nocna podróż do stacji mignęła jak chwila.... Żegnali ją tu jeszcze, ale opóźnienie do pociągu i nieubłagany despotyzm

kolei, skrócił tę scenę ostatnią.... Otworzono drzwi wagonu pierwszej klasy... Olimpja wbiegła. Zygmunt i Szafrąńska ledwie czas mieli usiąść. gdy świst lokomotywy zapowiedział ruch jej i pociąg wśród okrzyków a wiwatów dźwignął się rozkołysany coraz chyżej. coraz chyżej — w nieznane światy....

Genewa. jak wiele innych miast w Europie. które nie mają innego do życia wątku — wygląda cała na wielką gospodę. W pewnych porach roku. gdyby jej odjąć cudzoziemców — cóżby zostało? kilku zegarmistrzów i puste ulice.... Nie jest to miasto ani francuskie, ani włoskie. ani niemieckie. wszystkiego w niem po trochu; — godzi się tu z sobą co żyje... a kto ma wiele pieniędzy. może wygodnie chwilę życia przebałamucić... przeziwać. patrząc jak czasem odsłoniiony Mont - Blac karmazynowym płaszczem się odziewa, słuchając jak jezioro mruczy....

Grand Hotel de Bergues, może, nie wstydząc się i bez wielkiego wysiłku, choćby książąt udzielnych przyjmować, ustaloną ma sławę i nie troszcząc się o nią — każe jeść jak podadzą. a płacić jak mu się podoba.

Tu jednego wieczora letniego, powóz obładowany kuframi przywiózł młodą panię, zmęczoną i bladą, ze starą służącą.... Za nim szedł drugi fiakr, w którym siedział rozparty, znudzony, kwaśny mężczyzna młody w towarzystwie jednego tłumoka i torby podróżnej. Oba powozy zatrzymały się przed hotelem, portjer uderzył w dzwonek, pierwszyszy kelner we fraku, z włosami misternie na łysiejącej głowie przedzielonemi, stawił się u wrót, i rozpoczęły się układy o mieszkaniu.

Sama pani nakazała dla siebie pokoje dwa z salonikiem dać na pierwszym piętrze.... Nadchodzący młody pan zażądał obok pokoju. Na nieszczęście nie było stosownego, o co pani nie musiała się troszczyć wcale, bo nawet nie spojrzała i nie przemówiła do tego jegomości, który здаwał się być jednak jej towarzyszem podróży.... Pani i służąca objęły natychmiast we władanie salon z którego balkoniku kelner ukazał widok na jezioro i góry; jegomość ów z torbą i kufrem zmuszony był powędrować na drugie piętro.

Oberkelner, znakomity znawca ludzi i charakterów, z pierwszego wejrzenia na

młodego pana, nie mógł wszakże tak dalece wywnioskować nic o stosunku jego do pani z którą przybył, ani o położeniu jego towarzyskiem, iż uciekł się do trywialnego nader środka i przyniósł książkę meldunkową, prosząc o zapisanie nazwiska. Zdziwionym był nawet trochę zobaczywszy w niej potem Barona i Baronowę Wręby Dobnińskich, jako męża i żonę.

Prędzej by się był zrazu każdego innego pokrewieństwa domyślał....

Przybywszy Baronowa zażądała dla siebie herbaty.... Na zapytanie czy ją mieć chce na dwie osoby, służąca odpowiedziała że pan Baron pić ją będzie u siebie — bo pani chora potrzebuje odpoczynku. Jakoż Baron został w swym pokoju na górze.... Zrazu padł porozpinawszy się na kanapę, zapalił cygaro, zadumał się — potem jął się przechadzać żywo, a twarz miał jak noc pochmurną. Naprzemiany zaciskał usta gwałtownie i ziewał nieprzyzwyczajnie.

Zdziwił się nieco gdy mu przyniesiono herbatę, o którą nie prosił, zżymnął się, ale zasiadł do niej, nie mówiąc słowa. Kelner, który ją podawał, począł się domyślać bardzo uczciwie, że pani musiała być słabą, i

że dla tego mąż jest w takim fatalnym humorze. Spodziewał się nawet że go spytają o doktora — ale gość nie spytał o nic — żuł — jakąś biedę i chodził.

Był to, jak widzicie szczęśliwy małżonek Olimpii, któremu cała prowincja zazdrościła tego ożenienia... tak świetnego. Nikt by po nim nie poznał że tak był szczęśliwy.

Wypiwszy herbatę, wypaliwszy cygaro, popatrzywszy przez okno na uspokojone jezioro — Zygmunt zobaczył na zegarku że wcale jeszcze nie było późno — wieczór był piękny... samotność go nudziła... przebrał się więc na prędcę i zszedł na pierwsze piętro. Przechodząc około pokojów żony zapukał... po chwili wyszła z siwą roztarganą głową i bardzo poważną miną Szafrńska.

— Co pani robi?

— Pani potrzebowała odpoczynku... i — zamówiła kąpiel... nie można się z nią widzieć.

To mówiąc Szafrńska stała w progu jakby wnijsćia bronić miała, trzymając za klamkę. Zygmunt zmierzył ją oczyma gniewnymi od stóp do głowy.

— Proszę pani powiedzieć, że wycho-

dzę na miasto... rzekł nakładając rękawiczki. Na to służąca nie odpowiedziała nic, ale wyraz jej twarzy zdawał się mówić — Z panem Bogiem! nie nas to nie obchodzi.

Szafrańska zatrzymała się dopóki go nie zobaczyła na dole i weszła nazad do pokoju, na klucz drzwi zamykając za sobą.

Olimpja siedziała w oknie na pół rozebrana, Szafrańska gotowała dla niej herbatę. Miała w ręku jakąś książkę w podróży jeszcze rozpoczętą, ale jej nie czytała: oczy błądziły po pięknym krajobrazie... Błada jej piękna twarz, od czasu wyjazdu z Zabrzezia i owego ślubnego wieczora, wymizerniała jeszcze, oczy opasywała ciemna jakaś jakby plama — usta zbielewały, policzki zapadły, głęboki smutek i znużenie malowały się w rysach. Nie mogła się skrzyć na Zygmunta, lecz sama jego nie odstępna przytomność jej ciążyła. Mówili do siebie tylko tyle ile konieczność wymagała. w bardzo wielu wypadkach Olimpja za pośredniczkę używała Szafrańskiej, która przenosiła wolę pani i zgodzenie się posłusznego małżonka. Dotąd bowiem grzeczny i posłuszny nie sprzeciwiał się w niczem, nabijał jak najmniej, milczał i starał się dać o so-

bie zapomnieć. A jednak ile razy oko Olimpijki choć przypadkiem padło na niego, odwracała się z obrzydzeniem i wstrętem i jakby jakąś obawą. Sama nie przemówiła doń ani razu: grzeczne posługi przyjmowała w milczeniu, unikając o ile możności wywołania ich i nastrożenia sposobności zbliżenia się.

Zaraz w Berlinie prosiła o osobne mieszkanie. Zygmunt przyszedł na rozmowę, — lecz znalazłszy ją milczącą upornie i odmawiającą odpowiedzi, musiał ustąpić. Zdawało mu się że droga dalsza nastroczy sposobność zbliżyć się, że pierwsze chwile tęsknoty, obawy przejdą, że samotność ją znuży, w ciągu jednak podróży nie zmieniła się nic. Olimpija patrzała w okno, czytała, odpowiadała głowy skinieniem, w najgorszym razie wyrażała się Szafrąską, — i tak dojechali do Genewy, a Zygmunt nie mógł się pochlubić ażeby choć na krok dalej postąpił. Nie naraził się, nie popsuł nic — lecz też i nie naprawił. To życie, przedłużone do nieskończoności zdawało mu się nie do wytrzymania. Szło o to jak wyniść z tego położenia, co począć??

Wybiegłszy z hotelu Zygmunt który

niegdyś znał Genewę, poszedł wybrzeżem nad jeziorem... zbierając myśli i tworząc plany.... Co miał począć?? Czekać aż by Olimpia sama zlitowawszy się nad nim wyciągnęła mu dłoń. było trudnem, złamać pierwsze lody otwartą rozmową? mogło nie wiele pomódz a bardzo zaszkodzić.... Zdać się na losy? Wahał się tak i ważył, starając obrachować następstwa wedle danych. jakie mu nastęrczał charakter Olimpji — ale do żadnego postanowienia nie przyszedł.

Położenie jego było upokarzajacem, nawet w oczach nieznajomych ludzi. bo stosunek zimny państwa młodych musiał bić w oczy wszystkich....

Machinalnie tak przechodząc się bez planu, wszedł na wysepkę Rousse'a, i usiadł na ławce. Tu gwaru było dosyć i wiele osób przechadzających się. Wieczór dosyć gorący, zwabiał na lody.... Zygmunt zapalił cygaro i nie zważając na sąsiedztwo zadumał się tak, iż nie widział otaczających go osób. Pograżony w tej zadumie, musiał rozpaczliwą fizjognomją zwracać wejrzenia przechodniów. bo mu z kolei kilka osób mocno się przypatrywało.... Jedna szczególnie pani, młoda jeszcze, wcale ładna, nie wielkiego

wzrostu. okrągłutka blondynka, dobyła lornetki, popatrzyła nań, przetarła ją. zbliżyła się, przeszła raz i drugi... nareszcie stanęła uparcie zatapiając wzrok w Zygmuncie, jak gdyby własnym oczom wierzyć nie chciała, że go tu spotyka....

Zygmunt jakby jej nie widział, nie dał znaku życia... zatopiony był w planach zdobywania serca i łask żony.... Była to dla niego kwestja życia lub śmierci.

Blondynka z niebieskimi mocno wystającymi ładnymi oczyma. choć już nie pierwszej młodości. świeża była i wyglądała pociągawie, pociągająco. W ruchach, w wyrazie lica znać było trzpiota. filuta, kobietę spragnioną wrażeń, której życie nie poprawiło.... Wielki znawca ludzkiej natury domyśliłby się patrząc na nią wielu — wielu przygód — chociaż śladu po nich nie zostało na tej pulchnej twarzyczce. na białych ramionach i błyszczących oczach ciekawych. Natura nie dała jej majestatycznej postaci. ani posągowych kształtów — odmówiła klasycznych form. lecz troskliwa matka obdarzyła ją za to wielą urokami... kolorytem wiecznej młodości... białością i rumieńcem piętnastoletnim, nóżką dziecięcą, rączką

aniółka... i krągłemi ramiony i uśmiechem wyzywającym i usty jak dwa listki różane. Znać też było że w tej figurce zwinnej mieszkała dusza niecierpliwa, pełna fantazji, ognia pełna, i dowcipek szyderski i ciekawość — wszelkiego złego....

Jakim sposobem tak nęcąca osobka mogła wieczorem sama jedna przechadzać się po wysepce, nie wlokąc za sobą adoratorów — było nie wytłumaczonem. Z ubioru znać w niej było jedno z dwojga, albo rozrzućną paryżankę bez jutra, która nie mając koszulki kupuje koronki — lub wielką panią nawykłą do zbytku.... Strój był na pozór skromny, lecz kosztowny i wytworny, a w nim najmniejszy szczegół zdradzał rozpieszczone stworzenie... które nie znosi nic pospolitego, nic trywialnego, nic bezmyślnie dosztukowanego.

Zaczawszy od torebki u pasa aż do rękawiczek, parasolika, trzewiczków, wszystko było od najpierwszych artystów, drogie, wykończone, kapryśne, dobrane i śliczne.

Jakim sposobem Zygmunt mógł tego motylka uwijającego mu się przed saniami oczyma nie zobaczyć, byłoby nie wytłumaczonem, gdyby mąż pani Olimpji, nie znaj-

downał się w położeniu, które wszystko uniewinnia i tłumaczy. Piękna kobietka w końcu zdawała się obrażoną tą ślepotą, i zbliżyła się już wprost nachodząc na zadumanego.

Z uśmiechem przystąpiła doń i zawołała:

— Mr. Sigismond! Mr. Sigismond! budzę pana! w jakim kolorze! Co panu jest?

Jakby od postrzału zerwał się dopiero Zygmunt, wstał, wlepił oczy i niezmiernie zdziwiony, wykrzyknął...

— Pani, tu!!

— En chair et os! i sama jedna i znudzona — i chora! Od godziny studjuję pana... i nie mogę zrozumieć.... Wszakżeś się pan ożenił... to wiadomo całej Europie! Z dziennika poznańskiego powtórzyły tę wiadomość niemieckie... najbogatsza w Księstwie dziedziczka.... I ożeniwszy się — jak w bajce z zaczarowaną księżniczką... siedzisz tu sam jeden na ławce z cygarem, jak człowiek zrozpaczony, który szuka grubej gałęzi, aby się na niej obwiesił.

Zygmunt stał jak obwiniony... nie wiedział jeszcze co odpowie, a różowy młynek pięknych ustek nie ustawał pyłować.

— Cóż pan tu robisz? sam jeden! osierocony, stęskniony, gdzież moja Olimpka?

A! jabym tak bardzo widzieć ją pragnęła....
Wszak pan musiałeś choć slyszeć o tem,
że myśmy kilka lat razem spędziły w Dre-
źnie. że jesteśmy prawie rówieśnice... tylko
ja biedna o lat dziesięć — pardon, mais
c'est comme cela, poszłam wprzód za
mąż. rozwiodłam się, spróbowałam pójść
drugi raz i mąż mi umarł... i jestem wdową
już, gdy ona dopiero rozpoczyna żywot jako
młoda mężatka.... Ale mówże pan....

Zygmunt dotąd przy najlepszej chęci
z trudnością by był mógł słówko wcisnąć,
bo piękna pani mówiła bez wytchnienia.

— Jakież to szczęście dla mnie że ja
tu panią spotykam — odezwał się wreszcie
podając jej rękę i nastrajając twarz aby
kłamała.... Myśmy tu dopiero przed parą
godzinami przybyli — Olimpja jest zmę-
czona drogą i trochę chora.

— A! już chora! a pan nie siedzisz
przy chorej i włóczysz się po wyspach...
to niegodziwie! Pan w kilkanaście dni
(nie wiem czy i tyle upłynęło po ślubie)
powinieneś stać u progu, klęczeć u jej łoża....

— Olimpja potrzebuje spoczynku i sa-
motności!

To mówiąc spuścił oczy, piękna pani

podniosła je i wlepila w niego ironiczne wejrzenie.

— Dajcie mi pan rękę — przecież to nie będzie grzechem przejść się z przyjaciółką serdeczną żony... bo należy wiedzieć panu żeśmy były jak dwie siostry z sobą. Ja bez niej, ona bezemnie obejść się nie mogła. Im większa między nami różnica charakterów, tem lepiej godziłyśmy się z sobą. Ona milcząca, mnie się usta nie zamykają... zważ jak to dla mnie było szczęśliwie...

To mówiąc pochwyciwszy rękę Zygmunta, pociągnęła z sobą nad brzeg jeziora. wzdłuż rodańskiego wybrzeża...

— Przejdziemy się trochę, powietrze teraz zaczyna być znośniejsze.... Pan mi opowiesz wszystko.... Ale naprzód, gdzieżeście stanęli, bo ja dziś jeszcze tę kochaną Olimpię widzieć i uściskać muszę....

— Hotel de Bergues!

— Ale to i ja tam stoję! Co to jest przeznaczenie! A! jakże mnie to cieszy! już miałam znudzona jechać dalej... bom sama, wystaw sobie, wożę tylko koczkodana Angielkę jakąś, żeby mieć parawanik od natrętów... ale to mi nie zawadza... robię co

chęć. Mów że pan... jak to było... ja dwa lata nie byłam w kraju... nic nie wiem... tylko żeś się pan z nią ożenił. Cóż to? czy konwenans?

Wystrzeliwszy mu tak w same piersi pytaniem zuchwałem. hrabina Klara widząc minę zakłopotaną Zygmunta zaczęła się śmiać.

— A, przepraszam — poprawiła się przypatrując mu się złośliwie — *je suis d'une indiscretion!!* Ale, widzisz pan, mam do tego trochę prawa. Pan dwa tygodnie kochałeś się we mnie za życia nieboszczyka męża... a z Olimpią jesteśmy koleżankami... więc jesteśmy w domu, ze swemi, nie obcy i mogę się pytać bez ceremonji...

Zygmunt dziwnie zmieszany... uśmiechał się przymuszoną wesołością.

— Cóż bo ci jest panie Zygmuncie, zapytała hrabina Klara — albo cię tak małżeństwo nagle zmieniło w bardzo krótkim przeciągu czasu. lub są w nim tajemnice... których lękasz się odkryć przedemną??

— Tajemnic niema w tem żadnych. — odezwał się nareszcie Zygmunt — pani dwa razy przechodziła przez nowicjat stanu małżeńskiego, który się zowie tak niesłusznie miodowym miesiącem, znasz więc lepiej niż

nni. że te chwile przedmowy do pożycia są trudne i nudne. Otóż my właśnie stajemy w tym progu..

— Tak — z którego się ludzie często na wieki rozchodzą nadąsani — dodała hr. Klara — o! wiem bardzo dobrze!! Widzę jednak że mnie chcesz zbyć ogólnikami — *à la bonne heure*, nie będę cię więc pytać o nic. dowiem się wszystkiego od Olimpki. I — może to być przyzwoitszem a łatwiejszem niż badać pana...

Zygmunt zdawał się namyślać głęboko — a hrabina dawała mu czas do postanowienia co miał począć. Szli zwolna brzegiem jeziora. Ponury wyraz twarzy Zygmunta, bądź co bądź w nowożeńcu nie zwyczajny, którego on pozbyć się nie mógł, widocznie intrygował hrabinę. W tej chwili małżonek pięknej Olimpki strwożony myślał o jednym tylko — czy towarzysza i przyjaciółka jego żony, wiedziała — o wielkiej tajemnicy, którą on rad był ukryć przed całym światem... Hrabina czytając w twarzy zakłopotanie, przypisywała je położeniu Zygmunta, którego się z charakteru Olimpki domyślała...

— Bądź pan spokojny, rzekła z cicha — nie chcę go męczyć więcej pytaniami nie-

właściwemi. Mówmy o rzeczach obojętnych....
Długo zabawicie w Genewie? Czy jedziecie
złąd do Włoch? kiedy? jak?

— Prawdopodobnie, wypocząwszy tu
nieco — odezwał się Zygmunt — zależy to
zupełnie od Olimpji, do której woli ja się
zastosuję. Ona nie jeszcze nie postanowiła.

— A! doprawdy... szczęśliwaby była
do was się przyczepić. Ja mogę jechać do-
kąd mi się podoba. Olimpkę kocham.. nu-
dze się sama i Angielką moją... a mogła-
bym być młodemu małżeństwu radami mo-
jemi użyteczną.

Zygmunt z trwogą jakąś spojrział na
nią, rozśmiała się pokazując białe ząbki....

— Nie bój się pan — podchwyciła,
nie przerwę wam upragnionego tete a tete!
Chciałam tylko pana nastraszyć, za jego
uparte milczenie.... A teraz, chodźmy do ho-
telu... ludzie gotowiby nas wziąć za parę
czułych kochanków szukających mroku aby
ich skrył od oczów zazdrośnych... i moja
reputacja byłaby w oczach Szwajcarów na
szwank narażoną...

Zaczęła się śmiać. Zygmunt milczał....
Cały zdjęty swem położeniem obrachowy-
wał właśnie czy to spotkanie dla niego ko-

rzystnem czy niebezpiecznem być może?.... W tym nowym dlań świecie wśród którego się obracał i to było dlań zagadką. Zdawało mu się wszakże iż przytomność osoby obcej a poufalej, mogła Olimpję wyprowadzić z tego stanu apatji i smutku w jakim była od wyjazdu z domu. Roztargnienie, wstrząśnienie, przymus do wejścia w świat, i wyjścia na świat, mogły na nią oddziałać zbawiennie.

Odezwał się więc zwracając do swej towarzyszki.

— Przyznam się hrabinie, że choć taki milczący i nudny, w tej chwili jestem niewymownie szczęśliwy, a to z jej laski...

— *Par exemple?* zapytała zdziwiona.

— Olimpja tyle lat przeżywszy w domu, tęskni po ojcu, po rodzicach, po Zabrzeziu, a ja nieumiem rozerwać jej i zabawić — dodał Zygmunt. Myślę że pani przyjdiesz mi w pomoc miłosiernie... a daleko łatwiej będzie jej to wykonać niżeli mnie, obawiającemu się narazić w najmniejszej rzeczy.... O nie tak nie proszę. jak żebyś ją pani rozbawić, wyciągnąć z domu, zmusić raczyła do wyjścia z tej tęsknej apatji.

—A! przyznam się panu że jeśli pan

tego nie mogłeś dokazać!! przerwała hrabina Klara....

— Czyż pani nie widzisz swojej wyższości nademną?...

Blondynka słuchała. — odgadywała i uśmiechnąwszy się, rzekła w końcu....

— Chce być pańskim pomocnikiem w dobrej sprawie. ale głównie komentującym nie mogę. Olimpja za długo się tu samotnością dobrowolną męczyła, życie to stało się dla niej nałogiem.... Z nałogów nawet do szczęścia wychodzi się powoli....

Jest że w istocie chorą?

— Jest stesknioną i zmęczoną....

— A! to ją rozbawimy.... Chodźmy tylko prędko... i spuść się pan na mnie, że tę drogą przyjaciółkę będę się starała odżywić.... Młodość jej nie bardzo szczęśliwą.. Przyznam się że przyczyn nie dobrze rozumiem... ale... zobaczamy... j'ai la meilleure volonté du monde....

Stanęli w progu hotelu.

— Prowadź mnie pan do niej — odezwała się hrabina....

Zygmunt trochę się zmięszał.

— Jakto? dzisiaj? teraz? Zdaje mi się że chciała być samą i nikogo nie przyjmuje....

— To nie. je serais sa garde malade....

To mówiąc wyrwała rekę hrabina, zapytała o numer i skinieniem głowy pożegnawszy Zygmunta, pobięła do drzwi Olimpji.

Właśnie gaz zapalano w ciemniejących korytarzach — gdy zapukala do drzwi... Szafrąńska wyszła z miną nasrożoną Cerbera pilnującego progu od napaści mężowskich, lecz wpatrzywszy się w uśmiechniętą, mało zmienioną, a z Drezna sobie jeszcze znaną twarz hrabiny Klary, krzyknęła chwytując ją za ręce....

— A! to pan Bóg tu ją zesłał! a! to dla nas szczęście prawdziwe. Cóż panna Klara tu robi? (przez zapomnienie nazywała ją panną jak dawniej.) Usłyszawszy tę pannę, hrabina rozpoczęła od serdecznego śmiechu....

— Szafrąnsiu droga, od tego czasu miałam dwóch mężów, a kochających się kopami.... Puszczaj mnie... gdzie twoja pani! niech ją uścisknę...

I wbiegła jak burza szukając Olimpji, która byłaby jej o zmroku nie poznała gdyby nie głos....

— Klarcia! ty tutaj...

— Olimpjo moja! I rzuciły się sobie na szyję....

Szafrańska zapalała świece co prędzej, uszczęśliwiona.

— O! jakżem szczęśliwa! zawołała Olimpja... jakżem szczęśliwa....

— Ty... to nie — masz zapas szczęścia w domu, to tylko maleńka przyjemnostka, ale ja wdowa, samotnica... tyś dla mnie prawdziwym wybawieniem... Chciałam się truć z nudów lub jakie wielkie głupstwo zrobić aby się potem martwić a nie nudzić.... Nuda to powolna trucizna... jak zaswędzenie przykra....

Mówiąc to przypatrywała się Olimpji z uwagą wielką i przestrach jakiś a zdziwienie malowało się na jej twarzy....

— Chodź tu bliżej do światła — rzekła prowadząc Olimpję i pilno w oczy jej zaglądając.... Tyś okropnie, okropnie zmierzniała! tyś doprawdy chora....

Olimpja smutno się uśmiechnęła i szepnęła głosem prawie niedosłyszonym:

— O! nie... tylko... tylko tak jestem szczęśliwa....

Hrabina przerażona puściła jej rękę.

Zamilkła i obejrzawszy się na kręcącą Szafrańską — dała znać ruchem że na dalszą rozmowę poczeka....

Stara służa znać domyśliwszy się że przyjaciółkom może być zawadą — spytała czy hrabina nie żąda herbaty i zabierała się do wyjścia....

Pani Klarze nic potrzebniejszem nie było nad wyjaśnienie położenia. wyrzekła się z chęcią herbaty i podziękowała za nią. Zygmunta zamyślenie, smutek i wynędzniona twarz Ollmpji — napełniały ją ciekawością gorączkową.

— Moje serce drogie — chwytając za obie ręce przyjaciółkę i gwałtem sadząc ją w fotelu naprzeciw siebie, poczęła hrabina — siadaj... boję się żeby ci się słabo nie zrobiło — wyglądasz tak mizerna jakbyś nie od ołtarza, ale z choroby powstała....

Olimpja spuszczone miała oczy... słowo nie mogło jej się dobyć z piersi. Z tą trzpiotowatą ale dobrą i kochającą Klarą, były niegdyś jak dwie siostry. Ta przyjaciółka dotrwała aż do chwili wielkiej katastrofy... Klarę rodzice właśnie wywieźli z Drezna, aby ją wkrótce potem wydać za mąż. Nie widziały się już później tylko gdy

hrabina nie mogąc wyżyć z pierwszym mężem szła do rozwodu.... Spotykały się rzadko bo Klara kręciła się po świecie, a tak była sobą, swem nieszczęśliwem sercem, swemi przygody zajęta, że los Olimpji o którym wiedziała, został dla niej zagadką.... Domyślała się łatwo iż rodzice może mimowoli wydali ją za Zygmunta, którego aż nadto dobrze знаła a raczej przeczuła i nie miała dlań wielkiego szacunku — cała jednak ta historia Olimpji, budząca w niej wielką sympatię była jej obcą.

— Mój aniele drogi, dodała znowo Klara, znałaś mnie dawniej, daję ci słowo, że choć ludzie sobie o mnie pisać mogą co chcą, nie jestem gorszą niż byłam. lepszą nawet może.... Zdaje mi się z tego wszystkiego co widzę, że się tu może opatrnościowo znalazła... że ty mnie i rady mojego starego doświadczenia bardzo możesz potrzebować.... Byłyśmy kiedyś rówieśnicami to prawda, bardzo staro nie wyglądam — choć wiesz, jak się kocham — po cichu ci się przyznam, mam już zmarszczki!! — ale jestem teraz daleko, daleko starszą od ciebie. Miałam, wystaw sobie dwóch mężów — i na obudwóch się oszukałam.... To coś zna-

czy.... Dla tego trzeci raz za mąż nie pojde tak prędko — (w tej chwili pocałowała Olimpję) tylko się nie gorsz — póki ostatniego (bo to już musi być ostatni — *aux derniers les bons*) nie wypróbuję... gruntownie....

Oлимпja popatrzała smutnie, nawet to jej rozśmieszyć nie potrafiło.

Hrabina mówiła dalej nieznudzona, jak rozpedzony koń z góry, który leci coraz szybciej na złamanie karku....

— Mów, spowiadaj się, ulżyj sobie, wylej na łono przyjaźni (*viens style*) troski i utrapienia swoje. Żart na stronę, niezawodnie wygadanie się ulgę ci przyniesie. Jest to w naszej naturze że my się wyplakać i wygadać musimy....

— Za wiele bym ci mówić musiała — szepnęła Olimpja.

— Ale nie — zobaczysz, ja ci się do myślę wszystkiego z pół słowa, nawet bez słowa... wrzuciła hrabina. Mów tylko bo mnie żal nad tobą i ciekawość spali.... Ja ci poradzę, tyś nie doświadczona... ja nawet twego Zygmunta doskonale znam, uczynił mi ten honor, jeszcze za życia mego męża, że się we mnie całe dwa tygodnie, nie

mając co robić, kochał i sądził że mnie zachwycę.... A ja wówczas, sama byłam zakochana w kim innym. (a! nie w mężu, taki był nudziarz. świeć panie nad jego duszą...) Zygmunt mi służył za parawanik... czego mi pono nigdy nie daruje.... A ty?

Olimpja ruszyła ramionami z tak nieudaną obojętnością pogardliwą, że hrabina już z tego wielu się rzeczy domyśleć mogła.

— Powiedz że mi naprzód, bo widzę że cię potrzeba wziąć na konfesatę — jakże się stało żeś ty za niego wyszła?...

W głębokiem zadumaniu pogrążona Olimpja nierychło główkę podniosła.

— Moja Klara kochana — rzekła — powiem ci wszystko. nie mam nikogo, jestem straszliwie sama. potrzebuję rady... lecz na krzyż pański zaklinam — to co ci powiem niechaj umrze z tobą....

— Na cienie mojej matki, którą wiesz jak kochałam — zawołała Klara — zaklinam ci się. zamknę to w sobie — mów — nie lękaj się.

Chwilkę zatrzymała się Olimpja i milczała... podniosła oczy na nią....

— Z uśmiechem tu przyszedł. boś może sądziła że się tu spotkasz z jedną z tych

prozaicznych historyj powszednich. które śmiechem zbyć można... wyjdiesz z tąd ze łzami. To nie komedja charakterów to nie dramat. to moje życie. to tragedia Shakespearowa. Pamiętasz Klarciu. chwilę gdyśmy się żegnały — czy ty ją pamiętasz?

— Jak dzisiaj — przyjechałyśmy z matką i znalazłyśmy ciebie przy fortepianie. matkę z książką w ręku. a w dodatku pana nauczyciela muzyki. który odszedł grzecznie do kątki.

— Spojrzałaś ty na niego?

— Na niego? Ja przecie widywałam go często. to był ten Czech Bratanek. taki ładny chłopak. że mu się w ulicy Saksonki przypatrywały...

— Jam go kochała — on do szaleństwa mnie kochał... a matka moja — moja matka....

— Kochała się w nim. ale o tem całe Drezno wiedziało że się jej w głowie przewróciło — śmiano się z tego... dokończyła hrabina...

— Rozumiesz ty ten pierwszy akt domowej tragedji mojego życia?

— Droga moja — zniżając głos rzekła hrabina — ileż ja potem podobnych

spotykałam po wielkim świecie?? Tobie pocziwemu, niewinnemu dziecięciu wydawało się to poczwarnem... a w obrzydliwej rzeczywistości to — niestety — ledwie nie chleb powszedni....

Wzdrygnęła się. Olimpja mówiła dalej.

— Widziałeś piękną, szlachetną twarz tego człowieka, aleś jego duszy nie znała. On jeden godzien był imię człowieka nosić, tak wielkie miał serce, tak bohaterska gorzała w nim dusza... Musiałam go kochać, na pol dziecko jeszcze dojrzałam w tem uczuciu jak w ogniu, spaliłam się nim. On się opierał, bronił, uciekał. Narzuciłam mu się zdobyłam go szaleństwem.... Chciałam z nim być chwilę szczęśliwą, a potem umrzeć..

Hrabina rozplakała się i padła jej na szyję

— O! ty moja anielska Olimpjo! tyś umiała kochać.

— Nie — droga Klaro — ja umiem jeszcze... ja go dziś tak kocham jak tego dnia, gdyśmy z nim uciekwszy razem w ubogiej chatce czeskiego wieśniaka stworzyli sobie raj. Dwie trumny wysłane kwiatami stały w jednej izdebce, myśmy się upajali

sobą w drugiej... trucizna stała na stoliku ozdobiona kwiatkami... My z nim śpiewaliśmy pieśni, tworzyli kantyki i płakali i byli szczęśliwi, jak w raju!

Z ust hrabiny wyrwał się krzyk, zbladła potem i głosu jej zabrakło...

— I ty się śmiesz skarżyć na życie! wykrzyknęła po chwili — ty — niewdzieczna! Bóg ci dał przeżyć taką rajską rozdzinę... której wspomnieniem wieki żyć można — a ty...

— Jam ją odpokutowała wiekiem — odezwiała się Olimpia płacząc... Odkładaliśmy śmierć, ostatni akt Romea i Julji od dnia do dnia. Żal nam było świata, który tak śliczny, młody, jasny... tak cudowny się nam wydawał, szczęście nasze kołysząc na swem łonie... Zdawało się niemożnością, aby nas wysledzić miano... gdy matka moja... której w pomoc przyszły wszystkie władze, napadła nas upojonych i... wyrwała mnie jemu... Okuto biednego Bratanka, a mnie... ścięto! O tak, droga Klaro, ja tego inaczej nazwać nie mogę, — straciłam głowę — straciłam poczucie życia, żyłam upiorem za karę... Zawieziono mnie naprzód pod włoskie niebo... aby zmylić poszlaki, aby zatrzeć wspomnie-

nie, aby mnie obmyć z tej plamy. O! to nie była plama! jam mu ślubowała na życie i śmierć — jam mu została wierną i będę nią do zgonu.

— Zmiłuj się — a pocóżes szła za mąż? zapytała Klara...

— Ojciec mój nie wiedział o niczem, on męczył się losem moim. ja kocham ojca... jam musiała...

— I — nie rozumiem! zawołała hrabina...

— Jakto? ty znasz Zygmunta tego i nie rozumiesz, śmiejąc się szydersko dokończyła Olimpja.... Ten człowiek chciał nie mnie ale majątku i imienia. gotów je był okupić jakąkolwiek bądź ceną.... Matkę moją zjednał sobie ndając w niej zakochanego... wybrała więc go za męża dla mnie. Rok czyhał, płaszczył się, pochlebiał, wsuwał w ten dom do którego wnosił swą podłość....

— Ale to twój mąż?

— Nie, to handlarz co mnie kupił... Nie lękaj się — postawiłam warunki... nie mam sobie co do wyrzucenia. Gdy ojciec zmusił mnie łzami abym wyszła za niego, powiedziałam matce — dobrze, lecz nie inaczej aż mu powiem wszystko i położę za warunek że tylko imieniem będę mu żoną,

że zostanę wolną i że Bratanek pierścioneł zamiast swojego zamieni ze mną przy ołtarzu...

— Olimpko! co ty mówisz! uderzając w dłoń krzyknęła hrabina — czyż to być może — i ten człowiek się zgodził?

— Przystał na wszystko — gardzę nim... dodała wstając. Oto masz obraz położenia mojego, naszych stosunków....

— Daj mi ochłonąć! biorąc się za głowę i cisnąc skronie — rzekła Klara — to coś znowu tak nadzwyczajnego że gdyby nie Olimpia mi to mówiła — nie uwierzyłabym nawet. Z ust twoich....

— Czytasz na czole prawdę tej męczarni... i nędzę mojego położenia.

— Ale bo ty to nadto bierzesz tragicznie — odezwiała się hrabina. Cóż u licha, ten piękny Bratanek może sobie gdzie umarł, tyś wolna, mąż jest tylko figurantem, który ci zawadzać nie będzie, powinnaś żyć! trzeba się z tego odrętwienia ocucić.... Zresztą Kochaj sobie ten ideał. ja bynajmniej ci tego za złe mieć nie będę, ale życie jest życiem, moja droga... potrzebujesz dystrakcji.... Zmarnowałaś dziesięć lat, jesteś zupełnie wolna, pan Zygmunt ci się nie będzie śmiał sprze-

ciwiać.... Na Boga jeśli nie chcesz z suchot umrzeć, trzeba się ratować... trzeba się bawić, roztrzepać — Ci wszyscy mężczyźni, powiadani ci — ile ich jest, to funta klaków nie warto!! jak oni z nami tak my powinniśmy z nimi... Pozwól mi tylko wziąć siebie w opiekę a zobaczysz....

Olinpja patrzała na nią....

— Ty moja droga, rzekła — masz temperament szczęśliwy....

— Bom go sobie rozumem wyrobila — roześmiała się Klara — gdy mnie pierwszy kochanek zdradził, miałam flaszeczkę laudanum od bólu zębów — słyszałam że się tem ludzie trują.... Skosztowałam.. pfe! gorycz! szkaradzieństwo... odeszła mnie desperacja i nazajutrz zbałamuciłam drugiego a męczyłam go tak że sobie włosy z głowy rwał i to była cała zemsta moja nad losem.... Od tej pory mężczyzn lubię jak raki, żeby ich jeść, potem usta popłukać, ręce umyć a skorupki na śmiecisko wyrzucić.... Nawet mi czasem smakują, ale ich nie biorę na serio i nie rozczulam się nad nimi.... To całe twoje nieszczęście — paplała hrabina, że ty swojego Bratanka miałaś kilka dni i nie spowszedniał ci, i nie zdradził cię i nie

ostygł i w twojej pamięci jak mucha w bur-
sztynie uwiązł ze złotemi skrzydłami....

To mówiąc porwała się i uścisnęła
Olimpię.

— Serce moje — teraz musimy trochę
pospiskować — rzekła żwawo — ja to bar-
dzo lubię. Zygmunt nie powinien się do-
myślać wcale żeśmy się tak porozumiały...
ja będę mu okazywać pozory szacunku ja-
kiego dlań nie mam i politowania którego nie
czuję. Uczynię mu nawet nadzieję że się może
dasz jego pokorą przełamać i przypuścisz
go do łask swoich — ale niech cię od tego
pan Bóg broni!! Zresztą powiem ci poufnie
że wcale nie ponętny... kochał się nie wiem
w wielu, żył z Adellą baletniczką, proza
chodząca... mnie, gdy się zakochał.. nawet
na chwilę myśl nie przyszła ani fantazja...
zabawić się romanssem z nim, choć każdy
romans, szczególnie z początku, jest bardzo
zabawny.... Ale to ruina ten człowiek....

— Nawet nie ruina — oparła się Olim-
pia — są piękne ruiny, to stos gruzów i
śmiecia....

— Widzę że go właściwie oceniasz,
roześmiała się Klara.... a! tak! to dobrze...
będziesz z niego miała doskonałego lokaja —

choć trochę drogiego, a żenować się z nim po zawartej intercyzie nie potrzebujesz.... Jesteś jak ptak wolną....

— Ale swobody mojej nie mam najmniejszej ochoty używać.

— Ja cię nauczę... ja ci będę mentorem! o! zobaczysz wszystko się to odmienić musi.... Przecież ci się jeszcze coś od życia należy.

— Nic — prócz tego jednego, bym raz jeszcze mogła zobaczyć go i paść mu na szyję i powiedzieć — patrz — oto twój pierścionek ślubny .. byłam i jestem ci wierną, byłam i jestem twoją!...

— Przyznam ci się że zbyt wiele znowu wymagasz od losu.... Każe ci za długo na to czekać, a tymczasem przecie żyć czemś trzeba. Będziemy chłopców balamucić! zobaczysz jak ci to przyjdzie łatwo.... A powinnaś to uczynić choćby dla tego żeby się ten paskudnik co ci się gwałtem narzucił — wściekał ze złości....

Klasnęła w dłoń... Szafrńska która była pewną że na nią znak dano, wbiegła do pokoju.

— Patrzajże — już dziesiąta! zawołała

Klara — a! po drodze musisz iść spać — do zobaczenia jutro...

Uściskały się i hrabina wyszła szczęśliwa że tak się nudy jej dobrze skończyły.

✱

*

*

Nazajutrz zaledwie się hrabina Klara miała czas ogarnąć i ze swą Angielką zasiąść do herbaty — z masłem i miodem, wedle szwajcarskiego obyczaju — kelner przyniósł jej bilet proszącego o posłuchanie pana Zygmunta. Karta wizytowa wystylizowana była. Mr. le Baron Sigismond Wręby de Dobiński.

Klara z uśmiechem położyła ją przed sobą na stoliczku i odwróciła się do swej Angielki.

— Kochana Miss Draper... mam poufną rozmowę....

Towarzyszka zrozumiała od pół słowa i przestraszona prawie chciała uciekać do pokoju obok....

— Ale ja ci tam całą herbatę przyślę....

Kelner dostał rozkaz wprowadzenia barona, który wszedł jakby już z rannej powracał przechadzki — z twarzą odświeżoną i usiłującą okazać wesołość. Wiedział że

*

hr. Klara nie cierpiała zasępionych. jak ich nazywała, egoistów. Zmierzyła go okiem szybko jak dobry wódz rzuca wejrzenie na wojsko nieprzyjacielskie, aby obrachować jego siłę. Nicoszukały ją rozłożone szeroko oznaki weselości. maskujące wątle nader zasoby.

Hrabina od wczoraj już rozważyła jaką ma rolę odegrać — nie mogła innej. Podała mu rękę uprzejmie. wskazując najbliższe miejsce i przybierając minę kondolencyjną. pełną żywego współczucia....

— Siadajże panie Zygmuncie. proszę....

Zygmunt się oglądał do koła....

— Ale bądź spokojny, nikogo niema, a moja Miss Draper nie rozumie słowa po polsku.

Obróciła się ku niemu.

— Jakżeś pani znalazła Olimpję?

— Hm! spuszczaając oczy cicho wybąknęła zapytana — Olimpja jest bardzo — bardzo podrażniona.... Nie będę tać przed panem. kochany panie Zygmuncie, że położenie jego bardzo drażliwe i przykre.... Zdaje mi się że stokroć trudniej dobić się serca żony w podobnym składzie rzeczy. niż zdobyć serce kochanki najtwardsze.... Vous

avez eu tort. starając się więcej o ojca i matkę niż o nią. obraziłeś ją.... Posłuszna spełniła ich wolę, ale nie została złamaną. Trzeba znać charakter Olimpji... niepodległy... wyniosły.... Słowem.. jest źle — bardzo źle....

— Cóż mi pani radzi? zapytał Zygmunt.

— Przepraszam cię panie Zygmuncie, przerwała piękna hrabina — ja bym na-przód wiedzieć powinna — co ty sobie radzisz? Tu cudze rady na nic... jeśli serce własne nie podda czegoś....

— Pani hrabina Klara jest dziś bardzo serjo — rzekł Zygmunt.

— Cóż chcesz? jestem wrażliwa. Wczorajsza rozmowa z Olimpką oddziałała na mnie — czuję się smutną... mam do niej szczere przywiązanie... żal mi jej i trochę was, choć — mężczyzn doprawdy nigdy nie warto żalować....

Zamilkli — Zygmunta twarz wykrzy-wiła się jakby stłumionym gniewem.

— Trzeba wiele także i cierpliwości — z ukosa na niego rzucając wejrzenie rzekła hrabina — naprawić pan musisz coś popsutą fałszywą idąc drogą, choć naprawienie i za-

tarcie jest zawsze najtrudniejszą w świecie rzeczą.. Nic bądź nadewszystko natrętnym..

— Nie można mniej nim być niż ja jestem — odezwał się Zygmunt z boleśnym uśmiechem, lecz — lecz to nie a nie nie pomaga.

— Ale pan nie na dni ale na lata musisz rozłożyć prześląganie Olimpij, wykrzyknęła hrabina... to nie może być sprawą tygodni! to nie jest rzecz tak łatwa!!

Pochmurniał Zygmunt.

— Jeśli zgrzeszył trzeba wyznać że pokuta będzie też niepomierne ostrą... szepnął zniechęcony...

Hrabina ruszyła ramionami. — Cóż na to poradzić! Zakochać się ona w panu nie może, trzeba wyrobić naprzód aby go mogła znosić... a potem nudy i wiek... Któż wie? jakiś przypadek, jakiś dowód cichego i cierpliwego przywiązania, może sprowadzić zmianę, *tout est possible dans ce bas monde*, nawet miłość między takim dwojgiem małżonków jak państwo...

— Bardzo to pocieszające co mi pani zwiastować raczysz! rzekł ironicznie Zygmunt...

— Lecz któż winien? kto winien? szybko dokończyła Klara — sam pan sobie nawarzyłeś tego piwa. Jakżeś mógł sądzić by ko-

bieta jak ona, jak Olimpja, wzięta gwałtem, przymusem mimo woli, zmuszona przez zdobytą matkę i namówionego słabego ojca — nie chciała się mścić na tym, który takich naprzeciw niej użył środków?

— Ale ja ją — kochałem — Kocham!

Hrabina się śmiać zaczęła serdecznie.

— Mój panie Zygmuncie, a qui le dites vous, ja przecież jestem stara i doświadczona kwoczka... Gdybyś się pan kochał, ho! ho! ho! przekupił byś może służące, popełnił jakąś niedorzeczność, nieprzyzwoitość, szaleństwo, ale byś nie posługiwał się rodzicami.

— Inszego sposobu nie było?

— Alboś pan naiwny jak... niemam do czego porównać — lub masz mnie za najniewierniejszą w świecie istotę. Kochany panie Zygmuncie, ja ani niewinną, ani prostoduszną nie jestem... Odkryj swą grę i mów szczerze. Ożeniles się z nią dla imienia i majątku — masz oboje — ale serca, o które się nie starałeś ona ci nie da — i, ma słuszość.

Zygmunt zerwał się gwałtownie z krzesła i ze zmienioną twarzą, zuchwalszą, straszniejszą, począł się po pokoju przechadzać...

— Ja jestem, rzekł — łagodny i unikam walki... ale — ale w ostatku — można mnie przywieść do rozpacz, naówczas.

— No — palniesz sobie w łeb?... spytała hrabina — nie zdaje mi się, aby się tego przelekła lub tem zmartwila....

— Może być coś gorszego — przerwał baron — mogę użyć mej władzy, mogę być przykrym, natrętnym, niecznośnym, dokuczliwym....

— A! a! nadto jesteś... dobrze wychowany, żebyś dla zemsty poświęcał interes. Ona się tego nie lęka — a to może zerwać nienawistny jej związek. Ojciec który skojarzył, rozerwie go... a... tu szydersko spojrzala na Zygmunta z półuśmiechem i po cichu zakończyła — pan wiesz najlepiej że najmniejszego do niej nie masz prawa... bo żoną pańską jest tylko z imienia.

Zygmunt się zarumienił — chciał spytać zkąd ma tę wiadomość i zamilkł. Ze wszechmiar go to strwożyło, bo znać Olimpia się z niczem nie kryła....

— A takie małżeństwo, mogę panu ręczyć, paplala Klara — nie potrzebuje nawet rozwodu i właściwie nie jest żadnem....

— Powinienem się był tego spodzie-

wać, z przekąsem odezwał się Zygmunt, że pani przejdiesz do obozu nieprzyjaciela....

— Ale ja wcale panu źle nie życzę! ofuknęła Klara — przeciwnie — jej i panu jak najlepiej, — a mówię prawdę abyś się darmo nie ludził.

— A zatem? spytał Zygmunt siadając.

— Pokory i cierpliwości! dogmatycznie wyrzekła Klara... wiele pokory, posłuszeństwa i poddania się — woli opatrności!

Trzeba było słyszeć i widzieć jak nielitościwie szydersko wymówiła te pobożne w końcu wyrazy.. Żartowała sobie z biedaka.

— Nawet litości nie masz pani...

— Nad mężczyznę? pochwyciła Klara. To prawda że mieć bym nie powinna, a jednak mam ją — i gotowam pomagać panu, to jest wam obojgu. Na dowód powiem, że ja, co miałam jechać pojutrze stąd do Włoch, siedzę z wami... Biorę w opiekę Olimpię, rozbawiam ją, wrywam ze zgubnej samotności, a panu nastreczam zręczność rehabilitowania się. Trzeba zaczynać od początku! niestety! od wejrzeń, bukietów, wstecznich i nowicjatu... cha! cha!

— Albo od najzupełniejszej obojętności! wybuchnął Zygmunt. — pocóż bym znowu

niał się tak zamęczać, tak mało mając nadziei skutku? Nie wolę homeopatycznej użyć metody — pójść sam szaleć, bawić się, a o nią nie troszczyć i dać pani baronowej — *carte blanche*.

Klara zdumiona przypatrywała mu się z uwagą.

— Wiesz pan że to nie jest tak nie-dorzeczne jak się zdaje, *enfin!* któż wie co komu na ból zębów pomoże.... Zyskanie serca to coś takiego jak ukojenie tego bólu.... Jedni używają chłodzących, drudzy rozpalających leków... rób pan co chcesz....

Dobyla zegareczka. — Ale ja muszę się ubierać i iść do Olimpji — więc — bez pożegnania.

Chciał jeszcze coś mówić Zygmunt, hrabina go żegnała już, uklonił się, wyszedł zły i nadąsany.

Hrabina pobięła natychmiast do przyjaciółki i z wielkiem swem zdumieniem znalazła ją z Szafrąską, na naradzie nad wyborem раннего ubrania. Olimpja blada była, smutna jeszcze, ale wczorajsza rozmowa z hrabiną, widocznie na nią oddziałała. Życie tłumione przez lat tyle upominało się o swe prawa.... Hrabina dodała ochoty do

niego. Dla czego nie miała wytehnąć spróbować się rozerwać... odżyć na nowo?? Trzpiotowate usposobienie przyjaciółki odbiło się w niej mimowoli. Uścisnęły się serdecznie.

— Wiesz, odczuwała się Olimpja, a to mi ciebie, dobra litościwa opatrność zesłała... moja droga Klarciu? Nieopuszczaj mnie, zaklinam, proszę, to tete a tete z panem Zygmuntem jest dla mnie zabójcze.... Jak cień Banka przeraża mnie ten człowiek... ty rzeczywistość przynosisz z sobą... i rozwiejesz te sny ciężkie....

— Otóż tak to cię kocham — przerwała Klara.... Szafrąńska moja... dawaj tu suknie, strój panią, zrobimy ją z pięknej, zachwycającej... idźmy, jedźmy, bawmy się, trzpiotujmy — a pan Zygmunt niech sobie robi co chce.... Zapomnijmy że istnieje....

— A! gdyby to można! cicho rzekła Olimpja...

— Spróbujemy!

Tak się rozpoczął poranek — a hrabini Klarze nadto na rękę była przygoda podróżna, ażeby zaniedbać miała owładnięcie Olimpją i czynne mieszanie się w jej losy. Nie wyszła już od niej. Naprzód naradę

uroczystą złożono co do wyboru rannego ubrania: potem posłano po dziennik aby się dowiedzieć jakie na dziś były środki przepędzenia czasu najzabawniejsze...

Hrabina wносиła przechadzkę na dosyć spokojnem tego dnia jeziorze, obiad w restauracji w osobnym gabinecie...

— A Zygmunt? spytała Olimpja.

— Niech się zaprosi do Miss Draper, mojego starego koczkodana, jeśli chce mieć towarzystwo! parsknęła śmiechem Klara. My, myślimy o sobie...

— Po obiedzie jedziemy powozem gdzieś w okolice. jest to środek zabicia czasu do wieczora.... Wieczorem przecież gdzieś być musi jakiś teatr?

— Poszukamy.

— Albo koncert! dorzuciła Klara.

— A! ja nie cierpię muzyki....

— Z tego się otrząsnąć potrzeba.... Kochałaś ją, grałaś jak Liszt i Henselt razem, porzuciłaś fortepian i muzykę. któreby dla ciebie mogły być tak nieoszaczowanym re-sursem, dla zerwania ze wspomnieniami kochanka... ale, przeciwnie powinnaś je pielęgnować.... To ci uczyni przyjemność... wypłaczesz się, a długie godziny zajmie ci for-

te pian... wierz mi... Na początek — jeśli dziś jest jaki koncert... idziemy nań.

Olimpja sprzeciwiać się nie umiała....
Hrabina zadzwoniła na kelnera....

Wszedł zafrizowany adonis bufetowy...
z dewizkami talmi i pierścionkami na palcach....

— Co panie rozkażą?

— Jest dziś jaki koncert?

— Jakto? pani hrabina i kelnerowie wszystkich Rossjan i Polaków nie pytając czczą hrabstwem i sami się z tego potem śmieją) pani hrabina nie wie?... Przecież sławny Ullmann ze swymi wirtuozami...

— Ullmann, z Adelina Patti!

— I wielu innemi — dodał kelner — tylko że podobno bilety już wszystkie rozkupione.

— Allons donc! zakrzyknęła Klara, quand il n'y en a plus. il y en a toujours. To tylko o cenę chodzi. Proszę żebyśmy miały dwa przynajmniej bilety w pierwszym rzędzie — coute quo coute.

Kelner się skłonił. hrabina podbiegła ku niemu.

— Będę waćpanu osobno za to wdzięczną, — proszę mi kupić dwa bilety koniecznie....

— A dla — pana barona? spytał pełen ostodoksji kelner.

Hrabina parsknęła mu w oczy.

— Pan Baron jeśli zechce sam się sobie o bilet postara... Allez donc...

Kelner pobiegł. Olimpja nie sprzeciwiała się. Szafrńska tylko słysząc o koncercie zalamiała ręce...

— A toż trzeba będzie fryzjera i toalety jak na bal... taki koncert... zawołała.

— Postarasz się więc o fryzjera, a toaletę wybiorę ja... Gdyby jeszcze Olimpja pozwoliła mi un soupçon de rouge...

— Nic — tego nie chcę...

— Ale mączki...

— Ani tej... będę jak mnie Bóg stworzył.

— Zawsze piękną być musisz... a? któż wie? masz może słusność, że swą blaudością będziesz oryginalną...

W godzinę potem dwie przyjaciółki już się kierowały ku jezioru, gdzie na nie wielka, najęta łódź czekała. Klara prosiła o pozwolenie, na ten jeden raz, zabrania owdowiałej Miss Draper. Wszystkie trzy wymknęły się z hotelu sądząc że na nie nikt nie uważał. W pięć minut potem wpadł ba-

ron Zygmunt do Szafrąskiej, która nad porzrzućanemi sukniemi stała zadumana.

— Pani? dokąd pani poszła?

— Nie wiem, z hrabiną Klarą....

— Ale może być żebyś panna nie wiedziała....

— Cóż to do mnie należy! zimno rzekła Szafrąska odwracając się.

Zygmunt widząc że tu nie nie zyska, pobiegł co prędzej za paniami. Portier wskazał mu w istocie kierunek w jakim poszły. Lecz nie widać ich było.... Zygmunt puścił się na oślep, domyślając że się skierowały ku jezioru. Ieiał dosyć szybko i miał tę przyjemność, że przybywszy do małego portu przy grobli, gdzie się zwykle zbierają łodzie do najęcia, zobaczył o dobrych parę staji, panie płynące zwolna nad cienistemi brzegi. Klara ukloniła mu się z daleka.... Zygmunt zrazu z gniewu nie namyślił się co począć, gdy wiosłarz przyszedł mu ofiarować swą łódkę...

— A dogonimy tamtą, tak żebyśmy obok niej płynąć mogli? zapytał Zygmunt.

— Za dobry pour boire będziemy się starali.

Rzucił się więc na łódkę nadąsany, a ta natychmiast odbiła od brzegu.

Klara widziała to wszystko...

— Nudziarz będzie nas gonil, rzekła i odczuwała się do wiosłarzy — moi przyjaciele? czy też my się damy dogonić tej łódce która pewnie ścigać nas będzie...

— Dobry pour boire? szepnął stary wiosłarz...

— Bardzo dobry? dodała Olimpia... ale nie dawajcie się dogonić...

Wiosłarze poszeptali z sobą...

Wody jeziora były jak kryształ czyste i spokojne, głębokie jego dno wysłane kredziastymi pokładami, o kilkanaście sążni widać było na wskrós, dziwnymi powleczone barwami. — wietrzyk nie dotykając wód nad brzegami osłoniionemi, zaledwo nieco czuć się dawał górą. Wiosłarze prędko podnieśli małeńki maszcik i rozwinęli zapaśny żagiel próbując bris'y... Współzawodnicy na mniejszem czółenku wcale tego przyrządu nie mieli, wygrana pań była pewna... Żagiel wzdęty niósł łódkę szybko z pomocą wiosel na fale ku środkowi jeziora... Zygmunt pozostawał widocznie... daleko, a Klara śmiała się klaskając w dłonie i kla-

dła ze śmiechu. Miss Draper nie z tego nie rozumiała.

Ranek był prześliczny, ciepły a nie gorący. brzegi pierwszemi barwy jesieni pomalowane, wody jak gołębie skrzydła niebiające się w tęzowe kolory. w powietrzu falami płynęło życie, wesele... pragnienie szczęścia i nadzieja.... Góry dalekie zdawały się z ametystów wykute... a szmaragdowemi łąki wysadżane i malachitowemi zarosłe lasami.... Gdzie niegdzie daleki żół z safiru i lapis lazuli, sterczał w opalowej czapie śniegu. Stoki gór... wieńce białych miasteczek u brzegu. złociste piaski u skrajów, wille z wieżyczkami sterczące wśród zieloności ciemnej jak zaczarowane pałace — wszystko to nawet Olimpii potrafiło wyrwać okrzyk podziwienia: jakież to piękne — jakie zachwycające! To sny jakiegos lepszego świata....

— Widzisz, podchwyciła Klara. natura boża niema. obojętna zdaje się dla ludzi, a stokroć wymowniejszą jest niż my wszyscy.... Ona jak muzyka, mówi językiem który się nie da wytłumaczyć na słowa, ale go dusza rozumie bez pośrednictwa tych zużytych foremek.... Bóg przez nią w serce

złotałe leje balsam pociechy.... Czemuż nie słuchać i nie korzystać z daru Bożego....

Spojrzały mimowolnie ku Zygmunutowi... jakby z obawą by widok jego całej tej przejażdżki nie popsuł — lecz łódka niosąca Cezara i jego losy tak dalece się została za nimi iż zdawała się już nie mieć ochoty kusie się o niemożliwe....

Z założonemi rękami, z ironicznym na ustach uśmiechem, z czołem chmurnem, pan Zygmunt właśnie przekławszy swą łódkę i wiosłarzy uznojonych, prowadził z sobą zajmujący, wcale nie Hamletowski monolog.

— Slicznie mi się wszystko udaje! nema co mówić! mówił do siebie w duszy — nawet spotkanie z tym trzpiotem które miałem za największe szczęście staje się urągówiskiem.... Lecz w mojej roli musi wiele być cierpliwości. Pytanie tylko, czy mam się tak koniecznie za nią ubiegać! to śmieszne.... Śmiesznym w jej oczach być nie powinienem....

Kazał wiosłarzom grubiańsko dość zawrócić do brzegu.... Łódka zwolna obróciła się znowu ku portowi. Zygmunt dumiał płynąc....

— Nie poznaję siebie — mówił —

w fałszywej jestem pozycji. splątany .. bezsilny — na lasce... Tak trwać nie może... to się musi zmienić. Z panią Olimpią raz się rozmówić potrzeba stowczo... Powinna choć jakieś formy zewnętrzne poszanować... Jestem śmieszny ' powtarzał ciągle — jestem doskonale śmieszny... Hrabina ma prawo szydzić ze mnie... Lecz coż tu począć? Ta kobieta ma wszystko za sobą... ja, nie. Jestem mężem królowej. i to jeszcze — mnie manym... Stara ta niepocziwa Szafrńska nawet, obchodzi się ze mną drwiąco i zuchwale... Ja tu zupełnie nic nie znaczę... ceremonji ze mną nie robią najmniejszej... Ale to tak pozostać nie może...

Napróżno szukając środka mogącego wyprowadzić z tego położenia, Zygmunt dobił do brzegu i nie oglądając się nawet na łódź tych pań, poszedł gniewny do hotelu.

— Mam przynajmniej prawo, pójść, sięść u niej w salonie, czekać na nią i prosić o chwilę rozmowy.

Powziąwszy to postanowienie, Zygmunt przebiegł wschody pierwszego piętra żywo i wprost podążył do mieszkania żony. Szafrńska właśnie tam sprzątała. Nie pytając jej, nie mówiąc słowa, Zygmunt zabrał

miejsce w fotelu przy oknie, rozparł się, wziął gazety porzucone i zaczął czytać.

Po chwili suchy głos Szafrąńskiej posłyszał.

— Czy pan Baron tu myśli siedzieć?

— Czy waćpanna myślisz mi zabronić?

— Nie. tylko ja muszę tu sprzątnąć i zawołać dziewczynę ażeby zrobiła porządek. Juściż gdy pani powróci nie można ażeby tak zastała... pełno pyłu... a pan Baron...

W tej chwili dzwoniła na kelnerkę... która weszła ze szczotką i wiaderkiem. Zygmunt rzucił z gniewem gazetę i wyszedł, lecz obiecując sobie powrócić. Szafrąńska zaś obiecywała sobie tak się obrachować z porządkowaniem. aby mu i w tem przeszkodzić. Podzielała bowiem nienawiść swej pani do barona. Mściwem a szyderskiem okiem wyprowadziła go za próg.

Zygmunt poszedł do swego mieszkania i wyciągnął się na swoim szeszlągu... Po drodze namówił kelnera aby mu dał znać, gdy te panie zbliżą się do hotelu. Pięciobrankówka była najlepszą rękojmią. że wola jego zostanie spełnioną.

Na pierwszym piętrze Szafrąńska kierowała wyporządzeniem gruntownem, kazała

dywany pozdejmować i wypylać... zrujnowała salon. Rachowała ona na to, że gdy panie powrócą nie będzie gotowo, a Olimpia przejdzie wprost do sypialni...

Tymczasem przejażdżka po jeziorze nad miarę długo trwała.... Szafrńska nie mogła wstrzymać dziewczyny, i wszystko było czyste i świeże dobrze wprzód, nim się te panie ukazały.... Zygmunt jednak nie nadszedł aż mu dano znać że te panie — idą. Naówczas zbiegł do salonu nie pytając Szafrńskiej i zajął miejsce z miną tryumfującą u okna w fotelu. W chwilę potem otworzyły się drzwi, Olimpia weszła, — sama; Klara z Miss Draper poszły się ubierać. Pierwszy to raz tak się panu Zygmuntowi szczęśliwie jakoś złożyło.

Olimpia od progu zobaczywszy tę nienawistną sobie postać — wzdrygnęła się. po namyśle chciała wprost przejść do sypialni. gdy Zygmunt wstał i ukłonem ją zatrzymał zastępując drogę.

— Pozwoli pani — choćby — na chwilę rozmowy.

Olimpia nie ruszając się z miejsca, nie siadając i nie prosząc siedzieć, milczeniem

odpowiedziała dając do zrozumienia że się to pośpiesznie odbyć powinno.

— Słucham pana. — dodała zimno po chwili.

Szafrańskiej nie było szczęściem w po-koju.

— Czy pani nie widzi — że się narażamy na dziwne sądy i na śmieszność oboje... tak osobliwszym sposobem... bycia?...

— A cóż mnie sądy obcych i ich śmiech obchodzić może? spytała Olimpia.

— Lecz — pewne formy towarzyskie?..

— Wszakże niema w tem wszystkiem nic formy — te obrażającego? czegoż pan chcesz?

— Choćby pozoru żeśmy mężem i żoną?

— Zdaje mi się — odpowiedziała Olimpia ironicznie, że im będziemy zimniejsi i obojętniejsi, tem lepiej odegramy zwykłą rolę żony i męża....

— Ależ przecie — jakikolwiek względ prostej grzeczności...

— W czymże uchybiłam?

— Pani mnie o to pytasz?...

— Pytam, bo pana nie rozumiem. Wiesz pan moje warunki — odparła z dumą Olimpia — ludzić się nie powinienes że od nich

odstąpię. Jestem wolną i postępuję jak mi się podoba. a mogę go zareczyć że o jego postępowanie, humor, zabawę — wcale się dopytywać nie będę — — przepraszam! dodała chcąc iść do sypialni — nie mam czasu i jestem bardzo zmęczona. Żegnam....

Zbladły, drżący Zygmunt nie wiedział co czynić z sobą. — wpadająca Szafranska, która obrachowała znać że tu potrzebną być może, zmusiła go do odwrotu. Wyszedł więc lecz z wyrazem gniewu takiego, któryby inną kobietę mógł przestraszyć. Olimpia ramionami ruszyła....

Wszedłszy na górę Zygmunt, świstał przeraźliwie chodząc po pokoju... a nogami kopał z gniewu krzeselka. Nareszcie rzucił się na kozetkę, podumał i siadł pisać raport do Radezyny. W niej i jej interwencji pokładał jeszcze nadzieję.

Tymczasem Klara się pospiesznie ubrała i przybiegła do przyjaciółki.... Siedząc na kanapie przeszeptały godzin parę.... Godzina obiadu nadchodziła... nie mówiąc nikomu pieszo poszły do restauracji francuskiej na wybrzeże, oznajmiwszy tylko iż u table d'hôte nie będą. Zygmuntowi doniósł o tem kelner. Nie było sposobu, musiał skłamać.

— Wiem o tem. rzekł — ja także jem dziś w mieście....

W istocie jeść mu się bynajmniej nie chciało i wcale nie wiedział, dokąd pójdzie. Wściekał się. Rad nie rad musiał wywlec się z hotelu i szukać jakiej takiej restauracji.

Pierwsza z brzegu jaka mu się nastrezyła, mająca pozór dosyć przyzwoity... była wystarczającą na zabicie głodu i nudy. P. Zygmunt miał naturę ojcowską, lubił wszystkie życia wygody, nadewszystko wytworne jadło i dobre wino, lakocie, stół wedle prawideł sztuki, wesole towarzystwo i pozory państwa.... Udawał nawet pana niedbającego o pieniądze wcale nie źle, naówczas gdy ich nie miał. Teraz tak mu było gorzkim wszystko, tak obojętnem, że go nawet kuchnia bardzo zaniedbana nie rozbudziła. Był to bowiem jeden z tych traktjerów którzy przy wystawnej powierzchowności, nie dbają ani o reputację, ani o sumienie. Gospodarz rachował na łapanie cudzoziemców i obojętnem mu było, że go zjadłszy lajali, że krzyczeli.... Drudzy po nich tak samo się łapali na piękny lokal, na służbę i blichtry.... Dwa rodzaje kuchni stanowiły

spekulację: jedna dla cudzoziemców z nieświeżych ryb i śmierdzącego mięsa. ochrzczo-nych pompatycznymi tytuły, druga równie licha dla ludzi ubogich, tania — przeznaczona miejscowym faularonom dbającym więcej o dobry ton niż o żołądek. Stołowali się tu biedni udający ludzi dostatnich, choćby przyszło odchorować.

Zygmuntowi podano w wazce udającej srebrną. zupę udającą żółwiową — potem łosasia odwiecznego podprawionego jakimś sosem. dalej bełszyk który mógł za zwierzynę uchodzić... Butelka wina z czerwoną pieczęcią. kupiecką. etykietą złocistą. zamykała octowaty napój podprawiony spirytusem cynicznym... Cierpliwy zrazu Zygmunt zaczął się burzyć. podniósł oczy... machinalnie i naprzeciw siebie przy drugim stole ujrzał figurę, przypatrującą mu się bardzo pilnie. Zdało mu się, że ją już gdzieś widział w życiu. lecz — nie był tego pewnym. Parę razy zamienili spojrzenia — lecz dla Barona odnowienie takiej znajomości wcale nie było pożądanem.

Człowiek ten tak przypadał do tej restauracji, że go wziąć było można za część jej składową. do niej należącą. Był on pro-

duktorem sztuki z talmi złota naśladowującej szacowny klejnot, dosyć niezgrabnie. Mało co starszy od Zygmunta, łysy, z twarzą rozlaną zawczasie z oczyma otoczonymi krwawemi obwódkami, z wargą zwisłą, wymuskany i odmłodzony pracowicie, woniał z daleka podejrzaną jakąś ambrawą, i naśladowanym Jockey-clubem. Zdawa widziany w pewnej perspektywie mógł ująć za coś przyzwoitego bliższe rozpatrzenie się dozwalało poznać surdut z tandety, bieliznę fałszywą z doleptonami kołnierzykami i mankietami, szpilki z masy naśladowującej lapis lazuli, łańcuszek wiedeńskiej roboty, rękawiczki myte i czyszczone, lakierki odpęzlowane świeżo a niezgrabnie jakimś werniksem źle pokrywającym ich zgrzybiałość. Wszystko było w tym sposobie... Imitowany ten kawaler z większego świata, minę też miał przesadzenie • zawieszistą i buńczuczną. Kelnerów traktował z góry, wybredzał, gniewał się, rzucił, rozsiadał, rozkładał... a włożone w jedno oko szkiełko skierowane ku Zygmunтови tymczasem go pilnie badało....

Baron nie mógł sobie przypomnieć gdzie spotkał tę figurę — była mu jednak znajomą i nie miłą. Kończył nawet obrzydliwe

jedzenie coprędzej. aby ująć z tąd co rychlej. gdy ów gość rzuciwszy lornetę zbliżył się do jego stołu z miną pańską i zapytał po francusku...

— Wszakże mam honor? zdaje mi się? miałem przyjemność poznać pana Barona u panny Adeli?

Zygmunt jeszcze nieprzyjemniej dotknięty tem wspomnieniem. podniósł głowę kwaśno i wyjąknął:

— Prawdziwie nie przypominam sobie...

— Więc mój się muszę przypomnieć — jestem baron Artur von Redke, były major.

— A! a! a! zawołał Zygmunt... kłaniając się — bardzo mi miło.

Baron drugie przysunął krzesło do stolika bez ceremonji.

— Musiałem od lat kilku opuścić kraj... byłem prześladowany...

— Pomimo zasług w wojsku?

— Za przekonania liberalne!! za charakter niepodległy.... Genewa jest bezpiecznem miejscem schronienia... i bardzo przyjemnem.. bardzo przyjemnem... kto ją zna... dodał Baron Redke i — chrząknął. Pan nie życzy jej sobie poznać? he? mógłbym mu służyć za przewodnika.... Ja tu już jestem

jak w domu. Wszak pan grywałeś w klubie? My tu mamy w domach prywatnych, bardzo szanownych, grę uczciwą, towarzystwo miłe — kobiety zachwycające... Pan ma gust wytworny, świadkiem panna Adela — lecz i tu się znajdują egzemplarze kobiet znakomite...

Zygmunt chciał kilka razy przerwać, napróżno, baron śmiał się i gadał, a oczyma go rozbiierał.

— Ja tu nie bawię — jestem w przejeździe, rzekł w końcu, — a żonatym będąc...

— A! pan się ożenił! winszuję. Ale w stanie małżeńskim dystrakcje są też potrzebne, rozmaitość dodaje smaku — dobra ekonomika wymaga czasem epizodzików... Cha! cha!

Zygmunt był bardzo serjo.

— Żaluję — dodał, że z łaskawych ofiar pana barona korzystać nie mogę... Jestem na wyjeździe...

— Przecież nie dziś?

— Nie wiem...

Odpowiedzi były lakoniczne i odstręczające, lecz Redke gdy postanowił sobie

kogo złapać, nie łatwym był do odprawienia. Udawał, że nie rozumie...

— Przyznam się baronowi — rzekł, że widząc go samym, nie przypuszczałem byś był żonaty.... A pani tu?

— Tu — chora....

— Nie chcielibyście państwo doktora, mogę im nastreczyć....

— Nie — jedziemy do Włoch...

— A kiedy szanowna małżonka chora.... tem bardziej dystrakcja potrzebna, aby nie upaść pod ciężarem frasunku.... Dzisiaj mamy znakomity koncert....

— Koncert? spytał Zygmunt któremu nagle przyszła myśl przez hrabinę namówienia żony — i towarzyszenia im obu.... Czyj?

— Sławny! znakomity Ullmanowski.... Patti śpiewa....

— A! to być może zajmujące....

— Tak, dla tych co mają bilety....

Redke dobył z kieszeni jeden i pokazał go.

— Ale to się nabywa na wagę złota, — ci Anglicy podrażają wszystko.... Ja — co się tyczy mnie, mówił Redke — dość jestem obojętny na muzykę.... Mogłbym baronowi mój bilet odstąpić... wprowadzić nabyty ze

znaczną prymą, ale o tej godzinie już kurs jest wyższy...

— Gdybyś pan miał ich trzy? wrzucił Zygmunt.

Baron zerwał się z siedzenia...

— Zaczekaj pan tu... dostarczę mu ich... Miło by mi było służyć dawnemu znajomemu...

I pochwyciwszy kapelusz rzucił się żywo ku drzwiom. Zygmuntowi przyszło teraz na myśl pozbyć się natręta uchodząc, lecz nim się dowolał rachunku, nim go opłacił, Redke był z powrotem z biletami, nadzwyczaj szczególnie nabytymi za bezcen, za trzy luidory... Zygmunt je wziął i zabierał się podziękowawszy odchodzić, ale fałszywy baron chwycił za kapelusz także aby go hańwiąc rozmową przeprowadzić... i nie puścił tak rychło... Być bardzo może, iż idąc po bilety miał czas przygotować łapkę na Zygmunta inną, gdyż u samych drzwi restauracji spotkała ich pięknego wzrostu, nieznmiernie wystrojona pani — którą Redke powitał jako doktorowę de la Vallée i zaraz jej przyjaciela swego barona Zygmunta przedstawił. Chociaż doktorowa była równie fałszywą elegantką jak Redke nie prawdziwym salonowcem, tak była piękną, tak smutno-łago-

dny miała wyraz twarzyczki dosyć zmeczonej — że Zygmunt spotkawszy jej wzrok omdlały — poczuł się tą znajomością mimo woli zaintrygowanym.

P. de la Vallee zawiązała rozmowę... szła w tę samą stronę do — domu.... Zygmunt nie myśląc przeprowadzać posunął się za nią kilka kroków.... Doktorowa pełna dowcipu i zręczności zawiązała rozmowę. Najobojętniejszy człowiek gdy don strzela piękna kobieta zręcznemi słowy, nie chce uchodzić za mazgaja. Z sarkazmem i ironją począł p. Zygmunt żartobliwą pogadankę.... Szło to jakoś tak dziwnie gładko, że się nie opatrzył jak się znaleźli na bocznej uliczce, w bramie bardzo okazałej kamienicy, a doktorowa zaprosiła, by raczyli chwilke u niej wypocząć.

Redke się przyznał, że nie pili czarnej kawy.

— A' więc proszę na nią i na kieliszek prawdziwego *liqueur des isles*, który mam od kapitana Brooke...

— Od kapitana Brooke! temu się oprzeć nie podobna — przerwał Redke — idziemy... służymy.

Zygmunt chciał żegnać. doktorowa z niewieścią natarczywością ujęła go za rękę i rzekła:

— A' po wschodach mnie pan przeprowadzi! Polacy są zwykle tak grzeczni! Stoję nie wyżej jak na drugim...

Szli tedy na drugie... ale Zygmunt zasępiiony był i zawstydzony, że się tak dał wziąć po studencku.

— Niech się pan nie dziwi że biedna wdowa po lekarzu... muszę mieszkać skromnie, póki proces z familją męża nie będzie skończony.... Nie przyjmuję też nikogo prócz kilku przyjaciół nieboszczyka, do których baron Redke należy.

Skromne mieszkanie na drugim piętrze, wyglądało w istocie na wynajęte z meblami, lecz było dosyć obszerne i nawet okazałe: chociaż elegancja jego przypominała znowu gust i rodzaj barona Redke.... Piękna doktorowa zmusiwszy Zygmunta usiąść zajęła się kawą.... Znudzony mąż Olimpji w końcu poddał się śmiesznej tej awanturze, znajdując zabawnem to, iż sądzono że się dał łądać, gdy tak jasno widział w jakim był towarzystwie. Nie miał nic innego do czynienia. — czekał więc na kawę i likwor....

Doktorowa była po zrzuceniu płaszczyka i kapelusza piękniejszą jeszcze. .. Uśmiech jej słodczy pełen. głos harmonijny. dziwnie się wiązały z dowcipem ostrym i śmiałym..

Do kawy podano likwory przedziwne.... Zygmunt się zagadał. zapomniał, pozwolono zapalić cygaro... pani malutkie ekarte zaproponowała.... Po kawie i likworze możnaż było odmówić?... Baron Redke wśród tej gry znikł niepostrzeżenie.... Gdy się ostatnia partja skończyła przegraną dziesięciu luidorów, Zygmunt spojrział na zegarek... nadchodziła godzina koncertu!

Pożegnał więc co prędzej doktorowę zapraszającą go uprzejmie na rewanż.. i pobiegł do hotelu. Ztąd panie już wyjechały, ale nikt nie wiedział do teatru czy na koncert.... Gniewny sam na siebie Zygmunt spieszył już sam z biletami do sali....

Na nieszczęście... ktoś znać dobrodusznego barona Redke niegodziwie oszukał. Wszystkie trzy bilety kupione u niego były fałszywe.

Zygmunt dostawszy liche bardzo miejsce, wcisnął się do przepelnionej sali.

*

*

*

Życie ma wiele stron smutnych.
sztuka ma zagadek bez końca?

Przestrach nieraz ogarnia gdy się w głąb fenomenów powszednich myśl zapuści. Patrzysz w oczy kobiecie... mówią ci językiem niebios, pieśnią aniołów... lecz nie żądaj ażeby usta niemą tę pieśń powtórzyły — te śliczne oczy w których ty czytasz tyle, nie roily o tem coś w nich znalazł....

Artysta wykonywa arcydzieło — muzyka brzmi odcieniami najdelikatniejszymi. w zachwyceniu idziesz uścisnąć dłoń wirtuozą, — zaczynasz rozmowę i znajdujesz najprozaiczniejszego w świecie człowieka. To czem mówił do twojej duszy, w jego własnej nie powstało....

Jakże tu nie przypuścić że przez te palce, demon jakiś który je opanował, co je użył za narzędzia — przemawiał że my wszyscy jesteśmy klawiszami wielkiego organu na którym grywa czasem duch wszechświata, a czasem prosty organista!

Te myśli przychodziły może nie jednemu słuchając koncertu Ullmanna, na który się wszyscy Anglicy, Amerykanie, Rossjanie, Polacy, a nawet oszczędni Szwajcarowie zebrali, aby się napawać cudownie wykony-

waną muzyką arcymistrzów, odżywioną natechnieniem najstynniejszych wirtuozów Europy — choć — niestety! najpospolitszych w świecie ludzi w dni powszednie.

Sławny tenor tego konsorcjum, podobny był do heidelbergskiej fasy, a piał jak słowik.... Trzeba tylko było oczy zamykać słuchając, ażeby narzędzie z którego wychodziły tony — nie psuło ich wrażenia.... Dwie panie, dzięki kellnerowi i nieszczęzonemu złotu, dostały najlepsze dwa miejsca w pierwszym rzędzie.

Nieszczęśliwy Zygmunt ściśnięty w tłumie, musiał z niezmiernym wysiłkiem i użyciem łokciów zdobywać powoli w bocznej nawie sali stanowisko znośniejsze. Chciało mu się jeśli nie usiąść w jednym rzędzie ze swem towarzystwem, to stać przynajmniej na równi. Popychał więc z wolna mruczających proletariuszów jak on, i w tej walce o byt, przyszedł do tego wreszcie iż mnogo nadeptawszy nagniotków i nabiwszy boków współzawodników, wypłynął do pierwszego szeregu.

Z tąd mógł doskonale widzieć Klarę w blado lilijowej sukni, jaśniejącą pożyczaną młodością i Olimpię ubraną czarno z pąso-

wemi wstęgami zwracającą na siebie oczy wszystkich. Słyszał nawet domysły i dopytywania otaczających, z których jedni brali Olimpię za hiszpańską jakąś księżnę, drudzy za Włoszkę, inni za Francuskę.... Piękność jej, matowa bladość twarzy odbijająca od sztucznych rumieńców i białości pań siedzących obok. smutny wyraz... intrygowały mężczyzn i niepokoiły kobiety.... Najpowszechniejszem zdaniem było że to być musi jakaś znakomitość arystokratyczna. Jakby dla dodania blasku Olimpij kontrastem obrachowanym umyślnie, wykwitła obok niej różowa hrabina Klara... Pomimo wielkiego wdzięku nie tała sama przed sobą, że zgaszona przez sąsiadkę, służyła jej tylko za *repoussoir*.

Odspiewała już pierwszą arję sławna artystka, odegrał wiolonczelista przypyszne koronkowe warjacje. tenor zachwycił słuchaczy słodyczą swojego głosu dobywającego się z dziwną łagodnością z głębin kolosalnych jego piersi... gdy hrabina Klara niemająca programu spojrzała w ten, który trzymała jej sąsiadka...

Następny numer zawierał trio Schumanna... a fortepianową jego partję miał

odegrać Włoch. znakomity choć jeszcze mało znany artysta Fratelli. Sąsiadka nieznajoma, amerykanka czuła się w obowiązku hr. Klarze udzielić wiadomości, iż Fratelli szczególnie nadzwyczajnem uczuciem w grze celował. że Ullmann go pierwszy gdzieś odkrył i dał poznać światu i nie wątpi że Rubinstein i Bülow mieć w nim będą niebezpiecznego współzawodnika.... Jeszcze szeptała amerykanka, gdy pan Fratelli, piękny, słusznego wzrostu mężczyzna ukazał się na estradzie, witany rzęsiesteni oklaskami. Postać była szlachetna, głowa pełna wyrazu, twarz jeszcze młoda acz smutna i blada, a, co najdziwniejsza. bujny włos otaczający ją, jakby dziwactwem jakimś i igraszką natury był jak u starca siwy — prawie biały. Amerykanka właśnie szeptała na ucho Klarze, iż siwizna ta przedwczesna, miała być owocem jakiejś strasznej boleści, która pana Frateli zaledwie dwudziestokilkoletniego dotknęła, tak że wysiwił jednej nocy. Podanie to. podobne do legendy więzienia Paganiniego, nowego uroku dodawało wirtuozowi. Oczy wszystkich pań zwróciły się na niego z niewysłowionem współczuciem. Piękny był. sympatyczny i

jakaś poczja wiała od niego.... Nie znać w nim było na popis wychodzącego grajka, ale jakby kapłan melodji występował z powagą surową, z czołem mgłą jakąś osutem... Piękne rysy, wyraz oczów czarnych melancholicznych obudzał dlań sympatję.

W chwili gdy wychodził, Olimpja wzrok miała spuszczone i nie postrzegła go zrazu. oklaski ją obudziły jakby ze snu. podniosła oczy i hrabina Klara przerażona ujrzała ją zrywającą się z siedzenia, wyciągającą ręce — i — z krzykiem upadającą na krzesło. Ledwie miała czas ją pochwycić. Olimpja na pół była onidłałą. Artysta w tejże chwili zobaczył ją także, drgnął, zdawało się że z estrady zeskoczy. powlókł dłonią po czoło... chwilę jakąś wahał się i chwiejącym krokiem poszedł do fortepianu.

Zajęcie wirtuozem było tak wielkie iż mało kto dostrzegł ten epizod... dosłyszał wykrzyk... przypisano go zresztą uwielbieniu dla Fratellego, Klara tylko przestraszyła się widząc słabnącą przyjaciółkę, podała jej spiesznie sole bez których nigdy nie wychodziła i cichym głosem zapytała.

— Na miłość Bożą.. co ci jest?

Słabym głosem Olimpja mogła jej tylko odpowiedzieć

— To on....

— Kto? gdzie?

— To on, to on! to Bratanek powtórzyła Olimpja... ja go widzieć muszę. ja... umrę jeśli go nie zobaczę....

— Nie masz potrzeby ani umierać, ani tak się niepokoić... jeśli to on w istocie... natychmiast go ściągniemy do ciebie. Zdaje mi się że cię widział i poznał — dodała hrabina....

W tej chwili zwrócona ku Olimpji, spostrzegła Klara po raz pierwszy Zygmunta, który oczy miał wlepione w żonę. trąciła ją oznajmując o tem i szepnęła.

— Zygmunt tu jest, szpieguje....

— Nie myślę z tego robić tajemnicy— gorączkowo wzruszonym głosem odpowiedziała Olimpja — zapowiedziałam mu że kiedykolwiek, gdziekolwiek spotkam tego, któremu się oddałam cała i na wieki, wrócę doń... i będę... jego....

— Wszystko to bardzo heroiczne, przerwła Klara, ale Zygmunta trzeba znać. Sprzeciwiać się nie będzie, ale napadnie Bratanka, obrazi go, wyzwie i zabije. Zy-

gmunt strzela i szermuje doskonale.... Na miłość Boga, nie unoś się Olimpjo... abyś sobie i jemu nie zaszkodziła — trzeba umieć kłamać i udawać. W sumieniu mówisz żeś czysta i nie masz sobie nic do wyrzucenia... to dobrze — lecz od złych ludzi należy się uzbroić w środki ostrożności.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.



U 502092

KSIEGARNIA

=====

ANTYKWARIAT

=====



=====

C 502092 =====

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

Biblioteka Raczyńskich

JIK2037



JIK2037